tygodnikprzegląd.pl

Przegląd

Nr 9 (1312)
24.02-2.03.2025
Cena 9,80 zł
(w tym 8% VAT)

Prof. Kamil Zajączkowski
USA nie wyjdą z NATO

Nieudolność i lenistwo
Dariusza Wieczorka

Morawiecki i tajemnice
kościelnych działek

Ukraina i pierwiastki
ziem rzadkich

CO NAM SZYKUJE TRUMP?

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
9 771509 311508 09

eprasa.pl faab34680d

WARSZAWSKI
TEATR CAPITOL
ZAPRASZA
Dzień Kobiet
Świętuj z nami
GRAMY W CAŁEJ POLSCE!
7 - 9 marca
GDAŃSK • LUBLIN • ŁÓDŹ • PRUSZKÓW • WARSZAWA
DLA DZIECI
I MŁODZIEŻY
POKAŻ DZIECKU MAGIĘ TEATRU!
AŻ 12 TYTUŁÓW, RÓŻNORODNY REPERTUAR
KUP BILET TEATR CAPITOL • www.teatrcapitol.pl
Patroni Medialni
Rzeczpospolita Telewizja Tydzień Kobiety ams Familie.pl Przegląd
Partnerzy Teatru
Gatta Zapato kicket Aktywna Warszawa Strefa Music mza
TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl faab34680d

Paweł Dybicz

Mit „wyklętych”

1 marca przypada Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Dla prawicy to dzień oddawania hołdu tym, którzy podjęli – brutalną, bezsensowną – walkę z nową władzą. Ustanowioną nie tylko przez Stalina, ale też Churchilla i Roosevelta/Trumana, o czym prawicowcy nie chcą pamiętać, podobnie jak o tym, że trudno było wtedy wyrokować, jaka będzie Polska po wojnie. Wiadomo było jednak, że nie sanacyjna. Za to obarczona tragicznym powojennym bilansem. I w takiej Polsce „żołnierze wyklęci” toczyli walkę z władzami, w skład których wchodzili również członkowie rządu w Londynie, z premierem Stanisławem Mikołajczykiem na czele.

Dlaczego rozwinął się kult „żołnierzy wyklętych”? Pisowcy potrzebowali mitu założycielskiego i swoich bohaterów. Nie udało im się przedstawić siebie jako jedynych wiernych synów powstańców warszawskich, bo do tej tragedii nawiązują także inni. Do Solidarności nawiązać nie mogli, bo kto w niej był bohaterem? Lech Wałęsa, prezentowany jako „Bolek”. Frasyniuk, Geremek, Mazowiecki…

Kaczyński wraz z Ziobrą oraz ich zwolennicy, do spółki z IPN, ze święta ustanowionego wspólnie z PO i Bronisławem Komorowskim uczynili wielką państwową fetę. Prześcigają się w gloryfikowaniu „żołnierzy wyklętych”. Jak będzie w tym roku? Z pewnością „obywatelski” kandydat na prezydenta nadal będzie mówił, że to „najdzielniejsi z dzielnych”, odda hołd „Ogniowi”, „Buremu” i innym, którzy mają krew na rękach. Ekipa rządząca raczej nie będzie się w to włączać. Ma inne sprawy na głowie, wynikające głównie z obecnej sytuacji międzynarodowej. Na pewno jednak nie przeciwstawi się narzuconej przez PiS polityce historycznej, chcącej widzieć w „żołnierzach wyklętych” jedynie bohaterów, dzięki którym Polska została Polską.

Jeżeli tak, to jak nazwać miliony tych Polaków, którzy nie poszli do lasu? Którzy nie chcieli zabijać rodaków i przystąpili do odbudowy zniszczonego kraju? Niepatriotami? Sługusami Stalina? Komunistami? Gloryfikatorzy „wyklętych” nie odnoszą się do niewygodnych pytań. Czy w tamtych czasach racjonalne było pójście do lasu, liczenie na III wojnę światową? Kto lepiej przysłużył się Polsce i Polakom – „leśni” czy np. żołnierze krakowskiego batalionu AK „Skała”, którzy w styczniu 1945 r. rozwiązali oddział i zaczęli powojenne życie? Wielu pokończyło studia, a sześciu zostało uczelnianymi profesorami. Ja nie mam wątpliwości, jak odpowiedzieć na te pytania.

Jeżeli możecie wesprzeć nasz tygodnik, proszę o wpłaty na: Fundacja Oratio Recta Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

BĄKOWSKI

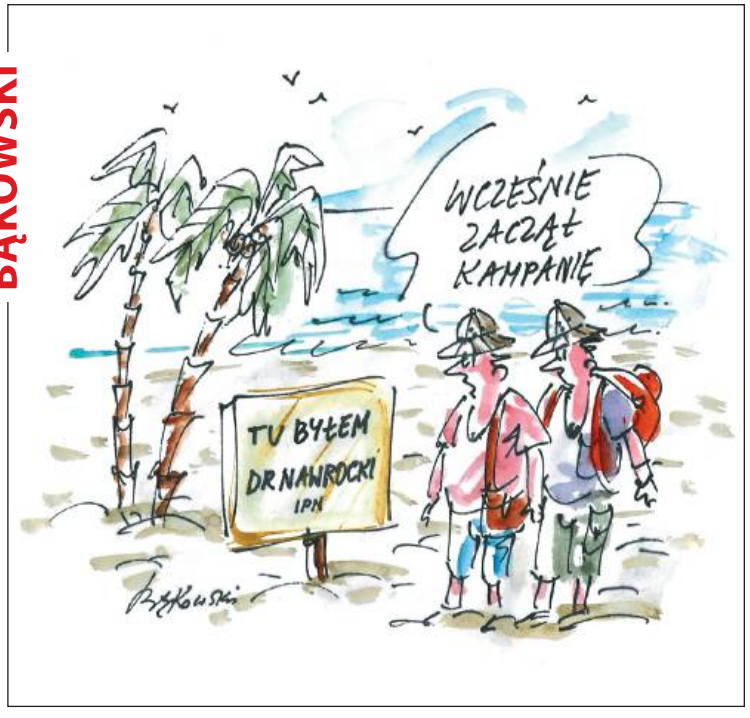

eprasa.pl faab34680d

W NUMERZE

ZAGRANICA
8 **Co nam szykuje Trump?**
– rozmowa z prof. Kamilem Zajączkowskim
13 **Bogata Ukraina, czyli co się z nią stało?**
Trump chce ją zamienić w kolonię Ameryki

KRAJ
16 **Morawiecki i tajemnice kościelnych działek**
Przysługa za przysługę
20 **Nieudolność i lenistwo Dariusza Wieczorka**
Cyrk z kierunkami medycznymi
48 **Niedoceniane stawy rybne**
– rozmowa z prof. Januszem Guziurem
51 **Agent Tomek nie stawił się w sądzie**
Zaczyna się proces stowarzyszenia Helper

POLEMIKA
22 **Skansen czy raj dla biznesu?**
To kapitalizm jest w kryzysie

OPINIE
26 **Anatol Lieven**
Realizm Pete'a Hegsetha

HISTORIA
28 **Wybrali Polskę Ludową**
Ocalali z wojny inteligenci wsparli KRN
32 **Kresy w oczach oficerów KOP**
Gminy kresowe bez koloryzowania

KULTURA
36 **Wolę małe miasta**
– rozmowa z Danielem Odiją
40 **Emocje, kontrowersje i niewiadome**
Oscary wciąż mają blask
43 **Qulturalia**
44 **Żartować można ze wszystkiego, ale nie ze wszystkimi**
– rozmowa z Katarzyną Skrzynecką
66 **Koty Takie Są!**
Obrazy Pauliny Regi

OBSERWACJE
52 **Nowotwór, który toczy Włochy**
Mafijne biznesy na śmieciach
54 **Ballada o księżej gospodyni**
Co się dzieje na plebaniach

ZDROWIE
57 **Szczepienia to inwestycja w zdrowie**
Im jesteśmy starsi, tym mniej odporni

PSYCHOLOGIA
60 **Emocje mają rację**
A my je tłumimy

FELIETONY I KOMENTARZE
3 **Paweł Dybicz**
Mit „wyklętych"
19 **Jan Widacki**
Polska pomoc dla Polaków na Wschodzie wedle strategii Alicji z Krainy Czarów
25 **Roman Kurkiewicz**
Pomidor? Nie, kapitalizm
35 **Tomasz Jastrun**
Łykanie żaby
39 **Wojciech Kuczok**
Metafizyka prawego brzegu

44
KULTURA

ŻARTOWAĆ MOŻNA ZE WSZYSTKIEGO, ALE NIE ZE WSZYSTKIMI
– rozmowa z Katarzyną Skrzynecką

52
OBSERWACJE

NOWOTWÓR, KTÓRY TOCZY WŁOCHY
Mafijne biznesy na śmieciach

60
PSYCHOLOGIA

EMOCJE MAJĄ RACJĘ
A my je tłumimy

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. CAROLYN KASTER/AP/EAST NEWS, SHUTTERSTOCK

eprasa.pl faab34680d

Harcownicy Ziobry

Sprawa ta dobrze charakteryzuje mentalność „elit” Trzecio-Czwartej RP. To reżimy totalitarne oraz polityczni dresiarze mają skłonność do kryminalizowania działań przeciwników politycznych, zacierania różnic między nimi a pospolitymi przestępcami. Obie strony POPiS-owskiego duopolu mają udział w tej prawnej barbarii. Operowanie pojęciem „grupy przestępczej” zostało już wszak przećwiczone przy entuzjastycznej zgodzie całego poststyropianowego towarzystwa na pokonanych przeciwnikach z PZPR, zaangażowanych we wprowadzenie stanu wojennego. Ludzie o mentalności facetów z bejsbolem nie formułują zarzutów politycznych, tylko bez umiaru, w ramach partyjniackiej dintojry, szermują wobec konkurencji slangowymi określeniami typu: „szajka”, „zbrodnia”, „grupa przestępcza”. Niestety, tak się złożyło, że to dresiarstwo od ponad 30 lat niepodzielnie rządzi Polską i nic nie wskazuje, by to nieszczęście miało się skończyć w dającej się przewidzieć perspektywie.

Roland Wagner

Mała partia, mały wynik

KRAJ

Mała partia, mały wynik

Lewica w wyborach prezydenckich

Robert Walenciak

Lewica sobie na to zapracowała, nie od wczoraj i nie tylko polska. Partia Razem przez swój antykomunizm również zmarnowała 10 lat. Aż chce się zacytować: „Miałeś, chamie, złoty róg, ostał ci się ino sznur”.

Lewica to projekt przegrany i wszędzie wkurzony elektorat zwraca się ku skrajnej prawicy. No cóż, kapitalizm wszedł w fazę ostrego gnicia, a tak bywa, że jak kapitalizm jest w fazie rozkwitu, to przybiera postać liberalną, jak jest w fazie gnicia – postać faszyzmu. A lewica jest za słaba i zupełnie nie ma na to odpowiedzi, ponieważ sama również dawno temu potępiła komunizm.

Artur Kozłowski

•

Problem w tym, że ugrupowania określające się jako lewicowe zajmują się głównie sprawami okołogenitalnymi. Zmarnowana szansa na nowoczesną edukację zawodową skorelowaną z rynkiem pracy, zmarnowana szansa na update TBS-ów i uporządkowanie tematu lokali komunalnych, zmarnowana szansa na zauważenie, że Kościoły prowadzą regularną działalność gospodarczą, i zastąpienie tacy odpisem na podatek kościelny jest zwyczajnie uczciwe.

Adam Ziółko

•

Kiedy wyborcy słyszą „lewica”, to widzą złodzieja Ciążyńskiego, przekręciarzy Szejnę i Wieczorka, mądrego inaczej Gdulę z Gawkowskim, „magister w trakcie pisania doktoratu” Kotulę, specjalistkę od „polskich nazistów”, planowania i organizacji, autonomii nauczyciela i likwidacji prac domowych Nowacką itp.

Włodzimierz Zielicz

ZDJĘCIE TYGODNIA

Na gruzach Kafar Kila. Libańczycy wracają do zniszczonej przez izraelski atak powietrzno-lądowy przygranicznej miejscowości. 18 lutego 2025 r.

FOT. AP/HASSAN AMMAR/EAST NEWS

eprasa.pl faab34680d

Polska nie wyśle na Ukrainę wojsk do udziału w misji rozjemczej. Stanowisko premiera Tuska poparły wszystkie główne partie polityczne.

•

Ukraińskie Ministerstwo Jedności Narodowej podało, że **za granicą przebywa obecnie 20-25 mln Ukraińców**, a w kraju ok. 32 mln.

•

47,7% Polaków spłaca kredyt lub pożyczkę, których łączna wartość wynosi prawie **760 mld zł.**

•

Z Funduszu Sprawiedliwości partia Ziobry finansowała tworzenie portali internetowych, które miały promować Solidarną (Suwerenną) Polskę. Do tej przestępczej działalności wytypowano m.in. **Stowarzyszenie Przyjaciół Zdrowia**, które otrzymało ponad 7,7 mln zł. Reprezentanci tego stowarzyszenia, **Adam Surmacz i Mateusz Wagemann, siedzą w areszcie.**

•

Prawie **720 tys. kierowców** przekroczyło dozwoloną prędkość w ubiegłym roku i zostało zarejestrowanych przez fotoradary. Najwięcej w Świdniku – 21 044, a jeśli chodzi o odcinkowe pomiary prędkości, rekordzistą jest fragment A4 między Kostomłotami a Kątami Wrocławskimi – 80 211.

•

Szefowie 24 związków sportowych podpisali list wzywający prezesa PKOl Radosława Piesiewicza do dymisji. Są wśród nich prezes Polskiego Związku Narciarskiego Adam Małysz, Otylia Jędrzejczak, szefowie lekkoatletyki, piłki ręcznej i żeglarstwa.

•

Rośnie liczba jednoosobowych firm pracujących dla jednego kontrahenta i niezatrudniających nikogo. W 2024 r. było ich 383 tys.

•

Transport publiczny w Warszawie to prawdziwe wyzwanie. W 2024 r. skorzystało z niego **956 mln pasażerów**. Wpływy z biletów na autobusy, tramwaje i metro wyniosły ponad 1 mld zł. Mało, jeśli patrzeć na koszty utrzymania komunikacji miejskiej, które przekroczyły 3,8 mld zł.

•

Ponad **93% samochodów sprowadzonych w 2024 r. z USA było uszkodzonych** w wypadkach lub kolizjach; ściągniętych ze Szwajcarii – 90%, z Belgii – 88%, a z Niemiec – 86% **(raport carVertical)**.

•

Miastem najszybciej wyludniającym się w Polsce jest **Tomaszów Lubelski**. W latach 2018-2024 liczba mieszkańców spadła z 19,1 tys. do 17,7 tys. osób.

•

Polacy najbardziej lubią Włochów. Sympatię do nich deklaruje 60%. Dalej są Amerykanie (58%), Hiszpanie (55%), Czesi (54%) i Anglicy (50%).

•

Polska jest liderem Unii Europejskiej w produkcji mięsa drobiowego. W 2023 r. wyprodukowaliśmy 2,7 mln ton (20,6% udziału w rynku).

•

Rekordzistą świata w produkcji energii elektrycznej na farmach wiatrowych jest Dania, która w 2024 r. osiągnęła poziom 58% całej swojej energii.

•

W pociągach PKP Intercity pasażerowie zostawili w ubiegłym roku ponad 25 tys. przedmiotów.

•

Szybko rozwijają się transakcje za pomocą blika. W 2024 r. było ich ponad 2,4 mld.

PRZEBŁYSKI

Jak żyć bez sponsora?

Skoro nie ma dolarów, to weźmiemy złotówki. Tak zareagowała część polskich mediów, która od lat była finansowana przez Agencję Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju Międzynarodowego, a której kurek z kasą zakręciła ekipa Trumpa.

W świat poszła ocena Elona Muska, że USAID to „organizacja przestępcza prowadzona przez radykalnych szaleńców". 10 tys. pracowników agencji szuka teraz nowej roboty. A ci, którzy w Polsce brali amerykańską kasę, apelują, by polski rząd przejął finansowanie „Krytyki Politycznej" i kilkunastu innych podmiotów. Przy operatywności i obrotności Sławomira Sierakowskiego może to się udać.

My nigdy nic nie dostaliśmy z USAID. Bo wiemy, że nie ma darmowych obiadów. I dający zawsze czegoś chce. Rację ma więc minister Sikorski, który mówi twardo NIE przejęciu przez polski rząd tego finansowania.

Fajnie i dostatnio żyło się za kasę USAID. Czas, by zamiast szukać nowego sponsora, jakoś na siebie zarobić.

W SDP trudno nie kłamać

Kilkaset tysięcy złotych wydała Fundacja Solidarności Dziennikarskiej na konferencję, w której wzięli udział czołowi zwolennicy PiS. Każdy działacz SDP na występie sporo zarobił. Czego się dowiedzieliśmy? Że w zawodzie dziennikarza najważniejsze jest „nie kłamać". W tym gronie nic zabawniejszego nie mogło się zdarzyć. Jolanta Hajdasz, prezes SDP, pochwaliła się na łamach „Naszego Dziennika", że zarząd główny jednogłośnie przyznał Hienę Roku. Trudno się dziwić tej zgodności. Bo skoro za działalność społeczną bierze się kasę, dyscyplina musi być. W ostatnich latach SDP i fundacja dostały od dojnej zmiany 3,970 mln zł. Co z tym zrobili, wiedzą tylko oni. Członkowie SDP do tak błahych informacji jak los paru milionów nie są dopuszczani. Dajemy więc pani Hajdasz i jej ekipie HIENĘ ZBIOROWĄ.

Bardzo zamożny obrońca

Jeśli usłyszycie, że jakiś polityk zapowiada obronę interesów Polski, to sprawdzajcie, czy jeszcze macie portfel w kieszeni.

A co zrobić, gdy z hasłem „będę bronił interesów Polski" wystąpi ks. dr Tomasz Duszkiewicz? Poproście, by dał parę złotych. On akurat ma z czego. Przez trzy lata rządów PiS przytulił 850 tys. zł. Dostał od dojnej zmiany specjalnie wymyślone stanowisko w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku. Kasa była piękna, nazwa posady też niczego sobie. Ks. Duszkiewicz miał „stanowisko ds. współpracy z otoczeniem regionalnym". Chodził do szkół i opowiadał uczniom brednie o bohaterskich bandytach, którzy okradali chłopów. Gdy PiS straciło władzę, to ks. Duszkiewicza pogonili. Do kasy po… odprawę. Zarobionego kapitału nie musi ruszać, bo został dyrektorem administracyjnym Wyższego Seminarium Duchownego i Domu Biskupiego w Drohiczynie. Jak zapowiada, będzie bronił krzyża Chrystusowego, przyrody, Lasów Państwowych i interesu Polski.

Po tym, co robił wcześniej, brzmi to jak groźba karalna.

FOT. YOU TUBE (2), EAST NEWS

eprasa.pl faab34680d

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

PYTANIE TYGODNIA | Co zrobić z uporczywie niepłacącymi alimentów?

ALEKSANDRA KUTYMA,
adwokat współpracująca z Centrum Praw Kobiet

Wiele osób zadaje sobie to pytanie. Najprostszą odpowiedzią jest zgłoszenie się do komornika, aby zaczął niepłacone alimenty egzekwować. To jednak działa tylko w sytuacji, gdy dłużnik alimentacyjny ma jakiś majątek albo legalną pracę. W innym wypadku komornik jest bezradny, bo nie ma z czego prowadzić egzekucji – ściągać zaległych rat alimentacyjnych. Wówczas pozostaje zgłosić zawiadomienie o niealimentacji do prokuratury. Finalnie po przeprowadzeniu postępowania karnego sąd wyda wyrok skazujący, zasądzając jako karę ograniczenie wolności w postaci prac społecznych. Dzieci tymczasem pozostają bez zasądzonych alimentów. Najgorsze jest to, że mamy na takie zachowania przyzwolenie społeczne. Na przykład osoba zobowiązana do płacenia alimentów przepisuje majątek na matkę albo nową partnerkę/partnera, aby uniknąć egzekucji komorniczej, i ta osoba na to się godzi. Podobnie jak pracodawca, który część wynagrodzenia wypłaca w gotówce.

AMELIA,
samotna matka dwójki dzieci

Prawo nie daje żadnej nadziei. Nic nie dają mediacje z prawnikami, a komornik rozkłada ręce. Nie potrafi nawet znaleźć delikwenta. Nic nie dał nawet pobyt w więzieniu za część długów z alimentów. A gdzie w tym leki dla dziecka albo nowe spodnie? Takie sytuacje to najgorszy element bycia matką. Nawet jeśli są pieniądze, to rodzina roztacza nad alimenciarzem parasol ochronny. Dziadkowie ukryją go u siebie w domu i doradzą, aby przepisał na nich swój dobytek. I facet znów może nienerwowo ćpać u rodziców na kanapie. Sami dzwonią tymczasem z pretensjami, że chcieliby się zobaczyć z wnukami, i próbują stawiać warunki. Czasem szantażują, że dadzą kilka groszy za spotkanie. To niegodne. To, jak zachowują się ludzie, jak państwo zostawia kobiety na pastwę losu, to jak strzał w twarz.

Komentarz Ministerstwa Sprawiedliwości

Każda zmiana przepisów będzie nieskuteczna, jeśli nie będzie jej towarzyszyć zmiana społeczna. Nie możemy dłużej być pobłażliwi dla dłużników alimentacyjnych dowolnej płci, którzy stosują przemoc ekonomiczną wobec swoich dzieci. To podatnicy płacą w zastępstwie niepłacących rodziców na utrzymanie ich dzieci. Konieczna jest zmiana myślenia, przeciwstawienie się pobłażliwości dla przepisywania majątku na bliskich, jeżdżeniu samochodem rodziców, ukrywaniu się przed komornikiem czy sądem. Problemem nie są bowiem te osoby, które faktycznie nie mają możliwości opłacenia zasądzonych alimentów. Problemem są ci, którzy taką możliwość mają, ale wybierają niekorzystanie z niej lub ukrywanie dochodów, kosztem swoich małoletnich dzieci. Koszt ten ostatecznie ponosi całe społeczeństwo.

Ciąg dalszy komentarza Ministerstwa Sprawiedliwości na s. 18

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

eprasa.pl faab34680d

Co nam szykuje Trump?

Stany Zjednoczone nie wyjdą z NATO. Bo jest kotwicą zabezpieczającą interesy Ameryki

Rozmawia Robert Walenciak

PROF. KAMIL ZAJĄCZKOWSKI
– dyrektor Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego

Rozpoczynają się rozmowy na temat pokoju na Ukrainie. Chodzi o zamknięcie regionalnego konfliktu czy to wstęp do ustalania nowego podziału świata?

– To słynne już spotkanie w Rijadzie określiłbym jako rozmowy o rozmowach. Nawet tak je nazwała później (bo we wstępnej fazie przekaz był inny) rzecznik prasowa Białego Domu. Poza tym trzeba od razu powiedzieć: jakiekolwiek rozmowy o pokoju, czy raczej o zawieszeniu broni, będą długie. I nie będzie tak, jak może sobie myślał Trump – a z pewnością tak sobie wyobrażał Putin – że dwa wielkie państwa i ich przywódcy usiądą przy stole i podzielą Ukrainę. Nie, musi być Ukraina i musi być Unia Europejska także w trakcie tych rozmów i decyzji dotyczących przyszłości Ukrainy. I jeszcze jedno. Proszę sobie przypomnieć. Najpierw Trump mówił, że w jeden dzień zakończy wojnę. Tuż po rozmowie telefonicznej Putin-Trump sprzed tygodnia z administracji amerykańskiej dochodziły głosy, że stanie się to do maja br. A teraz? Osoby bezpośrednio uczestniczące po stronie USA w rozmowach z Rosją mówią o wieloetapowym procesie pokojowym. To z pewnością Trumpa irytuje. No i brak akceptacji przez prezydenta Ukrainy umowy z USA dotyczącej m.in. metali ziem rzadkich, które znajdują się w tym państwie (więcej na s. 13). Stąd w ostatnich dniach takie, a nie inne wpisy Trumpa i wypowiedzi dotyczące Zełenskiego.

„Odwróconego Nixona" nie będzie

Europa i Ukraina to danie dla tych największych drapieżników?

– Takie mogło być pierwsze wrażenie po rozmowach w Rijadzie i po tym wszystkim, co się dzieje od kilku dni, począwszy od rozmowy telefonicznej Trump-Putin, przez konferencję monachijską, po te skandaliczne wypowiedzi i wpisy Trumpa.

Z perspektywy rosyjskiej wypowiedzi otoczenia Putina o Unii Europejskiej i jej miejscu w globalnej polityce nie są niczym nowym. Słyszymy: nie mamy nic przeciwko temu, żeby Ukraina była w UE (oczywiście w Rosji doskonale zdają sobie sprawę, że to będzie długi proces), bo Unia to wspólnota gospodarcza. To określenie – wspólnota gospodarcza – nie jest przypadkowe. Chodzi o pomniejszenie roli Unii jako podmiotu, osłabienie jej pozycji w świecie. Poza tym Rosja i Putin uważają, że jedynym partnerem do rozmów o bezpieczeństwie międzynarodowym są USA. Oni tak po prostu myślą. Koniec, kropka.

A Amerykanie? Jak myślą?

– Abstrahując od tego, czy to taktyka negocjacyjna, czy raczej chaotyczne i krótkoterminowe działania,

eprasa.pl faab34680d

Amerykanie popełniają trzy podstawowe błędy w negocjacjach z Rosją.

Po pierwsze, jak od gen. Kellogga słyszę, że on jest ze starej szkoły realizmu politycznego, gdzie siła i czynnik militarny są główną domeną w polityce zagranicznej, to ja panu generałowi mówię, że to nie wystarczy, by zrozumieć Rosję, jej postawę i zachowania. To za mało, by pojąć, czym jest gen neoimperializmu Rosji. Nowe pokolenie polityków, takich jak Marco Rubio, po prostu może nie rozumieć współczesnej Rosji.

Dla Stanów Zjednoczonych, czy to będzie administracja Bidena, Trumpa, czy innego prezydenta, głównym wrogiem są Chiny.

Po drugie, Moskwa demonstracyjnie pogwałciła podstawowe zasady prawa i stosunków międzynarodowych, atakując Ukrainę. Rozmawiając w taki sposób z Putinem (nie chodzi o samą rozmowę, bo do niej wcześniej czy później musiało dojść), Trump niejako przyczynia się do legitymizacji tych działań.

Po trzecie, to co się dzieje, zwłaszcza od tygodnia, ten sposób działania administracji amerykańskiej, nie mówiąc o słowach/wpisach Trumpa, podważa jedność Zachodu. A to już jest bardzo niebezpieczne. Gdyż Putin i spółka, czyli tzw. kwartet chaosu: Rosja, Chiny, Korea Północna i Iran, chcą budować świat na zupełnie innych wartościach niż zachodnie. Tworzyć alternatywny i konkurencyjny wobec Zachodu system. Czy Trump i jego administracja tego nie widzą?

Może chcą przeciągnąć Rosję na swoją stronę w obliczu nieuchronnej konfrontacji z Chinami?

– Część obserwatorów uważa, nawiązując do rozmów amerykańsko-chińskich z lat 70. XX w., że administracja Trumpa i sam prezydent chcą zastosować wobec Putina i Rosji manewr tzw. odwróconego Nixona – przeciągnąć ją na swoją stronę i tym samym wyrwać z rąk „smoka", czyli Chin. A co za tym idzie, wyczyścić sobie pole do konfrontacji z ChRL. To nie wyjdzie! Z bardzo wielu powodów. Podam najważniejszy: Rosja po prostu, po ludzku, nie chce być w świecie Zachodu, pokazała to swoimi czynami w ostatnich 30 latach. Ona mentalnie, historycznie i politycznie nie czuje się dobrze z Zachodem.

Europa to oblężony kontynent? Trump grozi cłami i wycofaniem wojsk, Putin grozi przysłaniem wojsk, globalne Południe – migrantami.

– Otoczenie międzynarodowe Europy zmienia się, i to na niekorzyść Unii Europejskiej. Jest zupełnie inne niż to w latach 90., kiedy powstawała Unia w obecnym kształcie. Pewne rzeczy, do których Unia przywykła, my też po części, czyli *business as usual*, odchodzą do historii. Ten zmieniający się porządek międzynarodowy wymaga od Unii redefinicji jej zachowania.

Dlaczego to wymaga zmiany?

– Unia Europejska jest *soft power,* a dzisiaj świat jest bardziej *hard power*. Unia nigdy nie była graczem geopolitycznym i nim nie będzie. Gdy Ursula von der Leyen mówi, że budujemy geopolityczną Komisję Europejską, wiem, że to abstrakcja i niesłuszne pokazywanie siły, której Unia nie ma. Bo sama w sobie nie jest geopolitycznym aktorem. Poszczególne państwa w Unii – tak. Warto zwrócić uwagę na ostatnie 15 lat. W tym czasie w Europie mieliśmy kryzysy: migracyjny, finansowy, ekonomiczny oraz pandemię. I proszę zauważyć – Unia nie rozwiązała żadnego z nich.

One przychodziły, a Unia chowała głowę w piasek: przeczekamy.

– Kryzys finansowy z roku 2008 – nie rozwiązano kwestii unii bankowej ani kwestii paktu fiskalnego. Sprawa migracji w 2015 r. – do dziś mamy nierozwiązane problemy, czego najlepszym dowodem jest granica polsko-białoruska. I tak dalej.

Trump kontra Europa

Teraz Unia ma kolejny kryzys, czyli Trumpa i jego pomysły. Czego prezydent USA chce od UE?

– Zacznijmy od tego, że są pewne granice transakcyjnego stylu Trumpa. I te granice zostały przekroczone. Słowa o Zełenskim są skandaliczne i niebezpieczne.

Unia powinna jednak zachować zimną krew wbrew szokowi niektórych analityków. Pokazać, że stosunki transatlantyckie wciąż są dla nas ważne. Powiedziałbym więcej: to, co się stało w ostatnim tygodniu, wywołało także pewien pozytywny szok w Unii. Z pewnością przyczyni się to do większej mobilizacji, jeśli chodzi o politykę obronną UE. Ale zanim o tym, jeszcze jedna ważna kwestia.

Dla Stanów Zjednoczonych głównym wrogiem, czy to będzie administracja Bidena, Trumpa, czy innego prezydenta, są Chiny. Sądzę, że najbliższe otoczenie Trumpa jest tego świadome, a jeśli nie jest, to zrozumie, że chcąc iść na wojnę z Chinami – nie musi to być ostra wojna, ale konfrontacja technologiczna, ekonomiczna – Ameryka będzie potrzebowała silnego partnera. Poza Unią Europejską takiego partnera dla USA nie widzę. Europa jest kluczowym partnerem dla Stanów Zjednoczonych w perspektywie dalszej, pogłębiającej się konfrontacji z Chinami.

Zgadzamy się na europejski przemysł zbrojeniowy, ale dlaczego te pieniądze będą szły do firm francuskich i niemieckich, a nie do polskich?

Wróćmy do polityki obronnej UE. Donald Trump powiedział kiedyś, że może wyjdzie z NATO. Absolutnie w to nie wierzę. Stany Zjednoczone nie wyjdą z NATO. Sojusz jest kotwicą zabezpieczającą ich interesy gospodarcze, geopolityczne i polityczne w tej części świata. Dlaczego Trump mówi, że mogą wyjść? Na użytek wewnętrzny i na użytek

eprasa.pl faab34680d

negocjacji. Jeżeli mówimy o wymiarze politycznym i o stosunkach Unia-Sojusz Północnoatlantycki, Trumpowi chodzi też o to, żeby partnerzy europejscy więcej przeznaczali na obronność.

A przeznaczają więcej?

– Można porównać, jak było w 2014 r. – jedynie kilka państw członkowskich NATO przeznaczało 2% swojego PKB na obronność. Dzisiaj w zasadzie trzy czwarte państw ten próg przekroczyło, tylko kilka jest poniżej, głównie kraje Europy Południowej. Sądzę, że Europa o tyle się przebudziła – mówi o tym nowy sekretarz generalny NATO Mark Rutte – że te 2% PKB to i tak już dziś za mało. Uważam więc, że dojdzie do porozumienia w wymiarze politycznym ze Stanami Zjednoczonymi.

Europa zwiększy wydatki na obronność?

– Gdy Trump mówił o 5% PKB, nie była to przypadkowa wypowiedź. Wiedział, że część państw jest w stanie przeznaczać od 3% do 4%. Już nie mówię o Polsce, która jest wyjątkiem i pewnie docelowo osiągnie te 5%. Trump wie, że 5% dla całej Europy jest nierealne. Ale tak jest w negocjacjach biznesowych – a jego postępowanie tak trzeba odczytywać – że strony spotykają się w połowie drogi. Sądzę, że to będzie propozycja między 3% a 4%. Czyli będziemy mieli sukces Trumpa, który powie: to ja zmusiłem Europę, żeby płaciła więcej. Oczywiście mówimy o sukcesie z punktu widzenia Trumpa, bo Europa sama wie, że musi więcej wydawać na obronność.

Druga kwestia – już nie wchodząc w szczegóły – gdy dojdzie do porozumienia, państwa Unii będą musiały kupować amerykański sprzęt.

Albo produkować.

– O produkcji za chwilę. Jeżeli będzie więcej pieniędzy na obronność, trzeba będzie gdzieś je wydawać. A proszę zobaczyć, że od czasu napaści na Ukrainę Europa zwiększa wydatki wojskowe o kilkanaście procent rocznie. Dzisiaj jest to ponad 430 mld dol. I większość kupowanego za te pieniądze uzbrojenia jest zamawiana w Stanach Zjednoczonych. To kolejny deal USA! I nawet jeśli politycy europejscy powiedzieli: tak, my w Europie musimy więcej produkować, zanim to faktycznie się stanie, minie 10-15 lat. Taka jest realna perspektywa! Administracja Trumpa i Ursula von der Leyen doskonale o tym wiedzą.

Jak wyciągnąć pieniądze z Unii?

Trump chce to wykorzystać?

– W przemyśle zbrojeniowym mamy analogiczną sytuację jak z energetyką. Dlaczego o tym wspominam? Dlaczego Europa w 2014 r. nie mogła bardziej dotkliwie ukarać Federacji Rosyjskiej? Podobnie zresztą jak w roku 2008? Ponieważ wiedziała, że nie ma odpowiedniej infrastruktury energetyczno-gazowej, żeby powiedzieć „nie". Taką samą sytuację mamy w kwestii zbrojeń. W Europie jest wola polityczna tworzenia lub odtworzenia europejskiego przemysłu zbrojeniowego. Natomiast to zajmie czas. Dlatego wspomniane pieniądze na obronność w większości będą wydawane w Stanach Zjednoczonych. To kolejny deal, który wymusza na nas nowa administracja amerykańska!

Lepiej produkować w Europie!

– Jedną ze słabości naszej polityki bezpieczeństwa i obrony jest podzielony rynek europejski. Owszem, mamy inicjatywę o nazwie PESCO, skupiającą ok. 60 projektów o charakterze militarno-wojskowym. Większość tych projektów jest francuska albo niemiecka.

Nasze firmy się nie załapały.

– W śladowych ilościach… Proszę zobaczyć, premier Tusk o tym mówi i nie ma tu różnicy między nim a Kaczyńskim i Morawieckim: OK, zgadzamy się na europejski przemysł zbrojeniowy, ale dlaczego te pieniądze będą szły do firm francuskich i niemieckich, a nie do polskich?

Czyli, kończąc wątek polityczny, i Amerykanie, i Unia zdają sobie sprawę, że są na siebie skazani. Stawiam tezę – i za rok możemy się umówić – że Europa będzie przeznaczała więcej na zbrojenia i na wydatki wojskowe. Sądzę, że 3-3,5%. Chętni będą wydawać więcej. A Trump ogłosi, że to jego sukces, chociaż Unia i tak by wydawała. I ostatnia sprawa: jeśli chodzi o Ukrainę, prawdopodobnie dojdzie do porozumienia między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską w kwestii finansowania pomocy.

To znaczy?

– Nie wchodząc w detale finansowe, ale jeśli dziś zsumowalibyśmy ogólną pomoc finansową, wojskową i techniczną, liczoną oczywiście w pieniądzach, to Unia Europejska przekazała Ukrainie więcej niż USA. Proporcje wynoszą w przybliżeniu 60% do 40%. Przy czym pomoc amerykańska to głównie pomoc wojskowa. Czyli faktycznie Ukraina jest uzależniona od wojskowej pomocy amerykańskiej.

Ale spójrzmy na liczby bezwzględne. Jeśli chodzi o Europę, jest to dużo mniej niż Plan Odbudowy Europy, ten słynny projekt po pandemii, u nas znany jako KPO (Krajowy Plan Odbudowy), który wynosił 750 mld euro. Mówiąc krótko, Unię Europejską stać na to, żeby więcej płacić. I administracja amerykańska doskonale o tym wie.

Wie, że Europa ma zaskórniaki i będzie chciała je wyciągnąć?

– Prawdopodobnie kolejny deal będzie taki, że Europa, która i tak wie, że musi więcej przeznaczyć na Ukrainę, będzie więcej przeznaczać. I będzie musiała zwiększyć budżet Unii Europejskiej. Sądzę, że w nowej perspektywie finansowej pójdzie on w stronę 2% PKB państw członkowskich.

A może Europa ograła się sama?

Ameryka ograła Unię w sposób koncertowy. Pomyślność UE opierała się na tanich surowcach z Rosji. Koniec z tymi surowcami,

Unia Europejska przekazała Ukrainie więcej niż USA. Proporcje wynoszą 60% do 40%.

eprasa.pl faab34680d

Rosyjsko-amerykańskie rozmowy w Rijadzie, 18 lutego 2025 r. Nz. minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow (drugi z lewej), doradca prezydenta Jurij Uszakow, sekretarz stanu USA Marco Rubio oraz doradca ds. bezpieczeństwa Mike Waltz.

musimy kupować trzy razy droższy gaz z Ameryki. Musimy też kupować amerykańską broń. A trzeci biznes to amerykańskie big techy, które nas de facto kolonizują.

– W wymiarze ekonomicznym Europa, przede wszystkim gospodarka niemiecka, opierała swoją pomyślność na tanich surowcach z Rosji i na współpracy z Chinami, na tanich produktach z Chin. Nie zainwestowała odpowiednich pieniędzy np. w technologię wydobycia gazu łupkowego czy w rozwój nowych technologii. Stawiam więc tezę, że Unia Europejska wciąż jest politycznym karłem, bo oczywiście perspektywy rozwoju wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony są ograniczone, a w dodatku już niedługo może przestać być ekonomicznym olbrzymem.

Gdzie są jej słabości?

– Gospodarka europejska jest mniej produktywna, mniej elastyczna, mniej konkurencyjna. Poza tym jest przeregulowana. Nie jest odporna na pewne wstrząsy makroekonomiczne. To było widać już podczas pierwszego kryzysu globalnego w 2008 r. Ale także w trakcie pandemii.

Oczywiście chwała, że Europa wyciągnęła wnioski z kryzysu w 2008 r., który rozwiązywała poprzez zaciskanie pasa. To do niczego nie doprowadziło, poza rozwojem takich partii jak AfD i rosnącą siłą partii populistycznych. One zaistniały po kryzysie w 2008 r.! A jak wtedy działali Amerykanie? My oszczędzaliśmy, a oni wpompowali w gospodarkę gigantyczne sumy, mówi się o ponad 1 bln dol. Jaki jest tego efekt? Proszę zobaczyć wykresy. Po 2009 r. giełda amerykańska cały czas idzie w górę. Europa odbiła się dopiero w roku 2015. Spójrzmy na czas po pandemii. Europejski Fundusz Odbudowy, który rodził się w wielkich bólach, wynosi 750 mld euro. W analogicznym okresie Stany Zjednoczone wpompowały w swoją gospodarkę ok. 4 bln dol.

A wielkości gospodarek są podobne.

– 4-5 bln dol.! Co ciekawe, zaczęła to robić odchodząca administracja Trumpa, administracja Bidena zaś kontynuowała. Niby więc panowie się różnią, ale postąpili tak samo. Już nie mówiąc o tym, że Biden dołożył do tego słynny Inflation Reduction Act, który wpompował dodatkowe pieniądze w nowe technologie i przemysł. Chiny – także w czasie pandemii – zainwestowały ok. 3-4 bln dol. w swoją gospodarkę. Te liczby pokazują, że trudno być konkurencyjnym, jeżeli Europa daje 750 mld euro.

Teraz dochodzi do tego przewaga technologiczna Chin i USA.

– Zostajemy w tyle za USA i Chinami, jeśli chodzi o nowe technologie. Dzisiaj z 50 największych na świecie firm technologicznych tylko cztery są europejskie. Mamy giełdę amerykańską i mamy tzw. wspaniałą siódemkę, czyli największe firmy technologiczne, takie jak Nvidia, Microsoft, Google… Wycena tych siedmiu wspaniałych jest dużo wyższa niż łączna wartość największych giełd europejskich.

Tygodnik „The Economist" opublikował niedawno specjalny raport pokazujący potęgę gospodarki amerykańskiej. I to, że ta gospodarka w perspektywie 10-20 lat będzie się dynamicznie rozwijała, zwłaszcza w kontekście technologii. A trzeba też pamiętać, że dzisiaj USA to największy producent ropy i gazu.

> My oszczędzaliśmy, a Amerykanie wpompowali w gospodarkę gigantyczne sumy, mówi się o ponad 1 bln dol.

Chaos i siła

Czyli Moskwa wszystko popsuła. Bo to ona zepsuła doskonale funkcjonujący układ, w którym Rosja dawała Europie tanie surowce, a Europa Rosji technologie. Taki duopol mógłby być potęgą.

– Ta teza była powtarzana w niemieckich i francuskich kręgach politycznych. Przez wiele lat istniał koncept, że Unia Europejska plus Rosja ▸

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, AFP/EAST NEWS

eprasa.pl faab34680d

mogą być przeciwwagą dla Chin i Stanów Zjednoczonych. Ale ów koncept miał zasadniczą wadę – co wyszło w 2022 r. – nie uwzględniał tzw. genu neoimperializmu rosyjskiego. Musimy pamiętać – czy to byłby Putin, czy Nawalny, czy ktokolwiek inny – że gen neoimperializmu jest stałym elementem polityki zagranicznej Rosji. Bez względu na to, jaki będzie ustrój, ten element należy zawsze uwzględniać. A tego państwa Unii nie wzięły pod uwagę w swojej polityce.

I to był ten główny błąd?

– Mówi się o trzech podstawowych błędach, jakie z perspektywy dwudziestu kilku lat Unia Europejska popełniła wobec Federacji Rosyjskiej. Przede wszystkim nie uwzględniła elementu neoimperialistycznego. Z tego narodziła się mylna teza o europeizacji Federacji Rosyjskiej. Europeizacja miała polegać na tym, że Rosja przyjmie model wartości, model prawny, model funkcjonowania europejskiego. Z góry było to skazane na niepowodzenie. Naiwność to trzeci błąd, polegający na myśleniu, że jak będziemy handlować, to społeczeństwo rosyjskie się zmieni. Stanie się bardziej obywatelskie, wymusi zmiany. Nie! Nie te czasy, nie te uwarunkowania, nie ta mentalność. Okazuje się, że aby zrozumieć tę część Europy, musimy uwzględniać nie tylko geopolitykę, ale także cały wachlarz wydarzeń społeczno-kulturowo-historycznych.

Z 50 największych na świecie firm technologicznych tylko cztery są europejskie.

Ale ten deal z Unią też Rosji się opłacał! Bardzo!

– Opłacał się. Ostatnie dwa lata pokazały jednak, że Putin przygotowywał się do wojny od co najmniej 10 lat. Szykował armię, gospodarkę, społeczeństwo. Oczywiście gospodarka rosyjska zaczyna mieć problemy, ale nie bankrutuje. Stosunkowo szybko Rosja przestawiła się na gospodarkę wojenną. Nawiązała więzi z globalnym Południem. To nie mogło się zdarzyć w ciągu roku. Przygotowania musiały być czynione dużo wcześniej.

Dzisiaj mamy świat wielobiegunowy (czyli polityki siły) i Putin przewidział, że będzie on ewoluował w tym kierunku. Mamy zmierzch liberalnego porządku międzynarodowego. Co w to miejsce? Nie wiemy. I Rosja z tego korzysta.

Mówił pan, że musi być nowa konstrukcja europejska i Europa ma tego świadomość. Jak ta konstrukcja ma wyglądać? Co ma się zmienić?

– Po pierwsze, Europa musi być bardziej asertywna w stosunkach międzynarodowych, w relacjach ze wszystkimi swoimi partnerami i wrogami. Czyli po części przyjąć strategię Stanów Zjednoczonych. Ta strategia – czego najlepszym dowodem jest Donald Trump, ale proszę mi wierzyć, że inni prezydenci USA też ją stosowali, tylko głośno o tym nie mówili – polega na tym, że uzyskujemy przewagę zarówno nad przyjaciółmi, jak i wrogami. Europa musi przyjąć podobną optykę.

Po drugie, musimy, i to będzie się działo, odbudować przemysł zbrojeniowy. To perspektywa 10 lat. Dysponując przemysłem zbrojeniowym, stajemy się wiarygodnym partnerem Stanów Zjednoczonych. Czyli musimy być silniejszym podmiotem w strukturach Sojuszu Północnoatlantyckiego. Mając z tyłu głowy, że USA nie wyjdą z NATO, ale mogą częściowo redukować swoje zaangażowanie.

Po trzecie, musimy tworzyć alternatywę w postaci taniej energii. Jak Europa ma być konkurencyjna w stosunku do Chin i Stanów Zjednoczonych, jeżeli dzisiaj, średnio licząc, ma pięciokrotnie droższą energię? Musimy również uniezależnić się od surowców, bo obecnie pierwiastki ziem rzadkich stanowią w 90% własność chińskich firm. Za to możemy odnowić współpracę z Ameryką Łacińską i z Afryką, bo one mają rzeczy, których Europa potrzebuje, czyli gigantyczne rynki zbytu i rosnącą klasę średnią. A poza tym mają surowce mineralne.

A jak traktować Rosję?

– Na razie powinniśmy traktować Rosję jako niebezpieczeństwo. Nawet jeżeli dojdzie do zamrożenia konfliktu na Ukrainie, podchodzić do niej, mając z tyłu głowy pamięć o genie neoimperializmu rosyjskiego.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Pomóż swoim mediom!

1,5% PODATKU DOCHODOWEGO

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

SDRP

prosi o wsparcie i pomoc dla naszych seniorów.

Aby wesprzeć działalność naszej organizacji poprzez przekazanie na konto SDRP 1,5% podatku dochodowego - należy wpisać w PIT-36 lub PIT-37 w sekcji „wniosek o przekazanie 1,5% podatku na rzecz Organizacji Pożytku Publicznego" następujące dane:

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Zarząd Główny - NR KRS: 0000043110

Za każdy gest dobrej woli serdecznie dziękujemy.

eprasa.pl faab34680d

Bogata Ukraina, czyli co się z nią stało?

Trump, wojna i pierwiastki ziem rzadkich

Grzegorz Rudnik

Prezydent Trump chce, by Ukraina zapłaciła Stanom Zjednoczonym za udzieloną jej pomoc ok. 500 mld dol. Chce także przejąć cenne złoża surowców naturalnych. To więcej, niż łącznie wyniosły japońskie i niemieckie reparacje przekazane aliantom po II wojnie światowej!

Amerykanie wiedzą, że zrujnowany atakami dronów i rakiet kraj ma ogromny potencjał: Ukraina, która zajmuje ledwie 0,4% powierzchni lądów Ziemi, ma na swoim terenie 5% światowych zasobów surowcowych. W tym złoża metali ziem rzadkich oraz innych minerałów, bez których nie mogą się obejść nowoczesny przemysł i energetyka. W Ukrainie znajdziemy złoża najwyższej jakości węgla kamiennego, żelaza, manganu, niklu, złota, rud tytanu i uranu. Dodajmy do tego złoża gazu ziemnego na Morzu Czarnym, złoża grafitu, berylu, galu, cyrkonu, apatytu, fluorytu i litu, bez którego nie jest możliwa produkcja nowoczesnych baterii do samochodów elektrycznych.

Prezydent Wołodymyr Zełenski udziela wywiadu Agencji Reutera, przy mapie strategicznych zasobów i obiektów Ukrainy. Kijów, 7 lutego 2025 r.

Przed wojną Ukraina była także największym na świecie dostawcą neonu – gazu szlachetnego niezbędnego przy produkcji mikroprocesorów.

W roku 2022 na łamach „Przeglądu" pisaliśmy, że jednym z powodów ataku Rosji na Ukrainę mogły być

Trump chce, by Ukraina zapłaciła USA za udzieloną jej pomoc ok. 500 mld dol. To więcej niż łączne reparacje Japonii i Niemiec przekazane aliantom po II wojnie światowej!

Przed wybuchem wojny w roku 2022 geolodzy odnotowali w kraju ok. 20 tys. miejsc, w których występowały interesujące przemysł minerały. Potwierdzonych zostało 8,7 tys. lokalizacji. Większość znajdowała się na terenach rozciągających się od Ługańska, Doniecka, Zaporoża i Dniepropietrowska po Połtawę i Charków. posiadane przez nią złoża metali ziem rzadkich, których Moskwa za wiele nie ma. W ubiegłym roku Amerykanie szacowali je na 10 mln ton. Dla porównania chińskie złoża to 44 mln ton, a brazylijskie – 22 mln ton. O dostęp do nich toczy się zacięta rywalizacja. Wydobycie metali ziem rzadkich wymaga stosowania środków chemicznych, co skutkuje powstawaniem ogromnych ilości toksycznych odpadów.

Wydawało się, że państwa zachodnie będą się dogadywać z rządem w Kijowie w sprawie dostępu do ukraińskich złóż. W sierpniu zeszłego roku mówił o tym w czasie wizyty w Kijowie senator Lindsey Graham. Rosyjska propaganda na podstawie jego zmanipulowanej wypowiedzi posądziła Amerykanów o chęć przejęcia kontroli nad tymi cennymi złożami. Dlatego ostatnia amerykańska propozycja dotycząca zasobów naturalnych Ukrainy, złożona prezydentowi Zełenskiemu w trakcie monachijskiej konferencji bezpieczeństwa w połowie lutego, zaszokowała zachodnich polityków i opinię publiczną.

Brytyjski dziennik „The Telegraph" ogłosił, że dotarł do zapisów umowy.

eprasa.pl faab34680d

Treść wskazywała, że projekt został przygotowany przez prawników zatrudnionych w jednej z wielkich amerykańskich kancelarii, a nie urzędników Departamentu Stanu. Ludzie Trumpa zaproponowali powołanie funduszu inwestycyjnego, który zarządzałby ukraińskimi zasobami minerałów, rud metali ziem rzadkich, gazu i ropy naftowej, jak również portami oraz innymi kluczowymi elementami infrastruktury. Stany Zjednoczone miałyby otrzymać połowę zysków z wydobycia ukraińskich surowców oraz połowę wartości wszystkich nowych licencji przyznanych innym podmiotom w przyszłości. Dodatkowo umowa dawałaby Jankesom prawo pierwszeństwa przy zakupie eksportowanych minerałów.

Brytyjscy dziennikarze ocenili, że przyjęcie tych zapisów oznaczałoby oddanie Amerykanom pełnej kontroli nad gospodarką naszego wschodniego sąsiada. Kraj stałby się na zawsze kolonią Stanów Zjednoczonych. Nic dziwnego, że propozycja prezydenta Trumpa została odrzucona przez Zełenskiego, który zabronił ministrom rządu premiera Denysa Szmyhala podpisywania czegokolwiek. Kijów poczuł się oszukany. Nie dosyć, że Trump rozmawia z prezydentem Putinem o zakończeniu wojny bez udziału Ukraińców, to jeszcze domaga się, by zapłacili za udzieloną im przez USA pomoc astronomiczną kwotę.

Z kolei Amerykanie przekonywali, że ich propozycje mają uniemożliwić czerpanie zysków z odbudowy Ukrainy przez wrogie państwa. W domyśle chodzi o Chiny, które dziś kontrolują rynek metali ziem rzadkich, a w ostatnich latach mocno dały się we znaki firmom amerykańskim, podnosząc ceny i ograniczając sprzedaż. O Rosji mowy nie było, gdyż prezydent Trump odnowił dobre relacje z prezydentem Putinem – dziś ten mieszkaniec Kremla nie jest już postacią niepożądaną na salonach. Wręcz przeciwnie.

Łatwiej w tym kontekście zrozumieć, dlaczego to, co od kilku dni można przeczytać w ukraińskim internecie o amerykańskim prezydencie i jego „olśnieniach", nie nadaje się do druku.

Mapa złóż cennych surowców Ukrainy, w tym pierwiastków ziem rzadkich

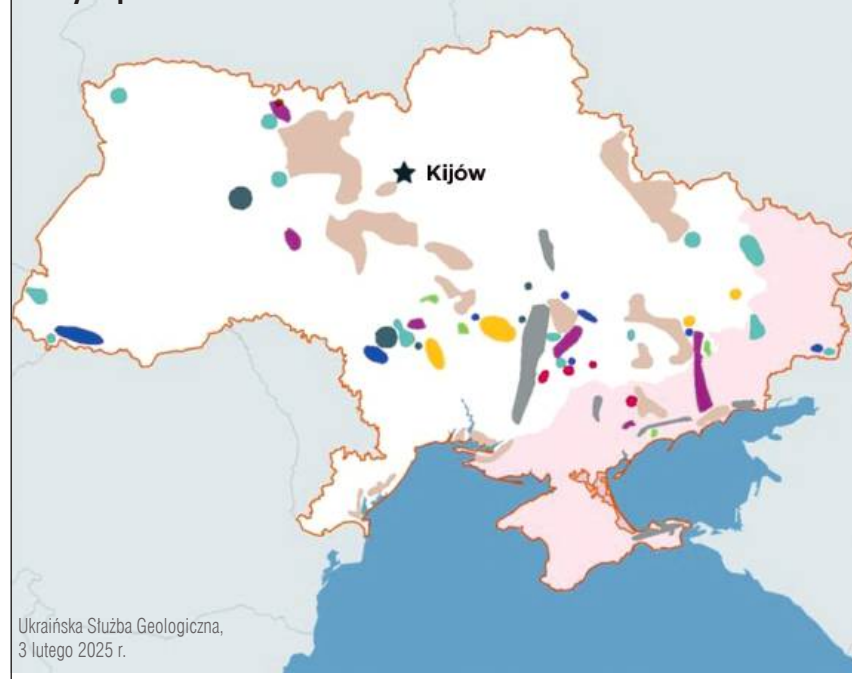

Ukraińska Służba Geologiczna, 3 lutego 2025 r.

Metale ziem rzadkich · Tytan/cyrkon · Uran · Metale szlachetne · Lit · Beryl · Mangan · Grafit · Metale nieżelazne

Donald Trump nie pozostał dłużny. W swoich mediach społecznościowych Truth Social nazwał Zełenskiego „dyktatorem bez wyborów" i „umiarkowanie utalentowanym komikiem, który namówił Stany Zjednoczone do wydania 350 mld dol., aby rozpocząć wojnę, której nie można było wygrać".

To z pewnością dopiero początek ostrego starcia o dostęp do cennych surowców znajdujących się w ukraińskiej ziemi.

Gdzie te metale?

O tym, że Ukraina jest zasobna w rudy metali, węgiel, ropę naftową, gaz ziemny, uran, złoto i inne cenne minerały, wiedziano od dawna. W czasach Związku Radzieckiego terytorium Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej zostało zbadane przez geologów. Trudno się dziwić – Kijów, Charków, Donbas i cała wschodnia Ukraina były jednym z czterech największych centrów naukowo-przemysłowych ZSRR. W Dniepropietrowsku (obecnie Dnipro) znajdowały się zakłady Jużmasz (Piwdenmasz) kierowane przez Michaiła Jangiela, jednego z twórców radzieckiej techniki rakietowej i astronautycznej. Budowano tam międzykontynentalne rakiety balistyczne uzbrojone w głowice atomowe, a w zakładach pracowało 40 tys. ludzi.

W Krzywym Rogu wydobywano rudę żelaza. Jeśli w roku 2021 Ukraina wyeksportowała prawie 20 mln ton wyrobów metalurgicznych, to w pierwszej połowie 2023 r. już tylko 2,5 mln ton. Spowodowany wojną spadek wyniósł prawie 80%.

Według źródeł ukraińskich kraj posiada złoża 22 z 34 minerałów, które Unia Europejska uznaje za surowce krytyczne. Większość znajduje się na terenie obwodów ługańskiego, donieckiego, zaporoskiego i dniepropietrowskiego. Ługańszczyznę, Donieck i Zaporoże w większości kontrolują wojska rosyjskie. Jeśli wojna potrwa dłużej, mogą sięgnąć po Dnipro.

Metale ziem rzadkich, które budzą takie emocje, to grupa 17 pierwiastków chemicznych, w tym 15 lantanowców oraz dwa dodatkowe

FOT. VALENTYN OGIRENKO/REUTERS/FORUM, UKRAINIAN GEOLOGICAL SUVREY

eprasa.pl faab34680d

– itr i skand. Jakie jest ich zastosowanie? Na przykład lantan i cer są wykorzystywane w produkcji telewizorów i oświetlenia. Tlenek lantanu służy do wyrobu szkieł optycznych. Węglan lantanu jest składnikiem leków. Bez neodymu nie da się produkować bardzo silnych magnesów. Magnesy neodymowe są zaś kluczowym elementem turbin wiatrowych oraz akumulatorów samochodów elektrycznych.

Błyszczący, srebrzystobiały metal erb znalazł zastosowanie w telekomunikacji. Jego domieszka zwiększa wydajność światłowodów. Pierwiastek ten odegrał kluczową rolę w budowie globalnych połączeń internetowych. Erb stosowany jest też w produkcji specjalnych laserów medycznych, które są lepsze od konwencjonalnych, gdyż generują mniej ciepła, co sprawia, że zabiegi z ich użyciem są mniej bolesne.

Szczególne znaczenie ma skand. Julia Tymoszenko, premier rządu Ukrainy w latach 2007-2010, za swojej kadencji ogłosiła, że w kraju odkryto duże złoża tego pierwiastka. Miękki, srebrzysty metal jest wykorzystywany w przemyśle zbrojeniowym jako domieszka w stopach metali. Lufy karabinowe i pistoletowe wykonane ze stali z dodatkiem skandu są bardziej wytrzymałe. Skand znajduje się również w półprzewodnikowych ogniwach paliwowych. Nie jest to tani metal. Jeden gram kosztuje ponad 3,6 tys. zł. Informacja o lokalizacji ukraińskich złóż skandu została utajniona, nie wiadomo nawet, w jakim regionie się znajdują.

Jednym z najważniejszych surowców, o które toczy się rywalizacja, jest lit, nazywany metalem przyszłości. Ma on szerokie zastosowanie, zwłaszcza gdy występuje w związkach chemicznych. Na przykład glinian litu stosowany jest w wysoce ogniotrwałych szkliwach porcelanowych, a nadchloran litu jest składnikiem elektrolitu do baterii litowych. Wchodzi w skład mieszanki stałych paliw napędowych do rakiet.

Dwa z czterech zlokalizowanych w Ukrainie złóż litu znajdują się na terenach będących pod kontrolą wojsk Federacji Rosyjskiej – czyli w Donbasie. Pozostałe są na obszarach kontrolowanych przez władze w Kijowie, lecz jeśli nawet udałoby się uruchomić wydobycie tego pierwiastka w Ukrainie, będzie on miał silną konkurencję. Jego bogate złoża odkryto na północy Norwegii oraz w Stanach Zjednoczonych.

Szacuje się, że na terenach kontrolowanych przez Rosję znajduje się 40-50% ukraińskich złóż metali ziem rzadkich oraz innych cennych minerałów. Na przykład niezwykle bogate udokumentowane złoża metali ziem rzadkich występują w rejonie Azowa i Mariupola. To dziś odległe zaplecze frontu, ale na razie owe złoża nie są eksploatowane.

Szacuje się, że 40-50% ukraińskich złóż metali ziem rzadkich oraz innych cennych minerałów znajduje się na terenach kontrolowanych przez Rosję.

Nadzieja na ich odzyskanie, zwłaszcza po ostatnich deklaracjach prezydenta Trumpa, który – jak się wydaje – zgodziłby się na daleko idące ustępstwa wobec Kremla, jest bledsza niż kiedykolwiek. Armia ukraińska obecnie nie jest w stanie wyzwolić trzech kluczowych obwodów.

Z myślą o przyszłości

Ukraina w 1990 r. miała wyższy PKB niż Polska (81,39 mld dol. wobec naszych 65,98 mld dol.). Jej atutami były dobrze rozwinięty przemysł ciężki, wydobywczy i maszynowy, porty w Odessie, Oczakowie, Mikołajowie, Chersoniu, Bierdiańsku. Miała i nadal ma najlepsze w Europie, a może i na świecie, gleby uprawne, słynny ukraiński czarnoziem. Do tego bogate złoża najlepszego w Europie węgla – antracytu, z którego korzystały wszystkie elektrociepłownie w kraju. Wyższe uczelnie w Kijowie i Charkowie przez dekady były zapleczem kadrowym ukraińskiego przemysłu.

W 1991 r. w kraju o powierzchni 603 550 km kw. mieszkało 52 mln osób. Dla porównania, w Polsce zamieszkiwało wówczas 38 mln ludzi na powierzchni 322 575 km kw.

Dziś nasz kraj należy do Unii Europejskiej i NATO, nasz PKB w 2024 r. wyniósł ponad 880 mld dol. Nad Wisłą mieszka ponad 37 mln obywateli. Odnotowaliśmy więc spadek o niecały milion.

A co z Ukrainą? W 2023 r. jej PKB wyniósł niewiele ponad 178 mld dol. Cztery razy mniej niż w Polsce. Liczba ludności w ubiegłym roku spadła do 35 mln. To dane oficjalne. Mniej oficjalnie mówi się o 25-27 mln. I o ponad 20 mln tych, którzy wyjechali. Ani Hołodomor, ani II wojna światowa nie doprowadziły do tak wielkich strat.

Ta wojna, jak każda, kiedyś się skończy. Awantura wokół propozycji prezydenta Donalda Trumpa, który chciał – i pewnie nadal chce – stworzyć amerykańskim firmom okazję do robienia wybitnie dobrych interesów, zrodziła w Ukrainie pytania: jak do tego doszliśmy, dlaczego, mając tyle atutów, staliśmy się pariasami Europy, którym Waszyngton może dyktować tak upokarzające warunki?

Rządzący nie śpieszą się z odpowiedzią. W mediach oficjalnych wyczuwa się zdenerwowanie. Za to w mediach społecznościowych wrze i nie wiadomo, czym to się skończy.

Czy Ukraina potrzebuje dziś pierwiastków ziem rzadkich i innych strategicznych surowców? Jako źródła dochodu – na pewno tak. Jako krytycznego surowca niezbędnego w przemyśle – na pewno nie. Ale za 10-15 lat, jeśli przemysł ukraiński się rozwinie, metale te mogą się okazać niezbędne. To samo dotyczy Polski. Nasza gospodarka potrzebuje dzisiaj śladowych ilości tych cennych pierwiastków, lecz w przyszłości może to się zmienić.

W innej sytuacji są Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Niemcy, Francja. Tamtejsze firmy potrzebują surowców, które kryje ukraińska ziemia. Szefowie zachodnich korporacji zastanawiają się, czy nie przyjdzie im kupować litu, skandu, erbu i neodymu od rosyjskich oligarchów.

Grzegorz Rudnik

eprasa.pl faab34680d

Morawiecki i tajemnice kościelnych działek

Podejrzany interes z nieprzypadkowymi osobami

Andrzej Sikorski

Prokuratorzy ponownie zajmą się sprawą słynnej działki, którą Mateusz i Iwona Morawieccy kupili od ks. Sławomira Ż., proboszcza parafii św. Elżbiety we Wrocławiu. W 2002 r. za 15 ha gruntów Morawieccy zapłacili 700 tys. zł, choć realna wartość ziemi wynosiła co najmniej 4 mln zł. W 2015 r., tuż przed wejściem do polityki, Mateusz Morawiecki przepisał na żonę ziemię i większość majątku, dzięki czemu nie musiał wykazywać działki w oświadczeniach majątkowych. W 2021 r. Iwona Morawiecka sprzedała ją za ok. 15 mln zł, czyli z przeszło 20-krotną przebitką.

Jeszcze za rządów PiS po zawiadomieniu złożonym przez oburzonego obywatela Prokuratura Okręgowa we Wrocławiu wszczęła postępowanie w sprawie wyrządzenia znacznej szkody majątkowej parafii w związku ze sprzedażą nieruchomości po zaniżonej cenie. Ostatecznie jednak odmówiono wszczęcia śledztwa „wobec braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa". Z raportu Prokuratury Krajowej na temat śledztw prowadzonych pod presją polityczną za czasów władzy PiS wiemy, że sprawie ukręcono łeb i nie wyjaśniono wszystkich wątków. Teraz usłużni prokuratorzy być może będą musieli odpowiedzieć karnie za zaniechania.

Ks. Sławomir Ż. niedawno został zatrzymany przez agentów CBA i usłyszał w prokuraturze zarzuty korupcyjne.

W 2002 r. Morawieccy kupili od Sławomira Ż., proboszcza parafii we Wrocławiu, 15 ha gruntów za 700 tys. zł, choć realna wartość ziemi wynosiła co najmniej 4 mln zł.

Ksiądz, generał, kapuś

Ksiądz Sławomir Ż. to bardzo ciekawa postać. Nie możemy podać jego nazwiska, bo niedawno został zatrzymany przez agentów CBA i usłyszał w prokuraturze zarzuty korupcyjne. Chodzi o obietnicę załatwienia kontraktu na dostawę samochodów dla Wojsk Obrony Terytorialnej w zamian za kilkusettysięczną darowiznę na rzecz jednej z parafii. Razem z księdzem zatrzymano Ryszarda W., wpływowego działacza PiS i protegowanego Antoniego Macierewicza, który także miał brać udział w przestępczym procederze.

Duchowny od lat 90. związany jest z duszpasterstwem wojskowym. Oprócz pełnienia posługi w parafii wrocławskiej był też proboszczem parafii wojskowych w Bydgoszczy, Legionowie i Warszawie, dziekanem Pomorskiego Okręgu Wojskowego oraz wikariuszem generalnym Ordynariatu Polowego WP. Po śmierci biskupa polowego Tadeusza Płoskiego, który zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem, ks. Sławomir Ż. został administratorem diecezji polowej i był pewniakiem do objęcia funkcji biskupa polowego Wojska Polskiego.

Jego kariera legła jednak w gruzach po homilii wygłoszonej 11 listopada 2010 r. w obecności członków rządu, generalicji i prezydenta Bronisława Komorowskiego w bazylice Świętego Krzyża w Warszawie.

„U podstaw III Rzeczypospolitej miejsce patriotyzmu zajęło stwierdzenie jednego z pierwszych premierów nowej Polski, który powiedział, że »aby zostać bogaczem,

eprasa.pl faab34680d

to pierwszy milion trzeba ukraść«. Propagowanie podobnych haseł zaowocowało tym, że wartość została zastąpiona »antywartością«. Patriotyzm zastąpiono promowanym kosmopolityzmem; miejsce uczciwości zajęła nieuczciwość; prawdę zastąpiono kłamstwem i pomówieniem; ofiarność i poświęcenie – chciwością i pazernością; miłość – nienawiścią. Natomiast z dziejowego doświadczenia Kościoła i narodu wiemy, że prawdziwym bogactwem jest stan ducha i umysłu ludzkiego, a nie grubość portfela", prawił wtedy ks. Sławomir Ż., pijąc do Jana Krzysztofa Bieleckiego odznaczonego Orderem Orła Białego.

Bronisław Komorowski nie mógł zdzierżyć takiej zniewagi i w rozmowie z ministrem obrony narodowej Bogdanem Klichem zapowiedział, że nie dopuści do tego, by arogancki ksiądz otrzymał generalską gwiazdkę i został ordynariuszem polowym. Wkrótce ks. Sławomirowi Ż. skończyła się trzyletnia kadencja na stanowisku wikariusza generalnego i został przeniesiony do rezerwy kadrowej.

W 2018 r. Andrzej Duda w tajemnicy przed opinią publiczną mianował ks. Sławomira Ż. na stopień generała brygady. Historia jest ciekawa, bo o generalską gwiazdkę dla Ż. zabiegał u prezydenta Antoni Macierewicz, ale Duda się nie zgadzał. Zmienił zdanie, gdy szefem MON został Mariusz Błaszczak, który również forsował wniosek o awans dla księdza, a kontrasygnatę złożył premier Mateusz Morawiecki. Według moich informacji Andrzej Duda był nominacji przeciwny, gdyż doniesiono mu o krążących plotkach, jakoby duchowny był tajnym współpracownikiem SB. Ale podobno Mateusz Morawiecki osobiście zapewnił głowę państwa, że to nieprawda. Okazało się inaczej. W 2022 r., po kilkuletnim procesie, ks. Sławomir Ż. został uznany za kłamcę lustracyjnego. Jako TW „Pątnik" donosił w latach 80. na innych księży.

Transakcja wymienna?

Wróćmy jednak do działki, którą wojskowy kapłan sprzedał Morawieckim. Do transakcji doszło we wrześniu 2002 r. Morawiecki twierdził, że pośrednikiem był przyjaciel jego rodziny kard. Henryk Gulbinowicz, jeden z najbardziej wpływowych hierarchów polskiego Kościoła, oskarżany o kontakty z SB i pedofilię. Gdy Morawiecki ubijał interes z ks. Mateusz Sławomirem Ż., przyszły premier był jeszcze członkiem zarządu Banku Zachodniego WBK. Kilka tygodni później, bo już w październiku, BZ WBK przyznał archidiecezji warszawskiej kredyt denominowany w dolarach na ok. 50 mln zł na budowę biurowca Centrum Jasna w Warszawie, zarządzanego przez spółkę o tej samej nazwie. Okazały budynek w reprezentacyjnym miejscu stolicy jest jedną z pereł w koronie biznesowej polskiego Kościoła, przynoszącą milionowe zyski. W gmachu swoje przedstawicielstwa mają m.in. Parlament Europejski i Komisja Europejska. Biurowiec został ukończony w 2004 r., a prace budowlane osobiście nadzorował prymas Józef Glemp, pod aktem erekcyjnym zaś podpisał się ówczesny prezydent Warszawy Lech Kaczyński.

W ponownym śledztwie prokuratorzy powinni odpowiedzieć na kilka pytań. Czy zakup przez Morawieckiego kościelnej działki we Wrocławiu ma związek z przyznaniem kredytu przez BZ WBK archidiecezji warszawskiej na budowę biurowca? Koincydencja jednego zdarzenia z drugim wydaje się wyjątkowym zrządzeniem losu. Mogło być przecież tak, że w zamian za załatwienie kredytu Morawiecki kupił tanio atrakcyjną działkę. I czy awans generalski dla ks. Sławomira Ż. był częścią tego interesu? Jeśli tak rzeczywiście by było, mielibyśmy do czynienia z niebywałym skandalem i korupcją na szczytach władzy. Bo oprócz Morawieckiego zamieszani byliby Andrzej Duda i Mariusz Błaszczak.

Interesujące jest również to, że BZ WBK wyłożył pieniądze na budowę kościelnego biurowca, który stoi na działce ukradzionej od skarbu państwa.

Złodziejstwo w majestacie prawa

W 1990 r. archidiecezja warszawska wystąpiła do Komisji Majątkowej o zwrot rzekomo zagrabionej przez władze PRL nieruchomości w Warszawie przy ulicy Hipotecznej, gdzie siedzibę ma Stowarzyszenie Autorów ZAiKS. Jest to zabytkowy pałacyk, zwany Domem Pod Królami. Kościół twierdził, że dostał budynek w 1919 r. jako darowiznę od hrabiego Ksawerego Branickiego. Istotne jest tu, że Branicki sporządził przed notariuszem stosowny dokument, zastrzegając warunki, które musiała spełnić strona kościelna. W przekazanej nieruchomości miała powstać fundacja zajmująca się utrzymaniem księży emerytów wszystkich diecezji Królestwa Kongresowego. Obowiązkiem arcybiskupa warszawskiego

W 2022 r. po kilkuletnim procesie ks. Sławomir Ż. został uznany za kłamcę lustracyjnego. Jako TW „Pątnik" donosił w latach 80. na innych księży.

FOT. MARIUSZ GACZYNSKI/EAST NEWS

eprasa.pl faab34680d

było opracowanie statutu fundacji i jego zatwierdzenie. Zarząd fundacji mógł dysponować majątkiem tylko i wyłącznie na cele statutowe. Akt darowizny miał zaś uzyskać moc prawną dopiero po zatwierdzeniu go przez odpowiednie władze państwowe zgodnie z obowiązującym wówczas prawem.

Na końcu aktu darowizny zapisano następujące zastrzeżenie (pisownia oryginalna): „Xawery Hrabia Branicki oświadczy, że Ksiądz Kanonik Kazimierz Bączkowski w imieniu Arcybiskupa Warszawskiego ten warunek zaakceptował, że gdyby projektowana fundacja zatwierdzone nie zostały lub gdyby fundacja kiedykolwiek w przyszłości skasowana została lub też na inny cel przeznaczona być miała, to akt niniejszy z samego prawa rozwiązany i unieważniony zostanie". Wtedy nieruchomość powinna wrócić do Branickiego lub jego prawnych sukcesorów. Na dokumencie złożono stosowne podpisy, tym samym wszystkie warunki zostały zaakceptowane przez przedstawicieli Kościoła.

Jednak strona kościelna nigdy nie wywiązała się z umowy, a w księdze wieczystej jako właściciel nieruchomości wpisany był hrabia Branicki. O tym, że warunki darowizny nie zostały spełnione, poinformował na piśmie spadkobierczynię hrabiego Annę Branicką-Wolską kanclerz Kurii Metropolitalnej Warszawskiej ks. dr Fr. Olszewski.

Mimo to Komisja Majątkowa postanowiła zadośćuczynić archidiecezji warszawskiej, ale zamiast Domu Pod Królami przyznała jej nieruchomość zamienną: atrakcyjną działkę o wartości ok. 12 mln zł przy ulicy Jasnej w Warszawie, gdzie wybudowano biurowiec.

W 2021 r. Iwona Morawiecka sprzedała działkę za ok. 15 mln zł.

W 2011 r., po zawiadomieniu szefa CBA Pawła Wojtunika, sprawa była przedmiotem prokuratorskiego śledztwa. Prokuratura nie wyjaśniła jednak zasadniczych kwestii. A mianowicie: jak to możliwe, że Komisja Majątkowa nie sprawdziła, czy archidiecezja warszawska miała jakiekolwiek prawa do nieruchomości przy ulicy Hipotecznej i czy w związku z tym należała się nieruchomość zamienna? Kto, dlaczego i w jakich okolicznościach wskazał działkę przy ulicy Jasnej jako mienie zamienne?

Działka ta miała wyjątkową wartość i znaczenie, była bowiem ostatnią nieruchomością w ścisłym historycznym centrum Warszawy, którą można było zabudować. Nie zostało to wyjaśnione, a prokurator, sporządzając postanowienie o umorzeniu śledztwa, wcielił się w obrońcę strony kościelnej i członków Komisji Majątkowej. Stwierdził, że do odpowiedzialności karnej nie mogli być pociągnięci członkowie Komisji Majątkowej, bo nie byli funkcjonariuszami publicznymi. A nawet gdyby byli, i tak nie można było już nic zrobić, gdyż przestępstwo nadużycia uprawnień i działanie na szkodę państwa uległo przedawnieniu. Powołując się na Kodeks Napoleona z 1807 r., prokurator orzekł też, że darowizna była skuteczna, a władze państwowe nie musiały zatwierdzić aktu darowizny, bo ówcześnie obowiązujące prawo nie miało zastosowania do fundacji kościelnych (sic!).

W Komisji Majątkowej, która przyznała archidiecezji warszawskiej nienależną działkę, zasiadał Zbigniew Derdziuk, minister w kilku rządach i prezes ZUS w latach 2009-2015. Derdziuk musi się cieszyć zaufaniem Donalda Tuska, bo od 2024 r. znowu kieruje ZUS. Gdy był poza politycznym obiegiem, pilnował kościelnych biznesów m.in. jako prezes zarządu spółki Roma Office Center (zarządza biurowcem przy Nowogrodzkiej w Warszawie). Derdziuk był także członkiem rady nadzorczej kościelnej spółki PW, która miała wybudować w centrum Warszawy 170-metrowy drapacz chmur znany jako Nycz Tower, od nazwiska kard. Kazimierza Nycza, forsującego kontrowersyjną inwestycję.

Jak widać, jeden podejrzany interes Morawieckiego łączy się z wieloma dziwnymi zdarzeniami. Osoby, które przewijają się w tym wszystkim, też nie są przypadkowe.

Andrzej Sikorski

PYTANIE TYGODNIA

Co zrobić z uporczywie niepłacącymi alimentów?

Ciąg dalszy komentarza Ministerstwa Sprawiedliwości ze s. 7

Wierzyciele alimentacyjni, którzy ściągają swoje należności przez egzekucję sądową, mogą skorzystać z ułatwień w przepisach Kodeksu postępowania cywilnego. Zostały wprowadzone rozwiązania, które zmniejszają obciążenia dla wierzycieli i upraszczają procedury egzekucyjne, przenosząc część obowiązków na sądy i komorników. Przede wszystkim, jeśli chodzi o alimenty, wierzyciel może zgłosić wniosek o egzekucję do komornika sądu właściwego ze względu na swoje miejsce zamieszkania, a nie tylko dłużnika, co ułatwia rozpoczęcie postępowania.

Zmiany wprowadzone ustawą z 9 marca 2023 r. dotyczą m.in. art. 1025 Kodeksu postępowania cywilnego, który reguluje kolejność zaspokajania należności z uzyskanych środków. Został dodany przepis mówiący o konieczności zabezpieczenia tzw. funduszu żelaznego, czyli kwoty odpowiadającej minimalnemu wynagrodzeniu za pracę przez rok, która ma służyć pokryciu przyszłych alimentów.

Ponadto wprowadzono zasadę, że alimenty, które nie są jeszcze wymagalne, zostaną przekazane na specjalne konto depozytowe w Ministerstwie Finansów. Na koniec należy dodać, że należności alimentacyjne, które są już wymagalne, są zaspokajane w pierwszej kolejności przed wszystkimi innymi długami (z wyjątkiem kosztów egzekucji).

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

eprasa.pl faab34680d

Z Galicji

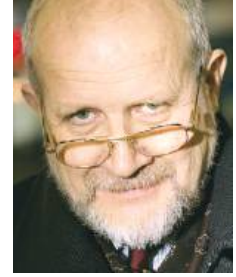

Jan Widacki

Polska pomoc dla Polaków na Wschodzie wedle strategii Alicji z Krainy Czarów

O żyjących w ZSRR Polakach przeciętny mieszkaniec Polski w czasach PRL nie miał pojęcia. Sytuacja zmieniła się radykalnie, gdy na początku lat 90. ZSRR się rozpadł, a u jego schyłku w ramach pierestrojki pozwolono na tworzenie pierwszych organizacji polskich. Uświadomienie sobie, że za wschodnią granicą żyją rodacy, wywołało w Polsce zarówno ogromne zainteresowanie nimi, jak i chęć wynagrodzenia im krzywd, których zaznali w ZSRR. W tym czasie, o czym warto pamiętać, różnica poziomów życia w Polsce i w powstałych po rozpadzie Związku Radzieckiego niepodległych republikach Litewskiej, Białoruskiej czy Ukraińskiej była ogromna. Wtedy powołana została Wspólnota Polska, formalnie stowarzyszenie, faktycznie w całości finansowane z budżetu państwa. Powstała też rządowa fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie oraz dziesiątki rozmaitych małych stowarzyszeń i fundacji, których celem była pomoc rodakom żyjącym za wschodnią granicą. Tam też zaroiło się od rozmaitych organizacji społecznych gotowych tę pomoc z Polski przyjmować i nią gospodarować.

Tak przed ponad 30 laty zaczął płynąć z Polski strumień pieniędzy… I płynie nieprzerwanie. Szacuje się, że rocznie same państwowe instytucje wydają na pomoc Polakom poza granicami kilkaset milionów złotych! Większość funduszy kierowana jest na Wschód. Pomijam już to, że nikt tej „pomocy" nie koordynuje ani nie kontroluje. Na własną rękę działają Wspólnota Polska, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, Ministerstwo Edukacji Narodowej, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Ważniejsze jest to, że nikt tak naprawdę przez te 30 lat ani nie zdefiniował politycznych celów wspierania społeczności polskiej na Litwie, Białorusi, Ukrainie czy Łotwie, ani nawet nie określił potrzeb tych społeczności. Mówiąc o celach politycznych, mam na myśli to, że nikt de facto nie postawił pytania, jakiej przyszłości chcemy dla tych społeczności. Czy chcemy, aby integrowały się z większością obywateli państwa, w którym żyją, aby Polacy funkcjonowali w strukturach społeczeństwa i państwa, którego są obywatelami, zajmowali wysokie pozycje zawodowe i społeczne, a przy okazji, jeśli taka ich wola, zachowali język i obyczaj ojczysty oraz łączność z ojczystą kulturą? Czy przeciwnie, chcemy, aby żyli w swoistych gettach, izolowali się od większości obywateli państwa, w którym mieszkają, od jego kultury? Jak długo tak mają trwać i po co? Czy to naprawdę dla nich dobre? A może jeszcze, aby czekali w tych gettach, aż kolejne zawirowanie dziejowe sprawi, że razem z ziemią, na której żyją, zostaną przyłączeni do Polski?

Każdy z tych celów określa inne zadania pomocowe. A czy wydając setki milionów złotych, poświęcono choćby mały ich procent na to, by zbadać, czego rzeczywiście tym społecznościom brakuje? No nie. Za pieniądze polskiego podatnika zaspokaja się często nie realne potrzeby tych społeczności, lecz zachcianki, a czasem interesy lokalnych liderów, głównych beneficjentów tej pomocy. Sprzyja temu absolutny brak koordynacji i kontroli pomocy po stronie polskiej. Mam podstawy sądzić, że znaczna

Mam podstawy sądzić, że znaczna część pomocy jest marnotrawiona.

część tego wsparcia jest marnotrawiona, a czasem niestety środki są wydawane na cele jawnie niezgodne z polską racją stanu, w dłuższej perspektywie szkodząc polskiej mniejszości na Wschodzie. Czemu służy wspieranie działaczy nacjonalistycznych, jawnie lub półjawnie prorosyjskich? Albo – jak na Litwie – jawnie antylitewskich?

Ostatnio przyjęto „Rządową strategię współpracy z Polonią i Polakami za granicą na lata 2025-2030". Są w niej wymienione „priorytety polityki polonijnej rządu". Jest ich wiele, ale niestety nie układają się w żadną spójną, logiczną całość. Trudno na podstawie lektury tego obszernego dokumentu ustalić, do czego zmierza ta polityka, do jakiego celu. Nadal jest on niezdefiniowany. To typowa strategia Alicji z Krainy Czarów. W tej pouczającej książce Lewisa Carrolla tytułowa Alicja zapytała Kota Dziwaka, którędy powinna pójść. Kot odpowiedział jej: „To zależy w dużej mierze od tego, dokąd pragnęłabyś dojść". „Właściwie wszystko mi jedno", odpowiedziała Alicja. „W takim razie również wszystko jedno, którędy pójdziesz", podsumował Kot.

■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl faab34680d

Nieudolność i lenistwo Dariusza Wieczorka

Cyrk z kształceniem przyszłych medyków na kierunkach, które trzeba zamknąć

Kornel Wawrzyniak

Ta komedia trwa ponad cztery lata. Mowa o nowych kierunkach medycznych na niemedycznych uczelniach, zgniłym jaju zostawionym ekipie Tuska przez PiS. Mimo zapewnień byłego już ministra nauki Dariusza Wieczorka od ponad roku nadal nie tknięto tematu. Tymczasem degradacja kształcenia postępuje. Lekarzem można zostać po uczelni humanistycznej albo technicznej. O problemie pisaliśmy jeszcze za rządów PiS, kiedy Przemysław Czarnek do spółki z ministrem zdrowia Adamem Niedzielskim rozkręcili ten nieśmieszny cyrk. Wieczorek zaś nie miał odwagi go zakończyć i opowiadał o robieniu dodatkowych analiz, chociaż sprawa była oczywista.

Rezydenci mówią dość (po raz kolejny)

17 lutego pod Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego odbyła się konferencja Porozumienia Rezydentów OZZL, które po raz kolejny miało wyrazić sprzeciw wobec obniżania jakości kształcenia nowych lekarzy. – Już niemal dwa lata zajmujemy się jako młodzi lekarze walką z degradacją kształcenia na kierunkach lekarskich. Dziewięć miesięcy temu Ministerstwo Nauki podczas komisji sejmowej obiecało wreszcie zmiany prawne, które miałyby to uregulować. Tych zmian dalej nie widać. Nie ma ustawy i nie ma rozporządzenia, którego oczekiwaliśmy. W naszym kraju w świetle prawa 15 studentów może iść do badania ginekologicznego i badać pacjentkę. Wyobraźcie sobie państwo, że to jest wasza córka, siostra, matka. To nowe kierunki lekarskie zaproponowały taki proceder. Apelowaliśmy o zmianę tego stanu rzeczy w lutym poprzedniego roku. Zmianę, która została poparta przez 62 organizacje działające w ochronie zdrowia, w tym radę pacjentów przy Ministerstwie Zdrowia i konferencje rektorów akademickich uczelni medycznych. Dalej jej nie ma – zarzucał władzy przewodniczący Porozumienia Rezydentów Sebastian Goncerz.

Do sprawy wracamy czwarty raz. Ostatnio, 7 października 2024 r., na łamach „Przeglądu" pisaliśmy, że ekipa Tuska obiecała zrobić porządek z nowymi kierunkami medycznymi. Zamiast tego mamy kontynuację polityki edukacyjnej Przemysława Czarnka. Wnioski, które wyłożono podczas konferencji, tylko to potwierdzają. Sebastian Goncerz podkreślał, że Ministerstwo Nauki może zmienić m.in. maksymalną liczebność grup klinicznych jednym rozporządzeniem. Nie potrzeba więc nawet ustawy. Mimo obietnic nadal nic w tej sprawie się nie wydarzyło.

– Czy wiecie państwo, że można otworzyć w Polsce kierunek lekarski, mając zaledwie 12 nauczycieli akademickich zajmujących się zdrowiem? I wszyscy mogą się zajmować tą samą dziedziną, np. może to być 12 dietetyków. Czy tak da się prowadzić kierunek lekarski? W naszej ocenie nie. Oczekujemy, że nareszcie będzie wprowadzone prawo, które jasno reguluje edukację lekarzy w Polsce. Tak jak piszemy na naszych transparentach: jakość kształcenia lekarzy dziś to bezpieczeństwo pacjenta jutro. Bez dobrej jakości kształcenia lekarzy nie ma mowy o bezpieczeństwie pacjenta. Czy myślicie państwo, że tych 15 studentów patrzących na jednego pacjenta czegoś się nauczy? – wytykał szef Porozumienia Rezydentów.

Efekt śnieżnej kuli

Środowisko medyczne alarmuje od prawie dwóch lat, że utrzymanie nowych kierunków medycznych drastycznie obniży standardy nauczania. Głównym problemem oprócz zbyt dużej liczby studentów podczas badania pacjenta pozostaje brak prosektoriów i preparatów do nauki anatomii. Jak opisywaliśmy wielokrotnie w „Przeglądzie", adepci medycyny na kierunkach krzakach uczą się najczęściej na plastikowych modelach. Zmieniło się jedynie to, że dziś trzeba już mieć prosektorium. Chociaż i to nic nie znaczy, o czym wspomniano na briefingu Porozumienia Rezydentów.

– Aktualnie można prowadzić całe zajęcia kliniczne w formie symulowanej zamiast z pacjentem. W naszej ocenie też jest to nieakceptowalne i trzeba określić górny limit czasu spędzonego w formie symulowanej. W dalszej kolejności trzeba doprecyzować jeszcze pewne zapisy. Dziś np. należy mieć prosektorium, ale nie trzeba prowadzić w nim żadnych zajęć. Oczekujemy, że jeśli jest taki przedmiot jak anatomia, to powinien on być prowadzony w prosektorium na zwłokach ludzkich, a nie na plastiku, tak jak realizują to uczelnie, które mimo negatywnej oceny PKA dalej prowadzą zajęcia – wskazał Sebastian Goncerz.

Mimo ministerialnych obietnic nie podjęto żadnych działań, aby

eprasa.pl faab34680d

17 lutego 2025 r. pod siedzibą resortu nauki odbyła się konferencja Porozumienia Rezydentów OZZL, które kolejny raz wyrażało sprzeciw wobec psucia nauczania nowych lekarzy.

zamknąć uczelnie, które dostały negatywną ocenę od Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Jest dokładnie tak samo jak w czasach Przemysława Czarnka – takich uczelni i kierunków medycznych nikt nie rusza. Studenci kontynuują naukę na kolejnym roku, mimo że ich szkoła nie spełnia podstawowych wymogów kształcenia.

Być może wszystkim to po prostu się opłaca. Warto choćby zauważyć, że w 2023 r. wystartował kierunek lekarski na Akademii Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. W szkole o. Tadeusza Rydzyka semestr kosztuje prawie 20 tys. zł. Na toruńskiej uczelni kładzie się duży nacisk na znajomość encykliki Jana Pawła II. Studenci powinni również mieć przekonanie, że wiara wzmacnia rozum. Na pierwszy rok studiów przyjęto ich 60.

W październiku 2024 r. ustaliliśmy, że PKA przeprowadziła audyty na nowych kierunkach lekarskich. Ocenę negatywną otrzymały kierunki z czterech uczelni: Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Targu, Akademii Nauk Stosowanych w Nowym Sączu, Akademii Nauk Stosowanych im. Księcia Mieszka I w Poznaniu i Społecznej Akademii Nauk w Łodzi. Od tego czasu nic się nie zmieniło.

– Na kierunkach z negatywną oceną PKA jest 200 miejsc. Tak naprawdę należy je zamknąć, a studentów przenieść, bo jeśli przez dwa lata te uczelnie nie były w stanie tego naprawić, to nie da się w nich spełnić efektów uczenia się. Po takiej uczelni nie da się być lekarzem – przestrzega Sebastian Goncerz.

Jeszcze w 2023 r. pisaliśmy, że według kontrolerów PKA największe zastrzeżenia na nowych kierunkach medycznych budzi przede wszystkim zaplecze dydaktyczne. Większość przedmiotów była prowadzona przez kadrę bez wymaganych kwalifikacji albo w ogóle nie było komu tam uczyć. W 2020 r. PKA skontrolowała dwie uczelnie. Wyższa Szkoła Techniczna w Katowicach nie miała zatrudnionej kadry, która była wskazana we wniosku o utworzenie kierunku. Na Uniwersytecie Zielonogórskim odpowiednich wykładowców nie miało zaś 14 przedmiotów. Zadając to samo pytanie, co dwa lata temu – czy w ciągu tych lat widać poprawę? – musimy odpowiedzieć tak jak poprzednio: nie za bardzo. Szczególnie że pojawiły się kolejne uczelnie, które wiedzą, że i tak będą działać, więc nie muszą niczego poprawiać.

Co dalej?

Zainteresowanie medialne briefingiem Porozumienia Rezydentów było mniejsze, niż sprawa na to zasługuje. Po wydarzeniu przedstawiciele PR OZZL złożyli w ministerstwie pismo z zapytaniem, kiedy można się spodziewać wprowadzenia zmian.

– Obietnica dana dziewięć miesięcy temu była taka, że kolejny rok akademicki będzie już nauczany według nowych standardów, zgodnych z postulatami, które przekazywaliśmy wielokrotnie – przypomniał Goncerz.

Zmiany, o które zabiegają rezydenci, są zaś następujące. Po pierwsze, należy ograniczyć liczbę studentów biorących udział w zajęciach klinicznych do sześciu osób. Po drugie, ograniczyć procent zajęć praktycznych prowadzonych w formie symulowanej. Po trzecie, należy doprecyzować formę zajęć morfologicznych, aby odbywały się w prosektorium anatomicznym, w którym wykorzystuje się preparaty ciał ludzkich pochodzących z donacji. Po czwarte, należy doprecyzować formę zajęć klinicznych, aby wszystkie zajęcia przy łóżku chorego odbywały się w podmiotach leczniczych, które „ze względu na swoją specyfikę oraz liczbę udzielanych przez nie świadczeń zdrowotnych zapewniają studentom możliwość osiągnięcia efektów uczenia się z zakresu nauk klinicznych".

Sebastian Goncerz podkreśla, że MNiSW jasno opowiedziało się za cofnięciem zmian wprowadzonych w Prawie o szkolnictwie wyższym i nauce do wersji z 2019 r. Potrzeba więc niewiele, aby poprawić system nauczania przyszłych lekarzy. A skoro to takie proste, dlaczego nic się nie dzieje?

Prawdopodobnie jest to wygodne politycznie, bo przy koalicyjnej mozaice nie tylko w sejmowych ławach, ale też we władzach samorządowych i lokalnych, lepiej status quo nie ruszać. Szkoda. Politycy mogliby wziąć sobie do serca słowa, którymi Sebastian Goncerz zakończył poniedziałkowy briefing prasowy: „Naprawdę mamy w 15 osób badać pacjenta per rectum? Wątpię, czy któryś z decydentów z Ministerstwa Nauki chciałby być w ten sposób badany. Polski pacjent niezależnie od tego, czy jest ministrem, czy nie, zasługuje na to, żeby mieć godną opiekę".

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

FOT. KORNEL WAWRZYNIAK

eprasa.pl faab34680d

Skansen czy raj dla biznesu?

Do czego doprowadzi deregulacja

Tadeusz Klementewicz

Grzegorz Rudnik

Skansen Europa

Dlaczego gospodarka europejska przestała być konkurencyjna

W 1992 r. udział Unii Europejskiej w globalnym PKB wynosił 29%. Niemieckie samochody marki Volkswagen, Porsche i Audi uchodziły za najlepsze na świecie. Firma Siemens produkowała komputery osobiste pod marką Siemens Nixdorf. W Wielkiej Brytanii Alan Sugar kierował produkującą komputery firmą Amstrad. Wprowadzony we Francji w 1982 r. system videotelefoniczny Minitel był najbardziej udaną usługą sieciową istniejącą przed rozpowszechnieniem internetu. Podpisany 7 lutego 1992 r. w Maastricht traktat o Unii Europejskiej stworzył ją taką, jaką znamy do dziś. Związek Radziecki się rozpadł, a powstałe w wyniku rozpadu państwa pogrążały się w kryzysach. Udział Stanów Zjednoczonych w globalnym PKB wynosił 26,7%, a Chin zaledwie 2%. Japonia, która w latach 70. i 80. XX w. rozwijała się w błyskawicznym tempie, też wpadła w kryzys. Europejscy przywódcy byli w euforii – wszystko wydawało się zmierzać w dobrym kierunku. Dziś wiemy, że rok 1992 był początkiem końca dominacji Starego Kontynentu.

W 2024 r. udział Europy w światowym PKB wyniósł 17,5% i wiadomo, że będzie spadał. W XXI w. europejska gospodarka straciła innowacyjność i przestała być konkurencyjna. Niemieckie koncerny samochodowe przenoszą produkcję do Chin i Stanów Zjednoczonych. Wielkie firmy chemiczne, takie jak BASF, również. Prognozy są złe, a rozwiązań nie widać. Skrajne opinie wskazują, że Europa zmieni się w skansen zabytków odwiedzany przez turystów z Azji i Ameryki Północnej. Co spowodowało tak głęboki upadek?

Wolność, równość, braterstwo i co dalej?

Po co powstała Unia Europejska? Pod koniec XX w. polityka niemiecka, francuscy, brytyjscy i włoscy wyznawali pogląd, że głównym zadaniem zjednoczonej Europy ma być zapewnienie społeczeństwom demokracji, pokoju, wolności, sprawiedliwości i dobrobytu. Gospodarka i jej wzrost w ich pojęciu miały być jedynie narzędziami służącymi realizacji tych szczytnych celów. Jej stan nie budził niepokoju – była postrzegana nie amerykańska i japońska. I tak samo innowacyjna.

W zarządach i radach nadzorczych wielkich europejskich banków i koncernów zasiadali menedżerowie równi wielkiem cytkoncern Biura Politycznego KPZR. Nie byli w stanie dostrzec wyzwań, które pojawiły się na przełomie lat 80. i 90. XX w.

Zachodnie społeczeństwa, uwolnione od zagrożenia ze strony Związku Radzieckiego, chciały żyć dostatniej. Znacząco wzrosły w nich wydatki na opiekę zdrowotną i świadczenia emerytalne.

W latach 90. Niemcy ponieśli ogromne koszty zjednoczenia i nie w głowie im było dbanie o innowacyjność przedsiębiorstw. Podobnie sądzono w innych państwach. W wielkie w ostatnich 50 latach w Unii Europejskiej nie powstała ani jedna spółka o kapitalizacji rynkowej przekraczającej 100 mld euro. Za to w Stanach Zjednoczonych powstało ich sześć – ich kapitalizacja przekroczyła 1 bln euro.

38 PRZEGLĄD 10-16.02.2025

Dziennikarstwo ma swoją poetykę i warsztat. Z racji ograniczeń poznawczych odbiorców nie może zbyt głęboko wnikać w istotę zjawisk i problemów. To przecież ani literatura piękna, ani naukowa. Ale sam dziennikarz musi rozumieć, o czym się wypowiada. A już ubolewanie nad wzrostem „kosztów prowadzenia polityk społecznych" jako jedną z przyczyn uwiądu konkurencyjności europejskiej gospodarki – to duża przesada. Tym bardziej w tygodniku pretendującym do lewicowej perspektywy oglądu świata (Grzegorz Rudnik, „Skansen Europa", „Przegląd" nr 7/2025). Autor wśród wielu przyczyn wymienia te, od których puchną uszy, bo huczy o nich cały front ideologiczny: przegrany wyścig technologiczny z kalifornijskimi doliniarzami, odcięcie się, w znacznym stopniu na własne życzenie, od rosyjskiego gazu (tańszego niż amerykański czy katarski LNG), przeregulowana gospodarka, wzrost długu publicznego…

Otóż do głównej przyczyny nie dotrze ten, komu poprawność ideologiczna i polityczna nie pozwala dać rzeczom odpowiednie słowo. Do nich należy ze swoim raportem bankier i współsprawca europejskiej niedoli, Mario Draghi.

W świątyni kapitału mądrość etapu trumpizmu-muskizmu ujawnił premier polskiego rządu. Można się zastanawiać, czy był to ideologiczny striptiz, czy raczej polityczne harakiri. Nie jest w stanie ogarnąć wyobraźnią, do czego doprowadzi wymarzona przez polski biedabiznes deregulacja? Przecież to będzie likwidacja prawnych wędzideł, przepisów, które strzegą jakości produktów, warunków zatrudnienia, norm emisji szkodliwych substancji wytwarzanych podczas produkcji itd. Chce, by wszyscy chętni mogli bez żadnych ograniczeń maksymalizować zyski, by chciwość rządziła przyszłością polskiej peryferii?

> Mamy do czynienia z ogromnym nawisem kapitału pieniężnego nad realną, produkcyjną gospodarką.

Ale może chociaż dzięki temu pomysłowi ostatecznie zejdą ze sceny politycznej pogrobowcy Solidarności – obóz POPiS?

Bez zrozumienia, jak obecnie funkcjonuje całość zwana globalną gospodarką, nie poznamy źródła kryzysu kapitalizmu. Cierpi on na przerost sektora finansowego. To bezpośredni skutek demontażu państwa dobrobytu i deregulacji biznesów dużych Bezosów i małych Mentzenów. Początek tego procesu to przełom lat 80. i 90. To wtedy powstała gospodarka globalnego rentiera, nastawiona na wyciskanie zysku, z czego tylko się da, w tym z taniej pracy. W Chinach, w Bangladeszu i… w Polsce. Ale ci, co żyją z pracy rąk i umysłów, muszą potem się mierzyć ze skutkami polaryzacji dochodów, ze strukturalnym bezrobociem, z brakiem mieszkań… Na dodatek tumani ich jeszcze telemeledemokracja. Tu bryluje stand-uperka. To ona wyznacza tematy dla komentujących, ich miny, pozy, slogany medialnego komentariatu. Oni tak samo niewiele rozumieją z tego, co wokół nich się dzieje. Straszą Czyngis-chamem Putinem i szarańczą imigrantów. Wszystko to razem tworzy podłoże ruchów protestu: populizmu, agresywnego nacjonalizmu, nawet protofaszyzmu. Nic dziwnego, skoro już pół miliona emerytów musi się utrzymywać za 1620,67 zł na rękę miesięcznie. Według GUS połowa pracowników najemnych w kraju zarabia mniej niż 5080 zł na rękę. Tymczasem nadwiślańscy liberałowie uwolnili 2,2 mln „samozatrudnionych" od odkładania na emeryturę. Obniżyli też składkę zdrowotną dla biedabiznesu.

Nie lepiej jest w ojczyźnie podziwianej przedsiębiorczości, w USA. Połowa Amerykanek i Amerykanów ledwo wiąże koniec z końcem, a 40 mln cierpi ubóstwo. Co piąte dziecko żyje w ubóstwie właśnie,

eprasa.pl faab34680d

jak podaje ekonomistka Stephanie Kelton.

Na dodatek trwa brutalna rywalizacja o resztki węglowodorów, minerałów, ziem ornych, nawet wody. Trwa też wściekły wyścig zbrojeń. Nie tylko niszczy zasoby planety, nie tylko rujnuje finanse publiczne. Zwiększa również niebezpieczeństwo wojen i konfliktów zbrojnych.

•

Geneza trumpizmu-muskizmu? Prawda jest taka, że żyjemy w fazie głębokiej ewolucji, jeśli nie rozpadu, systemu kapitalistycznego. Fazę tę charakteryzuje globalizacja produkcji i finansów – słowem umiędzynarodowienie kapitału. To świat wielkich korporacji – wydmuszek, którymi jak dotąd steruje triada pod wodzą USA (obok Wuja Sama i Kanady Europa Zachodnia oraz Japonia). Tu rej wodzą globalni rentierzy, których asekurują polityczne marionetki. Triada dysponuje połączonymi siłami gospodarczymi (dolar jako rezerwowa waluta), militarnymi (NATO) i politycznymi (G7, agencje wielostronne WTO, MFW, BŚ, kierowane z tylnego siedzenia przez waszyngtońskie departamenty). Żyjemy zatem w świecie przemocy strukturalnej, jak ją określa ceniony szwajcarski socjolog i dyplomata Jean Ziegler. To tu ulokowana jest imperialna władza międzynarodowego kapitału, a USA stały się centrum kontroli finansowej i akumulacji aktywów. Problem polega na tym, że kurczy się amerykańska hegemonia gospodarcza. A ekwilibrystyka rozkapryszonego nastolatka tylko pogłębia regres.

Skąd się bierze bogactwo rentierów, udziałowców, zyskobiorców triady? Wysysa ona bogactwo (nadwyżkę) z dotychczasowych peryferii: z taniej podwykonawczej czy montażowej pracy chińskich migrantów ze wsi (ok. 160 mln), z taniej pracy polskiej i słowackiej, z krajów Ameryki Południowej i z Afryki. Na przykład koszty pracy chińskiej siły roboczej wynoszą tylko kilka procent ostatecznej ceny sprzedaży różnych iPhone'ów, tesli, gadżetów i ciuchów. Do tego dochodzi dostęp do surowców i minerałów globalnego Południa (kobalt z Katangi, uprawy soi czy awokado w Amazonii). To więc wysokie marże zysku z niepłaconej pracy, z optymalizacji podatkowej, z chowania zysków w rajach podatkowych, z handlu „produktami" finansowymi, z fuzji i przejęć, z długów i hipotek, z patentów i praw własności intelektualnej. Afera Panama Papers ujawniła, że tylko jedna kancelaria na potrzeby unikania podatków powołała do życia ponad 260 tys. firm przykrywek na Bahamach, Wyspach Dziewiczych, Kajmanach, Jersey… W Europie to Irlandia, Luksemburg czy Szwajcaria. A przecież spółki *offshore* to jeden z wielu sposobów uchylania się przez wielkie korporacje od płacenia podatków. Do tego trzeba dodać zyski z utowarowionych usług, wcześniej należących do sektora publicznego – edukacji czy ochrony zdrowia.

Ten rys obecnej epoki Paul M. Sweezy, amerykański kontynuator ekonomii politycznej Marksa, nazwał „finansjeryzacją procesu akumulacji kapitału". Mamy bowiem do czynienia z ogromnym nawisem kapitału pieniężnego nad realną, produkcyjną gospodarką. Dzięki potędze platform tylko trzy firmy zarządzające kapitałem portfelowym: BlackRock, Vanguard i State Street, obracają więcej niż jedną dziesiątą notowanych na świecie aktywów.

•

Duży udział w demontażu państwa dobrobytu mieli socjaldemokratyczni przywódcy: François Mitterrand, Bill Clinton, Tony Blair, Gerhard Schröder, Leszek Miller… Kroczyli oni trzecią drogą donikąd. Taką drogę zwiększania „przedsiębiorczości i konkurencyjności" przeszły Niemcy za sprawą reform Agenda 2000 i Hartz IV. Doprowadziły one do cięć podatków dla najlepiej zarabiających, do obniżenia podatku od spadków, do ograniczeń świadczeń socjalnych i do wzrostu niepewności zatrudnienia, a także do ograniczenia zakresu umów zbiorowych. Rezultat – już w pierwszej dekadzie obecnego wieku udział kapitału w podziale wartości dodanej netto firm wzrósł do 36%, podczas gdy siły roboczej

Kapitalizm, jaki znamy, cierpi na przerost sektora finansowego. To skutek demontażu państwa dobrobytu i deregulacji biznesów dużych Bezosów i małych Mentzenów.

Z wielkim smutkiem żegnamy

MARIANA TURSKIEGO

Wspaniałego Człowieka, mądrego Swoją wiedzą i doświadczeniem,
mocnego energią i determinacją w walce o prawdę historyczną,
pamięć i humanistyczne wartości,
pięknego Swoją empatią, gotowością do dialogu i życzliwością.
Będzie bez Niego trudniej, ale pozostaniemy silni Jego postawą,
słowami, przestrogami i XI przykazaniem: **nie być obojętnym na zło.**

Nie będziemy!

Jolanta i Aleksander Kwaśniewscy, Marek Siwiec, Ireneusz Bil, Jacek Kluczkowski
wraz ze współpracownikami z Fundacji „Amicus Europae"
i „Porozumienie bez Barier"

eprasa.pl faab34680d

zmalał proporcjonalnie do ok. 12 pkt proc. Tym samym około dwóch trzecich całkowitego wzrostu dochodu narodowego Niemiec pochodziło z szybkiego wzrostu dochodów kapitałowych. Dlatego niemieccy posiadacze kapitału pieniężnego mogli kupić za granicą aktywa o wartości 2,7 bln euro. Co najważniejsze, bezpośrednie inwestycje w przedsiębiorstwa i fabryki (w tym oczywiście w Polsce) stanowiły zaledwie 15% tych przepływów transgranicznych i tylko 22% ogólnej nadwyżki Niemiec. Z tej kwoty ponad 1,6 bln euro to były banki kupujące obligacje i udzielające pożyczek, w tym Grecji. Wcześniej zrobiły to elity Japonii, Korei Południowej, Singapuru, potem Chin.

Na tym polega europejski „paradoks przedsiębiorczości". I nie trzeba być Keynesem, żeby go zrozumieć. W praktyce to bowiem obniżka podatków, płac, kosztów ekologicznych. Czyli – znów – spadek popytu w kraju, za to wzrost aktywów finansowych oligarchów, które i tak ostatecznie trafią do Stanów Zjednoczonych. Tu zaś powiększą nawis kapitału pieniężnego, który szuka rentownych lokat: może w turystykę kosmiczną, może w nieruchomości biurowe, może w biotechnologie albo w samochody autonomiczne. Obligacje rządu amerykańskiego i aktywa tamtejszych firm to też dobra przystań po nabraniu mocy w raju podatkowym.

Do czego doprowadzi wymarzona przez polski biedabiznes deregulacja? To będzie likwidacja prawnych wędzideł, przepisów strzegących jakości produktów, warunków zatrudnienia, norm emisji szkodliwych substancji.

Amerykańskie banki i fundusze inwestycyjne będą mogły produkować kolejne instrumenty pochodne, obligacje zabezpieczone długiem (CDO), a także polisy ubezpieczeniowe – słynne *credit default swaps*, czyli CDS. Będą również mogły udzielać kredytów na studia biedocie, kredytować nieruchomości i konsumpcję importu chińskiego czy europejskiego. (…)

Nie należy zatem mylić ucieczki w technologie (bity) z koniecznością reformowania systemu, w tym znalezienia nowego miejsca Europy w powstającym wielobiegunowym ładzie. Musi wrócić temat odbudowy relacji w Eurazji, w tym relacji gospodarczych z Rosją. Ale nie mniej ważna będzie współpraca z Chinami. Polska miałaby szanse utworzyć centrum tej współpracy i wymiany handlowej. We współpracy z Chinami byłaby też szansa przebudowy gospodarek krajów Afryki, po to by powstrzymać fale migracyjne. O to upomina się znany praktyk i analityk współczesnej gry międzynarodowej Kishore Mahbubani.

Dlatego nie chodzi tu o konkurencyjność europejskiej gospodarki. Chodzi o uwolnienie jej od logiki zysku. Społeczeństwo to nie dodatek do gospodarki. Praca, przyroda, życie ludzkie to nie źródło zysku dla kalifornijskiej, europejskiej, azjatyckiej oligarchii. Dlatego gospodarka przyszłości musi być podporządkowana gramatyce potrzeb społecznych mieszkańców planety, a nie logice zysku. W tym celu wymaga pilnej reindustrializacji, by zachować ekosystemy planety. Przebudowy dotychczas stosowanych napędów i wprowadzenia nowych technologii, zmniejszających zużycie węglowodorów, materiałochłonność produktów, emisje gazów i powstawanie odpadów. Podstawą naszej cywilizacji wciąż są beton, stal, tworzywa sztuczne i nawozy. Bity nie zastępują i nigdy nie zastąpią atomów. Żadne patrioty czy F-35 z całym dodatkowym abecadłem nic nie poradzą na zmiany klimatu.

W tej sytuacji pytanie nie brzmi, czy świat będzie ulegał rozpadowi. Będzie, tylko jak szybko i do jakiego stopnia. Na horyzoncie coraz bliżej eksterminizm. Taki finał koncentracji kapitału i oligarchizacji społeczeństw przewidywała Róża Luksemburg. Nazwała go barbarzyństwem. Jakże ohydnie zachował się wobec pamięci drugiej najbardziej znanej na świecie Polki niejaki Przemysław Czarnek, ówczesny wojewoda lubelski. W 2018 r. kazał skuć ze ściany kamienicy w Zamościu, w której się urodziła, tablicę pamiątkową. Tablica zniknęła, problem pozostał.

Tadeusz Klementewicz – politolog, profesor nauk społecznych, Uniwersytet Warszawski

Odszedł

Marian Turski

Świadek Holokaustu. Przeżył piekło Auschwitz.
Niestrudzenie wzywał do pamięci o Zagładzie i przeciwstawiania się wszelkim przejawom pogardy wobec każdego człowieka. Dał światu lekcję człowieczeństwa.
W czasach Przełomu Października '56 kierował redakcją „Sztandaru Młodych", a przez prawie 70 lat działem historycznym „Polityki".
Człowiek lewicy. Wspaniały humanista. Zaprzyjaźniony z naszą redakcją.
Na zawsze pozostanie w pamięci Jego przesłanie „Auschwitz nie spadło z nieba".
I Jego słowa o braku zgody na obojętność wobec bezprawia, dyskryminacji i prześladowań.

Żegnamy ważny głos sumienia

Jerzy Domański, Paweł Dybicz, Andrzej Romanowski, Robert Walenciak i zespół „Przeglądu"

eprasa.pl faab34680d

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Pomidor? Nie, kapitalizm

Powiedzieć: turbulencje, karuzela, rollercoaster, chaos do kwadratu, pęd ku niewiadomej, cyrk na kółkach, ziszczający się sen szaleńca – to jak nie powiedzieć nic.

Kiedy obserwujemy wydarzenia, komentarze, wypowiedzi amerykańskiego prezydenta z ostatnich dni, mamy wrażenie koszmarnego nienadążania, nieadekwatności, ogłuszonej zdolności do oceny. Ale przecież ani sam Trump, ani USA, ani cały ten globalny ukochany kapitalizm nie spadły nam z nieba jak resztki rakiety (nieuzbrojonej, na razie) Muska na Wielkopolskę. Trump już był prezydentem największej potęgi militarnej na świecie, która przez cztery lata interludium nie potrafiła go rozliczyć z żadnego z kilkudziesięciu udokumentowanych zarzutów. To teraz wrócił. I wali na oślep. Tak może się wydawać, bo zapewne jest w tym szaleństwie metoda. Wciąż jeszcze polityka światowa nie dopuszcza do siebie, że obcujemy z nieznanym i nieobliczalnym, że systemy zabezpieczeń albo przestały działać, albo były iluzją czy wręcz nie istniały.

Kiedy w ostatnich latach ktoś w Polsce komentował, że wojna Rosji w Ukrainie ma trzeciego głównego aktora (USA), nazywano go ruską onucą. Dzisiaj Trump mówi: wydaliśmy na tę wojnę 200 mld dol. więcej niż Europa, która wydała „tylko" 150 mld. Bez tych pieniędzy, baz CIA, szkoleń, sugestii o zbliżeniu z NATO – być może tej wojny, śmierci, zniszczeń by nie było. Europa, nie cała, owszem, ale z Polską na czele, w Amerykę wierzyła całym sercem, umysłem i budżetem przepalanym na zbrojenia. Dreszcz otrzeźwienia nadszedł, bo Trump ponad głowami europejskich przywódców i Unii zamierza wojnę skończyć na swoich i Putina warunkach, dla swojego – to nie ulega wątpliwości – interesu.

Pytanie, czy Trump jest wypadkiem przy pracy amerykańskiej niedemokracji, czy jej najpełniejszym uosobieniem, nie jest dzisiaj prymarną kwestią. Swoim stylem cesarza świata wywraca stolik dyplomatycznej subtelności, defekuje na niuanse, zawiłości przerastają jego mechanizm mózgowy. Ceni siłę, cała reszta to pusta gadka. Wartości europejskie? He, he. Zapłaćcie mi za wojnę, którą USA wywołały, a ja z moim przyjacielem z Moskwy już wszystkim się zajmę. Glob w swoim intelektualnym zagubieniu i oszołomieniu nie wie, jak przyjąć ten brutalizm, który za niczym nie próbuje się skrywać. Tu nie ma gry, to nie jest scena, to nie przypomina znanych i przerabianych scenariuszy. Trump gra swoje bez oglądania się na cokolwiek, a tym bardziej kogokolwiek. Jego aktywność przypomina szybko obracającą się uzbrojoną głowicę, która nie wiadomo do jakiego celu w kolejnej sekundzie wystrzeli. Chociaż, gdyby spojrzeć na jego działania w kontekście definiowanego od lat przez USA największego zagrożenia i ich realnego wroga, następcę na tronie globalnego hegemona, Chiny, to ta układanka nabiera przejrzystości. Działania „Pomarańczowego" są próbą wyciągnięcia ręki do Rosji, aby w nadchodzącej konfrontacji z Chinami przynajmniej nie była ich sympatyzującym sojusznikiem. Czy taka rozgrywka ma szanse powodzenia? Trudno powiedzieć. Rosja jest jednak wciąż zbyt poważnym graczem na globalnej scenie, żeby pojedyncze wpisy na społecznościówkach, choćby i samego prezydenta USA, ustawiały jej priorytety, pomysły oraz cele.

Europa budzi się więc z proatlantyckiego snu o bezpieczeństwie i swojej ważności, kiedy słyszy: „Wojna jest znacznie ważniejsza dla Europy niż dla Amerykanów. Mamy duży, piękny ocean, który nas od niej oddziela". Ameryka ma ocean.

Nadchodzący okres jest oczywiście zapowiedzią najintensywniejszego przetasowania politycznego od 1989 r., od momentu kiedy historia miała się skończyć. To teraz, przez półtora miesiąca 2025 r., historia ruszyła galopem, ale jeszcze nie mamy pojęcia, na ilu koniach i w którą stronę. Zimowy sen globalnego status quo właśnie się skończył. Jeszcze nie wiemy, czy Europa, jaką znamy, będzie tylko największym zdziwionym, czy jednak przegranym tej galopady, na którą wcześniej nie starczyło jej wyobraźni, do niedawna inicjatywy, a teraz pomysłu na reakcję.

Ale nie chciałbym, żeby umknął nam aktor naprawdę pierwszoplanowy w tej historii, bo onże stoi za całym tym globalnym bigosem – a imię jego kapitalizm. Departament Stanu po spotkaniu w Rijadzie wydaje komunikat, że USA i Rosja postanawiają przygotować grunt pod „przyszłą współpracę w sprawach wspólnych interesów geopolitycznych", a także pod „historyczne możliwości ekonomiczne i inwestycyjne". Clausewitz mówił, że „wojna jest jedynie kontynuacją polityki innymi środkami". Dzisiaj czas sobie powiedzieć, że wojna, pokój, cokolwiek jeszcze, to tylko pewien stan funkcjonowania kapitalizmu. On jeden w każdej z tych sytuacji ma się naprawdę dobrze, a nawet coraz lepiej.

Dziecięca zabawa polegała na odpowiadaniu na każde najdziwniejsze pytanie: pomidor. Jestem najgłębiej przekonany, że na wszystkie tu i wokół tej sytuacji zadane pytania istnieje jedna odpowiedź, bynajmniej nie śmieszna i nie zabawowa: kapitalizm. Ale bycie dzisiaj antykapitalistą jest gorsze niż bycie w średniowieczu ateistą. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl faab34680d

Realizm Pete'a Hegsetha

Choć Europa powinna zwiększyć wydatki na zbrojenia, nie musi wydawać fortuny na drogą broń

Goszczący już na łamach „Przeglądu" Anatol Lieven jest jednym z najbystrzejszych i najlepiej poinformowanych zachodnich analityków. Jego kontakty w Rosji i w Ukrainie (przez ponad 13 lat pracował jako dziennikarz na obszarze byłego ZSRR) pozwalały mu w przeszłości i nadal pozwalają kompetentnie i w miarę obiektywnie komentować rozwój wypadków. Jeszcze przed oficjalnym oświadczeniem ministra spraw zagranicznych Rosji Siergieja Ławrowa pisał on, że Rosja nie zgodzi się na obecność natowskich wojsk z Europy w Ukrainie, czyniąc całą burzliwą dyskusję bezprzedmiotową. Bardzo istotne jest również zwrócenie uwagi na bezcelowość w gruncie rzeczy wydawania przez Europejczyków bajońskich sum na zbrojenia w świetle zrewolucjonizowania współczesnego pola walki przez drony.

Prezentujemy fragmenty artykułu, który ukazał się 12 lutego 2025 r. na stronie internetowej think tanku Responsible Statecraft. Z całością można się zapoznać pod adresem: responsiblestatecraft.org/hegseth-nato-ukraine/.

Anatol Lieven

Amerykański sekretarz obrony Pete Hegseth zawarł niespotykaną dozę szczerości w swoich uwagach na temat warunków pokoju w Ukrainie, skierowanych do członków NATO. Należą mu się za to specjalne wyrazy wdzięczności od przedstawicieli ukraińskiego i europejskiego establishmentu, choć z pewnością ich nie otrzyma. Jego oświadczenie rozwiewa iluzje, w których oni tkwili.

Prezydent Zełenski: „Gwarancje bezpieczeństwa bez Ameryki nie są prawdziwymi gwarancjami bezpieczeństwa".

Gdyby te iluzje nie zostały rozwiane, mogłyby wstrzymać proces pokojowy i spotęgować niebezpieczeństwa czyhające na Ukrainę. (…) Hegseth powiedział: „Tak jak i wy chcemy suwerennej i dostatniej Ukrainy, lecz musimy zacząć od przyznania, że jej powrót do granic sprzed 2014 r. jest nierealistycznym celem. Pogoń za nim przedłuży jedynie wojnę i przyniesie więcej cierpienia. (…) W trwały pokój w Ukrainie muszą być wpisane solidne gwarancje, że wojna się nie powtórzy. (…) Jednak Stany Zjednoczone nie wierzą, że członkostwo Ukrainy w NATO byłoby realistycznym efektem wynegocjowanego porozumienia. Gwarancje bezpieczeństwa muszą być wsparte przez europejskie i pozaeuropejskie oddziały. Jeśli oddziały te zostaną rozmieszczone w charakterze sił pokojowych, powinny być rozmieszczone w ramach misji pozanatowskiej i nie powinny być chronione art. 5 (chodzi o art. 5 Traktatu północnoatlantyckiego: „Strony zgadzają się, że zbrojna napaść na jedną lub więcej z nich w Europie lub Ameryce Północnej będzie uznana za napaść przeciwko nim wszystkim" – przyp. P.K.). (…) Żeby było jasne: wojska amerykańskie nie zostaną rozmieszczone w Ukrainie w ramach jakichkolwiek gwarancji bezpieczeństwa (…)".

Prawda jest taka, że przedstawiciele europejskiego establishmentu znajdują się w sytuacji bohatera kreskówki, który, biegnąc, nie zauważył, że skończył mu się grunt pod nogami, i porusza nimi prędko w powietrzu jeszcze przez kilka sekund, zanim zda sobie sprawę, że ma pod sobą przepaść, po czym spada z krzykiem. (…) W CNN można było usłyszeć, że „Wielka Brytania może szybko zastąpić USA w roli najbliższego zachodniego sojusznika Ukrainy". Biorąc pod uwagę dysproporcję między zasobami wojskowymi i gospodarczymi USA i Wielkiej Brytanii, jeśli jakikolwiek brytyjski urzędnik, polityk, analityk czy dziennikarz rzeczywiście uważa to za wykonalne, jest szaleńcem (jak wiadomo, premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer zadeklarował udział brytyjskich wojsk w misji pokojowej w Ukrainie – przyp. P.K.). Jeżeli tak nie uważają, a jedynie błaznują dla poklasku, to marnują tylko czas swój i wszystkich innych, ponieważ nikt na świecie nie uwierzy w tę maskaradę – zwłaszcza w Moskwie czy Kijowie. Prezydent Zełenski oświadczył: „Słychać głosy, że Europa mogłaby dać gwarancje bezpieczeństwa, a ja niezmiennie odpowiadam: nie. Gwarancje bezpieczeństwa bez Ameryki nie są prawdziwymi gwarancjami bezpieczeństwa".

Pomysł wysłania europejskich wojsk do Ukrainy jest nie tylko głupotą, ale i dowodem na dysonans poznawczy w myśleniu Europejczyków. Z jednej strony bowiem konieczność zajęcia twardego stanowiska wobec Rosji została publicznie uzasadniona za pomocą argumentu, że jeśli kraj ten nie zostanie zatrzymany w Ukrainie, w przyszłości „podda testowi" NATO, podejmując działania przeciwko Polsce lub państwom bałtyckim – choć nie ma dowodów, że jest to część planów

eprasa.pl faab34680d

Rosji, a gwarancje amerykańskie płynące z art. 5 uczyniłyby takie kroki potwornie niebezpiecznymi dla Rosji. Z drugiej strony niektórzy spośród tych samych analityków proponują wysłanie europejskich oddziałów do Ukrainy, stwarzając w ten sposób Rosji okazję do „przetestowania" zachodniej determinacji przy znacznie mniejszym ryzyku.

Jeśli NATO i Unia Europejska pozostaną w swoich obecnych granicach, to [państwa należące do tych organizacji] są w pełni bezpieczne. Żadne możliwe do wyobrażenia zyski nie mogłyby usprawiedliwić ryzyka, na jakie naraziłaby się Rosja, decydując się na ich zaatakowanie. Co więcej, chociaż Europa na pewno powinna zwiększyć wydatki na zbrojenia, nie musi wydawać fortuny na niezwykle drogą, zaawansowaną technologicznie broń. Zasadnicza, militarna lekcja wynikająca z wojny w Ukrainie pokazuje, że tanie drony niszczące oraz obserwacyjne, jeśli tylko dysponujemy nimi w odpowiedniej liczbie, mogą uniemożliwić koncentrację uzbrojenia i piechoty, niezbędną do przeprowadzenia tradycyjnej ofensywy. Po obu stronach linii frontu czołgi praktycznie zniknęły. Rosjanie zostali zmuszeni do podzielenia żołnierzy na małe grupy, ponieważ ich większe skupiska są natychmiast wykrywane i dziesiątkowane. Tak samo wyglądałaby wojna między Rosją a Zachodem i rosyjskie naczelne dowództwo doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Świadczy o tym sposób, w jaki zmieniło rosyjską taktykę.

W wystąpieniu do natowskich ministrów obrony Hegseth kilkakrotnie podkreślał słowo „realistyczny". Realistycznie rzecz biorąc, było jasne wiele lat przed wybuchem wojny w Ukrainie, że państwa NATO nigdy nie będą walczyć w jej obronie. W przededniu rosyjskiej inwazji zarówno administracja Bidena, jak i każdy inny rząd kraju należącego do NATO odmówiły Ukrainie przedstawienia harmonogramu jej przyjęcia do sojuszu. A jednocześnie publicznie utrwalały iluzję, że pewnego dnia Ukraina stanie się członkiem NATO, i nie godziły się na negocjacje z Moskwą na temat ukraińskiej neutralności. Od momentu porażki ukraińskiej kontrofensywy z 2023 r. – 16 miesięcy temu – było oczywiste, że Ukraina nie odzyska utraconych ziem. Jednak zachodni politycy w dalszym ciągu publicznie mówili o tym celu i odrzucali kompromis w sprawie jej terytorium. Jakieś ćwierć miliona ludzi zginęło po to, aby zachodni establishment mógł propagować te iluzje. Nadszedł czas, aby je rozwiać, i powinniśmy być wdzięczni Hegsethowi za to, że to zrobił.

Pomysł wysłania europejskich wojsk do Ukrainy jest głupotą.

Wstęp, wybór i przekład Piotr Kimla
Tytuł pochodzi od tłumacza

eprasa.pl faab34680d

Wybrali Polskę Ludową

Inteligenci, którym udało się przeżyć, mieli do wyboru uznanie „Polski lubelskiej” za nową okupację albo za szansę na odbudowę życia narodowego

Paweł Siergiejczyk

Latem 1944 r. polska inteligencja stanęła na rozdrożu. Po pięciu latach okupacji niemieckiej, której celem było wyniszczenie wykształconej warstwy Polaków i uczynienie z reszty narodu uległej masy niewolników, polscy inteligenci, którym udało się przeżyć, mieli do wyboru uznanie „Polski lubelskiej” za nową okupację albo za szansę na odbudowę życia narodowego. Według dominującej dziś IPN-owskiej wizji historii wszyscy świadomi Polacy powinni byli stawić opór „sowieckiej okupacji”, najlepiej idąc do lasu, by zbrojnie walczyć z NKWD, UB i MO. Na szczęście ludzi, którzy tak myśleli, było wówczas niewielu, a wśród zdziesiątkowanych elit umysłowych II RP taki pogląd był marginalny.

Z drugiej strony polscy komuniści – zarówno ci, którzy dotarli do Lublina z ZSRR, jak i ci, którzy od 1942 r. działali w konspiracyjnej Polskiej Partii Robotniczej – robili wszystko, by pozyskać przedstawicieli przedwojennej inteligencji. Ich celem stało się bowiem stworzenie całkowicie nowego państwa, a to wymagało wykwalifikowanych kadr, którymi poboczny przed wojną i rozgromiony w wyniku stalinowskiej czystki ruch komunistyczny po prostu nie dysponował. Zarazem miało to być państwo, które i dla zachodnich aliantów, i przede wszystkim dla większości narodu polskiego stanowiłoby naturalną kontynuację niepodległej Polski sprzed 1939 r., choć w innych granicach. Dlatego każde znane nazwisko z II RP było dla komunistów na wagę złota, bo legitymowało ich władzę i dowodziło ciągłości państwowej oraz autentyczności narodowej „Polski lubelskiej”.

Julian Przyboś (trzeci z lewej) na spotkaniu członków Krajowej Rady Narodowej. Przyboś pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Komisji Oświaty KRN i tymczasowego prezesa reaktywowanego na zjeździe w Lublinie Związku Zawodowego Literatów Polskich. Lublin, 1 października 1944 r.

Dziś takie podejście ludzi z PPR można uważać za instrumentalne, a postawę tych przedstawicieli polskich elit, którzy czynnie zaakceptowali nową władzę, za kolaborację. Tylko czy pomoże to zrozumieć sytuację obu stron w ostatnich miesiącach wojny i w pierwszym okresie pokoju? Czy w ogóle dzisiejsi Polacy – od 80 lat żyjący we własnym państwie o stabilnych granicach – są w stanie zrozumieć swoich przodków, którzy po pięciu latach największej katastrofy dziejowej mogli zaakceptować każdą formę polskiej państwowości? Nawet stworzoną przez tego samego Stalina, który w 1939 r. wydatnie przyłożył rękę do likwidacji „pokracznego bękarta traktatu wersalskiego” (jak nazwał Polskę Mołotow).

Namiastka parlamentu

Szczególnym miejscem, które miało odgrywać rolę „arki przymierza między dawnymi i młodszymi laty”, okazała się Krajowa Rada Narodowa. Ten quasi-parlament, utworzony przez działaczy PPR i innych środowisk lewicowych w okupowanej Warszawie w noc sylwestrową z 1943 na 1944 r., nie miał oczywiście żadnej legitymacji społecznej i tak było do samego końca istnienia KRN, czyli do wyborów sejmowych w styczniu 1947 r. (którym towarzyszyły brutalny terror i fałszerstwa).

eprasa.pl faab34680d

Legitymacja poselska Zofii Nałkowskiej z 8 maja 1945 r.

Tyle że żaden organ polskiej władzy w czasie II wojny światowej nie miał społecznej legitymacji, bo nie mógł jej mieć: prezydent i rząd na uchodźstwie zostali wyłonieni na mocno wątpliwych podstawach prawnych i politycznych, faktycznie zaś pod dyktando władz francuskich, a następnie brytyjskich. Namiastki polskiego parlamentu – Rada Narodowa w Londynie i Rada Jedności Narodowej w okupowanej Warszawie – były powoływane arbitralnymi decyzjami liderów kilku ugrupowań politycznych, które od 1935 r. nawet nie zasiadały w Sejmie II RP. Można więc zarzucać twórcom KRN zależność od Moskwy, lecz nie należy ich atakować za brak reprezentatywności, bo tej w czasie wojennej zawieruchy nie miał nikt.

Krajowa Rada Narodowa od początku była narzędziem w rękach kierownictwa PPR – partii, która przez cały okres swojego istnienia (1942-1948) robiła wszystko, by zdobyć uznanie większości Polaków, w tym polskich elit, jako normalne ugrupowanie na scenie politycznej, walczące o odrodzenie państwa i przebudowanie go według własnego, a nie sowieckiego programu. Było to ambicją zwłaszcza Władysława Gomułki, sekretarza generalnego PPR w latach 1943-1948, ale także Bolesława Bieruta, który od owej nocy sylwestrowej pełnił funkcję formalnie bezpartyjnego prezydenta KRN. Funkcja ta sprawiła, że od lipca 1944 r. Bierut mógł już uchodzić za głowę odrodzonego państwa polskiego i zarazem przewodniczącego parlamentu.

KRN okazała się poręcznym narzędziem budowy „Polski lubelskiej", gdyż stanowiła organ, który podejmował najważniejsze decyzje polityczne i ustrojowe tamtego czasu. 21 lipca 1944 r. formalnie powołała Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, przekształcony 31 grudnia w Rząd Tymczasowy RP, a 28 czerwca 1945 r. zatwierdziła Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, utworzony podczas negocjacji w Moskwie. Ponadto 6 września 1944 r. KRN przyjęła dekret o reformie rolnej, 3 stycznia 1946 r. zaś ustawę o upaństwowieniu podstawowych gałęzi gospodarki narodowej.

„Ta cała rewolucja jest »łagodna«, kanty pościerane, trochę rzeczy nie dopowiedzianych. (...) Świat dzieje się z szaloną szybkością, armia sowiecka z koalicyjną już się spotkały, Berlin jest wzięty, los Mussoliniego i Hitlera nieznany. Żyję, niesiona olbrzymim prądem tej przemiany, która na szczęście mi dogadza, która jest moją sprawą", zapisała Zofia Nałkowska w dzienniku pod datą 4 maja 1945 r. Dzień wcześniej, nieprzypadkowo w trzeciomajowe święto, wybitna przedwojenna pisarka została uroczyście dokooptowana do składu Krajowej Rady Narodowej. A przecież autorka „Granicy" nigdy nie była komunistką ani nie miała z tym ruchem nic wspólnego! Co więcej, pisarka przez całe życie obracała się w kręgach zdecydowanie antykomunistycznych – jej były mąż, gen. Jan Jur-Gorzechowski, piłsudczyk, bojowiec PPS, legionista, w II RP był komendantem głównym Straży Granicznej, w czasie wojny przedostał się na Bliski Wschód, a zmarł w Londynie w 1948 r., gdy Zofia Nałkowska była już posłanką na Sejm Ustawodawczy. Dodajmy: posłanką bezpartyjną, podobnie jak wcześniej w KRN, gdzie takich posłów zasiadało aż 30.

Nie tylko Nałkowska

To, że w pierwszym parlamencie Polski Ludowej (choć trzeba pamiętać, że aż do 1952 r. nazwą państwa była Rzeczpospolita Polska) zasiadała czołowa postać naszej literatury, nie było niczym wyjątkowym. Wręcz przeciwnie, członkami KRN zostało całkiem liczne grono pisarzy i pisarek. Obok Nałkowskiej trzeba wymienić parę znanych przed wojną prozaików – Helenę Boguszewską i jej męża Jerzego Kornackiego (oboje reprezentowali Polską Partię Socjalistyczną), wybitnego poetę Juliana Przybosia (pierwszego po wojnie prezesa Związku Zawodowego Literatów Polskich, początkowo bezpartyjnego, potem członka PPR), prozaika i dramaturga Leona

Według IPN-owskiej wizji historii wszyscy świadomi Polacy powinni byli stawić opór „sowieckiej okupacji", najlepiej idąc do lasu. Ludzi, którzy tak myśleli, było niewielu.

eprasa.pl faab34680d

Kruczkowskiego (oficera z września 1939 r., który po uwolnieniu z obozu jenieckiego w 1945 r. wstąpił do PPR i został wiceministrem kultury) oraz poetę, krytyka literackiego i teatralnego Jana Nepomucena Millera (bezpartyjnego). Ponadto krakowskiego pisarza, tłumacza i publicystę Adama Polewkę (reprezentującego PPR), góralskiego prozaika Jana Wiktora (bezpartyjnego), przedwojennego piłsudczyka i członka Polskiej Akademii Literatury Wincentego Rzymowskiego (w 1944 r. został ministrem kultury w PKWN, a potem ministrem spraw zagranicznych jako przedstawiciel Stronnictwa Demokratycznego), chłopskich pisarzy Władysława Kowalskiego i Józefa Ozgę-Michalskiego (działaczy Stronnictwa Ludowego), wreszcie Wandę Wasilewską i jej najbliższą przyjaciółkę Janinę Broniewską (obie znalazły się jako bezpartyjne w KRN w lipcu 1944 r., choć Wasilewska tylko formalnie, bo nie chciała wrócić do nowej Polski i została w ZSRR).

Ale nie tylko ludzie pióra otrzymywali mandaty poselskie w Krajowej Radzie Narodowej. Bierut i jego towarzysze starali się pozyskać każdego przedstawiciela przedwojennej elity intelektualnej, zwłaszcza uczonych, którzy byli potrzebni przede wszystkim po to, by odbudowywać szkolnictwo wyższe w wyzwolonej Polsce. Takich postaci – niestety dziś najczęściej już zapomnianych – było w KRN niemało. Formalnie tylko mandat poselski sprawował (zaledwie przez miesiąc, do śmierci w sierpniu 1944 r.) Leon Chwistek, wybitny filozof i matematyk, a także malarz i teoretyk sztuki, profesor uniwersytetu we Lwowie, dawny legionista Piłsudskiego, w czasie wojny działacz Związku Patriotów Polskich w ZSRR. Posłem do KRN od grudnia 1945 r. był też najznamienitszy polski filozof XX w., prof. Tadeusz Kotarbiński, zaraz po wojnie pierwszy rektor Uniwersytetu Łódzkiego. Od lipca 1945 r. do śmierci w styczniu 1946 r. mandat poselski sprawował też prof. Stanisław Kutrzeba, historyk prawa, przedwojenny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i prezes Polskiej Akademii Umiejętności.

Szczególne nagromadzenie wybitnych uczonych nastąpiło w niewielkim Stronnictwie Demokratycznym, utworzonym pod koniec lat 30. w środowiskach liberalnej inteligencji (najczęściej związanej z masonerią) coraz bardziej krytycznie nastawionej do rządów sanacji.

Żaden organ polskiej władzy w czasie II wojny światowej nie miał społecznej legitymacji, bo nie mógł jej mieć.

W KRN znalazł się pierwszy prezes Zarządu Głównego SD, senator II RP, wybitny lekarz pediatra i były rektor Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Mieczysław Michałowicz. Tę samą partię reprezentował czołowy ekonomista z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Adam Krzyżanowski, który przed wojną był posłem z ramienia sanacyjnego BBWR, lecz złożył mandat w proteście przeciw uwięzieniu posłów opozycji w twierdzy brzeskiej. Z ramienia SD zasiadał w KRN prof. Walery Goetel, czołowy polski geolog i paleontolog, wieloletni rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Bierut starał się pozyskać każdego przedstawiciela przedwojennej elity intelektualnej, zwłaszcza uczonych, by odbudowywać szkolnictwo wyższe w wyzwolonej Polsce.

Z kolei rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (do rezygnacji w 1938 r., będącej protestem przeciwko wprowadzeniu getta ławkowego), a po wojnie pierwszym rektorem Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej był prof. Stanisław Kulczyński, znany botanik, jeden z założycieli Stronnictwa Demokratycznego przed wojną i jego wieloletni lider w czasach PRL.

W pierwszym powojennym parlamencie zasiadało zresztą wielu innych wybitnych uczonych reprezentujących nauki przyrodnicze. Wspomnijmy tylko Jakuba Parnasa, pioniera polskiej biochemii, profesora Uniwersytetu Lwowskiego, który w czasie wojny kontynuował działalność naukową w ZSRR, a jednocześnie działał w Związku Patriotów Polskich i z jego ramienia w lipcu 1944 r. trafił do KRN jako poseł bezpartyjny. Władze radzieckie uniemożliwiły mu jednak powrót do Polski, pozostał więc w Moskwie, gdzie został aresztowany na fali antysemickiej czystki i zmarł na zawał serca podczas przesłuchania w siedzibie NKWD na Łubiance w 1949 r. Natomiast Polską Partię Socjalistyczną reprezentowali w KRN inni znani naukowcy: zoolog prof. Henryk Raabe, po wojnie pierwszy rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i zarazem ambasador Polski w Moskwie, oraz Zygmunt Szymanowski, lekarz i bakteriolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

Mandat poselski w KRN z ramienia chadeckiego Stronnictwa Pracy sprawował prof. Kazimierz Kumaniecki, jeden z najwybitniejszych polskich filologów klasycznych, wykładowca UW, a podczas okupacji członek kierownictwa Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. Jeszcze bardziej niezwykła była obecność w Krajowej Radzie Narodowej prof. Stanisława Grabskiego, przez większość życia kojarzonego z prawicą. Był wprawdzie jednym z założycieli PPS w 1892 r., ale potem stał się czołowym działaczem Narodowej Demokracji, od 1918 r. jej faktycznym liderem pod nieobecność w kraju Romana Dmowskiego, negocjatorem traktatu ryskiego z Rosją radziecką i konkordatu z Watykanem. Jako minister oświaty w rządzie swojego brata Władysława Grabskiego przeforsował ustawę dyskryminującą szkolnictwo mniejszości narodowych. W latach 1939-1941

eprasa.pl faab34680d

zesłany w głąb ZSRR, następnie uwolniony i przewieziony do Londynu, gdzie stanął na czele Rady Narodowej RP. Wrócił do kraju wraz ze Stanisławem Mikołajczykiem pod koniec czerwca 1945 r., obejmując funkcję wiceprzewodniczącego KRN u boku prezydenta Bieruta.

Program minimum

Stanisław Grabski zmarł zaledwie cztery lata później, w maju 1949 r. Powojenną sytuację skomentował w rozmowie z 18-letnim wtedy studentem Wydziału Prawa UW, gdzie wykładał pod koniec życia. Ów student, Leszek Moczulski, późniejszy lider Konfederacji Polski Niepodległej, tak zapamiętał słowa Grabskiego: „Oceniał istniejący stan rzeczy, był optymistą. Na początku I wojny światowej, a więc zaledwie 35 lat temu, nie mogliśmy nawet marzyć, że będziemy mieli takie obszerne państwo, w którym zjednoczy się cały naród polski – wyjaśniał. (…) Rosjanie mieli szansę zwyciężyć, zamierzali przyłączyć do Cesarstwa Prusy Wschodnie i Gdańsk, z Kongresówki gubernie suwalską i chełmską, zaś z Galicji wschodnią część aż po Rzeszów. Na zachodzie zyskiwaliśmy sporą część Wielkopolski – z Bydgoszczą i Gnieznem, bo Poznania raczej nie, Petersburg obawiał się takiego zwiększenia Polski. Do tego dochodziła zachodnia część Galicji. No i zyskiwaliśmy autonomię, prędzej czy później nie tylko kulturalną, lecz i polityczną. Tak, była to realizacja programu minimum, ale wystarczała, aby zjednoczyć naród, przywrócić mu możność przetrwania. Rosja przegrała tamtą wojnę, lecz w następnej uzyskała świetne zwycięstwo. I oto co mamy? Zachodnia granica przesunięta daleko na zachód, po Odrę i Nysę, Gdańsk i Olsztyn nasz; granica wschodnia na wschód – do Bugu i za Białystok, Przemyśl polski. A najważniejsze: własne państwo – a nie autonomiczna prowincja w obcym imperium. Tak, to prawda: jesteśmy zależni od Moskwy, ale już nie od petersburskiego namiestnika w Warszawie. Polska jest odrębnym podmiotem politycznym, została wybrana na niestałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ. O niczym takim nie mogliśmy nawet marzyć, gdy rozpoczynała się zapowiedziana przez Mickiewicza i oczekiwana przez pokolenia Polaków »wojna powszechna za wolność ludów«.

Spytałem, jak wytłumaczyć, że po zwycięstwie Rosja zgodziła się dać tak wiele, gdy wcześniej, nawet po klęskach na froncie, nie bardzo chciała dać tak mało. Grabski był zaskoczony. – Ależ proszę pana! Przecież wszystko zmieniło się tak bardzo! To trzeba dostrzec! Polska odrodziła się jako jedno z większych państw europejskich, w wojnach granicznych obroniła własne ziemie, zmodernizowała się i przebudowała, stawiła opór Niemcom, polskie wojsko walczyło na wszystkich frontach, na ziemi, na morzu i w powietrzu, nawet to nieszczęsne powstanie w Warszawie wywołało taki szok w światowej opinii publicznej, że nikt nie mógł tego pominąć! Przywódcy światowych mocarstw, także Stalin, musieli uznać rzeczywistość, wskrzesić Polskę nie mniejszą, niż była" (Marcin Furdyna, Marek Rodzik, „Czytaliśmy Piłsudskiego. Rozmowy z Leszkiem Moczulskim", Warszawa 2016, s. 41-42).

Wyzwolona spod niemieckiej okupacji nowa Polska jest dziejowym sukcesem naszego narodu. Szkoda, że dziś to prawda tak mało uświadamiana.

Myślenie Stanisława Grabskiego doprowadziło go do Polski Ludowej. Dla niego, który całą młodość przeżył pod zaborami i widział dwie wojny światowe, było oczywiste, że wyzwolona spod niemieckiej okupacji nowa Polska jest dziejowym sukcesem naszego narodu. Szkoda, że dziś to prawda tak mało uświadamiana.

Paweł Siergiejczyk

Kto robi z bandytów świętych?

KSIĄŻKI BEZ CENZURY
Historia bez IPN

Pakiet ~~178 zł~~ 130 zł

~~43 zł~~ 35 zł ~~45 zł~~ 37 zł ~~44 zł~~ 36 zł ~~46 zł~~ 38 zł

Czytaj także w formie e-booków. Dostępne od ręki!

Zamów na **sklep.tygodnikprzeglad.pl** lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. **Darmowa wysyłka** listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

eprasa.pl faab34680d

Kresy w oczach oficerów KOP

Sprawa gospodarczego podniesienia tych ziem jest palącym i kapitalnym zagadnieniem polityki państwowej

Jan Widacki

Opracowanie „Stosunki społeczno-oświatowe w 18 gminach na pograniczu Litwy, Łotwy i ZSRR w ciągu ostatnich 5 lat" jest dziełem instruktorów oświaty KOP, wydanym „Dla potrzeb własnych na prawach rękopisu Oddział Wychowania Żołnierza Dowództwa KOP" w Warszawie w 1935 r., w formie maszynopisu powielonego. Maszynopis liczy 156 kart – 312 stron. Nie wiadomo, w ilu egzemplarzach został powielony. Jeden znajdziemy w CA MSW, to egzemplarz, który znajdował się w Centralnej Bibliotece Dowództwa KOP.

Autorami opracowań są „oficerowie oświatowi" poszczególnych batalionów KOP (zwani też „instruktorami oświatowymi"). Z zasady byli to młodzi oficerowie, dobierani na te funkcje wedle kryteriów intelektualnych i predyspozycji osobistych. Sądząc po ich opracowaniach, rzeczywiście w większości wykazywali się wiedzą ogólną, zwłaszcza historyczną, a także w pewnym sensie warsztatem badacza spraw społecznych, jak również zdolnością do krytycznej, obiektywnej oceny rzeczywistości. W efekcie powstał niezwykle ciekawy, wartościowy materiał historyczny. Prawdziwy, nielukrowany obraz Kresów. O samych autorach niewiele wiemy, w szczególności nieznane są w większości ich dalsze losy.

•

CZESŁAW BLUSIEWICZ
Instruktor oświatowy baonu KOP „Nowe Troki"
Gmina Nowe Troki powiatu wileńsko-trockiego

Przystępując do opracowania tematu tak ściśle związanego z pracą instruktora oświaty, pragnę dać najwierniejszy obraz tutejszej zbiorowości wiejskiej w oparciu o obserwacje przejawów życia. Trudno jest uwierzyć, jak pierwotną jest dusza wsi i jak daleką od pozorów i zewnętrzności. Mieszkaniec wsi odnosi się do wszystkich i wszystkiego nieprzychylnie. Niewychowany w młodości, poniżany, ograniczony i krótkowzroczny – nikomu nie wierzy. Kieruje się w życiu raczej instynktem – niż świadomością celowego działania. Jego religia i jego „wielka pobożność" wcale mu nie przeszkadza popełniać czyny nieraz potworne. Bowiem religia mieszkańca wsi nie opiera się na miłości Boga i bliźniego i nie wiąże się z obowiązkiem życia codziennego. Służy ona tylko do zabezpieczenia się w życiu pozagrobowym.

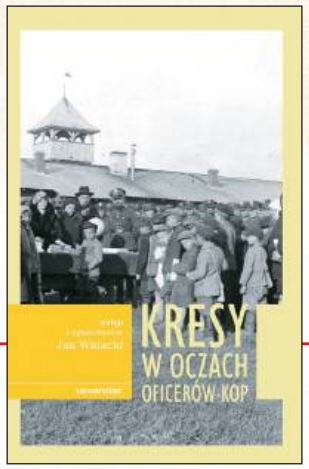

Opracowanie oficerów oświatowych Korpusu Ochrony Pogranicza pokazuje prawdziwy obraz Kresów Wschodnich II RP. A obraz ten we współczesnym polskim piśmiennictwie jest mocno zmitologizowany i tym samym zafałszowany. Oficerowie, dokonując opisu gmin kresowych, w których stacjonowali, czynili to rzetelnie. Opis miał służyć ich formacji, nie był przeznaczony dla czytelnika zewnętrznego. Nie było więc tu miejsca na propagandę czy koloryzowanie rzeczywistości.

Na dalekich, rozrzuconych szarych wsiach śpi lud polski w mrokach biedy i zabobonu, ciemnoty i bierności. Kogoż widzimy na tych wsiach osamotnionych, kto ma odwagę całe życie spędzić daleko, na wsi, zapominając o prawach do osobistego szczęścia i życia? Odpowiedź krótka. Poza nauczycielstwem – garstka rozsianych urzędników i żołnierzy KOP pracujących w samotności, pomimo niezrozumienia, nawiązujących ten bezcennej wartości kontakt wsi ze społeczeństwem, z Państwem, budząc świadomość Ojczyzny i obowiązki obywatela.

Pamiętać więc musimy, że praca tych ideowych dzieci polskich wymaga współdziałania i pomocy, że same słowa krytyczne nie wystarczą, tym bardziej że na wieś przychodzą, na wsi się znajdują różni jej niepowołani apostołowie.

Dziś coraz częściej zdejmuje się odpowiedzialność za osobiste materialne niepowodzenia, składając je na karb kryzysu i stosunków ogólnoświatowych. Że wieś znalazła się w katastrofalnych warunkach, złożyło się na to wiele czynników natury politycznej i ekonomicznej. Nie należy jednak lekceważyć strony moralnej tego upadku i poza dalekim zasięgiem przyczyn ogólnoświatowych trzeba dojrzeć prawdę i błędy własne.

Gmina trocka, obejmująca 355 km kw., jedna z najstarszych gmin powiatu, jest w 90% rolnicza. Terenem swym przylega ona do Wilna. Zdawałoby się, że sąsiedztwo wielkiego miasta dodatnio wpłynie na podniesienie stanu ekonomicznego wsi, a jednak mimo korzystnych warunków komunikacyjnych (szlaku

eprasa.pl faab34680d

Kucharz KOP wydaje porcje żywnościowe ludności cywilnej. Pogranicze polsko-radzieckie, 1929 r.

Zakładanie linii telefonicznej w 4. Batalionie KOP „Dederkały".

kolejowego i 2 szos) zorganizowanie dostaw do miasta, co może dać bardzo poważne dochody, ogranicza się zaledwie do przypadkowego donoszenia mleka wątpliwej jakości.

Stan liczbowy gminy wynosi 17 355 obywateli, składających się aż z 5 narodowości, a mianowicie: Rosjan w liczbie 1000, Żydów 223, Tatarów 51 i Karaimów 48. Resztę stanowią Polacy. Ludzie ci nieprzyzwyczajeni są nie tylko do myślenia, lecz co gorsze – do pracy, która musi nosić znamiona indywidualnej twórczości, a nie mechanicznej roboty, wykonywanej kiedyś przez chłopa-niewolnika, później przez chłopa zapatrzonego w przeszłość i nieszukającego nowych dróg polepszenia swojej egzystencji.

Warunki przyrodzone gminy nie są również wykorzystane. Weźmy np. jeziora trockie, ściągające znaczną ilość letników i żywy ruch wycieczkowy. Spotkamy się tu znowu z absolutną miernotą, z brakiem jakichkolwiek dążeń do wykorzystania sposobności sezonowego zbywania produktów gospodarskich, tak wielce pożądanych przez przybyszów. (…)

Na terenie gminy mamy 18 placówek szkolnych, w tym jedną 7-klasową, 2 – dwuklasowe i 15 – jednoklasowych. Na 28 sił nauczycielskich wypada 20 nauczycielek, a zaledwie 8 nauczycieli. Nieproporcjonalny ten stosunek sił żeńskich do męskich ujemnie się odbija na pracach społecznych terenu pogranicza, gdzie najważniejszą formą wychowywania nowych kadr obywateli jest Związek Strzelecki, który ze względu na charakter swej organizacji i pracy wymaga męskich sił kierowniczych.

Na dalekich, rozrzuconych szarych wsiach śpi lud polski w mrokach biedy i zabobonu, ciemnoty i bierności.

Stan dzieci uczęszczających do szkół powszechnych wynosi 2169. Zastanawiające jest zjawisko, że przyrost dzieci w szkole jest notowany tylko do roku 1932. W roku szkolnym 1934/1935 przyrost dzieci w stosunku do roku poprzedniego wynosi tylko 5 osób, podczas gdy przyrost naturalny jest znacznie większy. Szkoła o obecnych możliwościach nie może ogarnąć już wszystkich dzieci i zachodzi zjawisko odraczania. Sporo dzieci mających ukończony siódmy rok życia nie znalazło już miejsca w ciasnych izbach szkolnych i musi czekać do roku następnego. Np. w rejonie szkolnym Landwarów przeszło 50 dzieci spotkał taki los. Wobec braku możliwości szkoła kontyngentu już nie zwiększy, a każdy rok będzie przysparzał analfabetów, których i tak mamy na terenie ok. 12%. Złu temu częściowo można zapobiec choćby przez zawieranie umów kilkuletnich na wynajem lokali szkolnych, co skłoni właścicieli do racjonalnej przebudowy i powiększania izb szkolnych. (…)

Nad przeoraniem zbiorowej psychiki społeczeństwa, wytępieniem chwastów niewoli pracują również owocnie czynniki oświaty pozaszkolnej, zasilając teren pomocami świetlicowymi, głównie zaś kompletami bibliotek ruchomych. Co do wartości tych kompletów bibliotecznych, miałbym pewne zastrzeżenia. Prawie wszystkie dzieła znajdujące się w księgozbiorach były pisane

FOT. NAC (2)

eprasa.pl faab34680d

w czasach niewoli lub pierwszych latach życia Niepodległej Polski. Brak w tych bibliotekach płodów współczesnej twórczości literackiej, cechą ich jest jakby oddalenie od życia i pewien archaizm.

Celem urobienia społeczeństwa do tego, aby książka miała popyt, była czytana i rozumiana, powołano do życia kilka zespołów konkursu dobrego czytania książek.

Że wieś znalazła się w katastrofalnych warunkach, złożyło się na to wiele czynników natury politycznej i ekonomicznej.

Bardzo ważną, wprost palącą w naszej gminie, jest sprawa podniesienia kultury rolnej wiejskich gospodarstw. Szkoły rolnicze nie mogą pomieścić wszystkiej młodzieży wiejskiej, by ją przygotować do rozumnego gospodarowania na roli, a także nie każdy na wsi może sobie pozwolić, aby taką szkołę ukończyć. (…)

Reasumując omówione powyżej zagadnienia, pragnąłbym w krótkim rzucie poruszyć palącą potrzebę sanacji rolnictwa. Wszelkie poczynania w kierunku poprawy stosunków wymagają fachowych sił i żmudnej pracy. Nie sądzę, by ludzi chętnych do pracy brakło, gorzej natomiast przedstawia się sprawa z funduszami. Otóż, mimo ciężkich warunków, przyjść tu musi z pomocą samorząd. W pierwszym rzędzie troską samorządu winna być poprawa doli gminniaków.

Nasuwa mi się na myśl tak palący, czołowy problem scaleniowy. Komasacja stanowi najbardziej podstawowy dział reformy rolnej. Wykonanie tego zabiegu stwarza nowe warunki gospodarcze, umożliwia zmianę systemu gospodarowania. Wieś scalona ma możność racjonalnego wykorzystania czasu i zagospodarowania ziemi. Gospodarstwo scalone, nawet jeżeli w wyniku scalenia nie zwiększy się obszarowo, to jednak mając możność wzięcia pod uprawę w ciągu roku tych części ziemi, które przed scaleniem nie mogły być uprawiane, posiada znacznie zwiększoną możność wykorzystania rąk roboczych i inwestowania kapitału.

Gospodarstwo takie staje się organizacyjnie całkiem uzależnione od wiedzy, przedsiębiorczości i energii gospodarza, wyzbywa się natomiast tych więzów, jakie nosił cały zespół gospodarczy wsi przed scaleniem. Słowem, zostaje otwarte pole dla wszelkiej inicjatywy i przedsiębiorczości. A jeżeli zagadnienie to potraktujemy w skali tysięcy gospodarstw, łatwo uświadomimy sobie społeczne znaczenie problemu scaleniowego, który przesądzi o przyszłości drobnych gospodarstw rolnych na ziemiach północno-wschodnich. Sprawa gospodarczego podniesienia tych ziem jest palącym i kapitalnym zagadnieniem polityki państwowej.

***Kresy w oczach oficerów KOP*, wstęp i opracowanie Jan Widacki, Universitas, Kraków 2024**

eprasa.pl faab34680d

Oko w oko

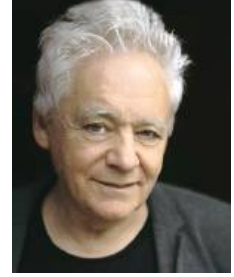

Tomasz Jastrun

Łykanie żaby

Zmarła Katarzyna Herbertowa, żona poety. Lata 70., Herbertowie przychodzą często do mojego domu rodzinnego. Ona z wielkimi, zawsze zdziwionymi, ciemnymi oczami, on z brzuszkiem i perkatym nosem, przeciągał słowa, modulując głos. Nie miała łatwego życia – poeta cierpiał na chorobę dwubiegunową, „leczył się" alkoholem. Pamiętam, jak mama stawiała na stole karafkę z nalewką z tarniny, własnej roboty, a Kasia patrzyła przerażona, za to poecie świeciły się oczy. Całkowicie poświęciła się dla męża – w manii miewał szalone pomysły, znikał z domu, znosiła to heroicznie. Pod koniec życia, właśnie z powodu choroby, Herbert stał się prawicowo-narodowy, potępił wielu bliskich kolegów. Kasia miała odwagę, by po jego śmierci tłumaczyć to chorobą (ja to zrobiłem, zanim ona udzieliła wywiadu, i prawica wylała na mnie kubły pomyj). Pamiętam Katarzynę na stypie po Szymborskiej, w pięknych Sukiennicach, w tle arcydzieła malarstwa, Herbert już wtedy nie żył. Powiedziała mi: „Nie zdajesz sobie sprawy, jak Zbyszek cenił twojego ojca, jako człowieka i poetę".

•

„Notesy" Andrzeja Wajdy, wiele tam skarbów. Pisze w 2001 r.: „W Konstancinie odwiedziliśmy z Krystyną Monikę Żeromską, kiedy wybierała się do Anina na badanie serca. Opowiedziała o tym, co mówiła jej 102-letnia babka. »Pan Juliusz był elegancki, bardzo miły, znał języki, był nienaganny. A Adam Mickiewicz przyszedł do nas na Wielkanoc – surdut poplamiony i… – tu nachylała się do rozmówcy – zalatywał alkoholem. A ten wasz Norwid u nas jadał tylko w kuchni«".

Zapewne na początku lat 70. byłem z rodzicami w domu Żeromskich w Konstancinie. Mam nawet nieostrą fotografię dokumentującą to spotkanie. Ojciec był bardzo wzruszony, uwielbiał prozę Żeromskiego, ale późno dostrzegł, dopiero w latach 70., jak nieznośna jest młodopolska maniera pisarza. Studiowałem wtedy polonistykę, ale byłem jeszcze barbarzyńcą i nie czułem poruszenia, że jestem oto w domu autora „Popiołów", mogę uścisnąć dłoń córki pisarza i sędziwej już jego żony.

•

Sam w domu z moim 14-latkiem Frankiem. Postanawiam zrobić nam obiad. Pojechał ze mną na zakupy i był nieznośny. Mówię: „Marudzisz, a ja przecież to robię dla ciebie, chcę ci zrobić dobrze". Zdębiał: „Tata, co ty mówisz?! Sam nie wiesz, co mówisz do syna, »zrobić dobrze« to przecież termin erotyczny". Głupio się poczułem. I pomyślałem: toczą się dyskusje wokół wychowania seksualnego w szkole, nasza prawica się żołądkuje, że to seksualizacja dzieci. A tu się okazuje, że oni wszystko wiedzą z internetu, z filmów. Domyślam się, że to wiedza bogata, ale chaotyczna, warto ją przynajmniej uporządkować. Takie lekcje, aby miały sens, muszą być odważne. Tylko pojawia się pytanie, czy nauczyciele nie wiedzą mniej od uczniów. A obiad za bardzo mi nie wyszedł, miałem ogromną radość z gotowania, ale się przypalił. Brak wprawy.

•

Jestem całym sobą za tym, by zakończyć wojnę na Wschodzie, nawet kosztem ustępstw Ukrainy. Ale to, co robi Trump, to groza, wszystko dla niego jest transakcją biznesową, nie kieruje się żadnymi aspektami moralnymi, przyzwoitością, honorem. Oszalały słoń w składzie z polityczną porcelaną. Ma w trąbie życie ludzi, wszystko jest interesem. Wystarczyło mu półtorej godziny rozmowy z Putinem, aby sprzedać Ukrainę, a przy okazji zdradzić i poniżyć Europę. Biznes Trumpa jest taki: bierzemy od Ukrainy jej bogactwa naturalne, a Europa wysyła tam wojska, które będą strzegły naszych interesów i granic, które ustanowi Rosja.

Współczuję, skazywać się na Trumpa uczuciowo to przepis na murowaną katastrofę.

Wiceprezydent Vance przyjeżdża do Monachium i obraża Europę (z jednym się zgadzam, Europa nie ma woli mocy i to musi się zmienić). A przecież to on nazwał kiedyś Trumpa „potencjalnym Hitlerem" i „moralną katastrofą", w Monachium zaś stał się gorliwym i ślepym propagandzistą prezydenta. Neofici są zawsze najbardziej gorliwi, przykładem u nas Jacek Kurski, który kiedyś kpił z prezesa.

Trumpiści oczywiście popierają w Europie skrajną prawicę. PiS wsiada na tego konia i macha szabelką, wołając w rozmarzeniu: „Trump zmiecie reżim Tuska!". Jakaż harmonia z amerykańskim Donaldem. Europa im się jawi jako wylęgarnia lewactwa, gdzie ludziom zabiera się płeć, tworzy obojnaki i one potem łażą po ulicach. PiS musi jednak przełknąć, że Trump przytula się do Putina – ale ma szeroki przełyk, łyknie tę żabę i jeszcze się obliże.

Co potem? Współczuję, skazywać się uczuciowo na Trumpa to przepis na murowaną katastrofę. Zanim ten felieton pójdzie do druku, amerykański prezydent na pewno coś nowego jeszcze wymyśli. Nie mogę zapomnieć, jak w Sejmie polska prawica wiwatowała na stojąco na wiadomość, że Trump wygrał wybory. Są warci Trumpa, Trump ich wart. ■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl faab34680d

WOLĘ MAŁE MIASTA

Rozmowy ludzi, scenki z prawdziwego życia to niewyczerpane źródło historii, które można wpisać w świat literacki

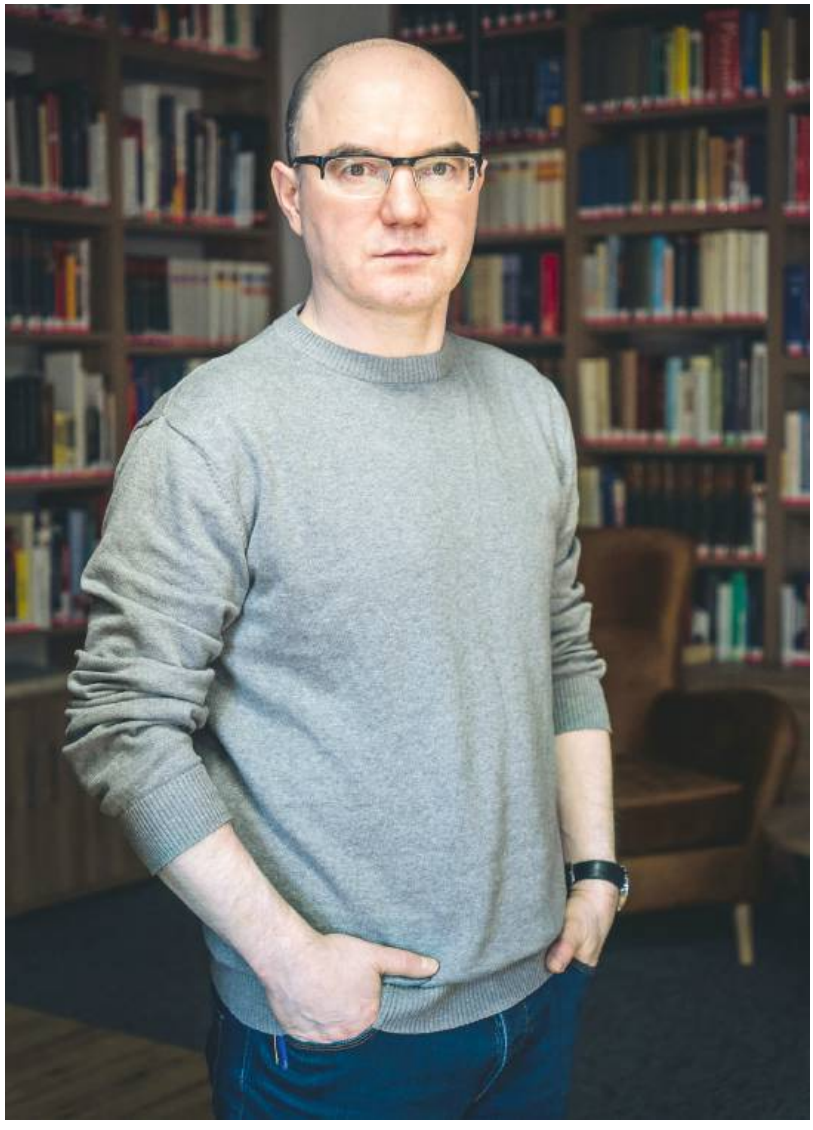

DANIEL ODIJA
– pisarz, dziennikarz, publicysta, animator kultury. Dwukrotnie nominowany do Nike, współtwórca komiksów. Unika medialnego rozgłosu, odwiedza małe miejscowości, robiąc warsztaty dla młodzieży, w trakcie których uczy tworzenia komiksów i pisania opowiadań.

Rozmawia Kornel Wawrzyniak

Dwa razy byłeś nominowany do Nagrody Nike za powieści, tworzysz znane na całym świecie komiksy, przez wiele lat pracowałeś jako dziennikarz. Jednak dzisiaj najważniejsza w twojej działalności jest praca z dziećmi.

– Stała się bardzo ważną częścią mojego życia. Daje mi wielką radość. Kontakt z tak świeżą wyobraźnią i inteligencją działa ożywczo. Co więcej, uczy pokory. Ustawia nas bowiem w pozycji, w której widzimy, jak trzeba cały czas nad sobą pracować, by nie zgnuśnieć. Człowiek z wiekiem traci szare komórki, intelekt ulatuje, warto więc gimnastykować umysł, a takie zajęcia to poważne wyzwanie intelektualne. Zadziwia mnie kreatywność dzieci i młodzieży, ich pomysłowość nieograniczona żadnymi schematami. To dla pisarza inspirujące – wciąż na nowo odświeżać swoje pisanie, nie bać się najdziwniejszych idei.

Na warsztatach tworzycie z dzieciakami komiksy lub krótkie opowiadania, które są potem wydawane w formie książeczek. To trudna sztuka skoordynować tak wiele młodych głów?

– Jeśli chodzi o krótkie formy prozatorskie, takie jak opowiadania, nowelki, to trzeba zdopingować dzieci do działania. Pokazać im jakiś temat. Namawiam do pisania krótkich tekstów science fiction na podstawie twórczości Stanisława Lema. Zdarza się też, że jako punkt wyjścia przedstawiam legendy z danego regionu. Patent polega na tym, aby zaproponować dzieciom możliwość wylosowania dwóch bohaterów, dowolnego miejsca i jakiegoś tajemniczego przedmiotu. Tym sposobem w jednej chwili tworzy się zarys nieznanego świata, którego tajemnice można odkryć, snując dalszą opowieść. Namawiam dzieciaki,

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl faab34680d

by pisały własnym językiem, takim jakim mówią na co dzień, a nie tym, którym piszą szkolne wypracowania. To mogą być osobiste doświadczenia, sny czy obserwacje. Najważniejsze, by obudzić w nich radość z tworzenia literatury i aby wyzbyły się lęku przed dzieleniem się swoją wyobraźnią.

Język szkolnych wypracowań pełen jest zapychaczy, a treści mają pasować do klucza. To raczej ogranicza wyobraźnię.

– Nie krytykuję wypracowań ani pracy nauczycieli, bo to ważna i potrzebna robota. Ma ona jednak za zadanie sprawić, aby uczeń pisał poprawnie. Moje zadanie jest inne. Chodzi o uwolnienie twórczej strony. Poprawność jest na moich zajęciach sprawą drugorzędną. Prym wiodą wyobraźnia i kreatywność. Zdarza się, że dzieci pytają mnie, czy mogą napisać coś w ten bądź inny sposób. Odpowiadam zawsze twierdząco, bo mają po prostu płynąć z tekstem, dać się ponieść radości tworzenia. U mnie też są jednak ramy, ale czasowe, ponieważ moje zajęcia trwają najczęściej około dwóch godzin. Nie można za bardzo się rozpisać. Ale godzina wystarcza na wymyślenie krótkiej nowelki. Na ostatnich warsztatach jedna dziewczynka stworzyła wspaniałą surrealistyczną historię o bezsenności. Takie zajęcia to wspaniała przygoda dla mnie. Najbardziej cieszy błysk w oczach, kiedy dzieci widzą, że coś im się udało.

Zajmujesz się również animowaniem aktywności dorosłych. Piszesz słuchowiska, były także spektakle: o tragicznej śmierci kibica Czarnych Słupsk czy ten popularyzujący legendy pomorskie.

– Pomysł na legendy pomorskie też pojawił się w wyniku warsztatów, które prowadziłem dla młodzieży. Na ich kanwie powstało widowisko, w którym legendy czytał Adam Ferency. Wszystko odbyło się w kościele św. Jana w Gdańsku. To było ważne wydarzenie. Okazuje się, że z takiej pracy u podstaw z dziećmi narodziła się współpraca z dorosłymi. Ale jeśli chodzi o zajęcia ze starszymi, to prowadzę dla nich głównie warsztaty pisarskie.

Jest trudniej niż z dziećmi?

– Z jednej strony, to jednostki, które wymagają od mnie jako prowadzącego więcej, z drugiej – starsi są mniej kreatywni niż dzieciaki. Nawet wybitnie inteligentnym dorosłym trudniej jest pracować twórczo. Zajmuje im to więcej czasu. Pomysłowość dzieci jest nieograniczona, szczególnie gdy je przekonasz, żeby nie bały się własnej wyobraźni. Wynagrodzą to nieprawdopodobnymi pomysłami. Dorosłych ogranicza zaś pewna konwencja. Ludzie się pilnują i zastanawiają: co mi wypada, czy jestem dostatecznie poważny?

Myślę, że mogę tu zdradzić, że w korespondencji zawsze pozdrawiasz ze słonecznego Słupska. Wygląda to na ukryty komunikat: szanowni państwo, życie dzieje się również poza Warszawą.

– Z rodzinnego Słupska wyprowadzałem się kilkukrotnie. W pewnym momencie kariery literackiej pojawiła się możliwość przeprowadzki do Warszawy. Jednak ja Słupsk rozumiem i nie wyobrażam sobie życia daleko od morza. Jego okolice to też bliskość Kaszub i wspaniała przyroda dookoła. To oczywiście miejscowość, którą można przejść z jednego krańca na drugi w 45 minut. Można to postrzegać jako wadę albo zaletę, bo ma się m.in. więcej czasu dla własnej głowy. Tutaj pojawia się pytanie do każdego mieszkańca mniejszej miejscowości: czy miejsce, w którym znasz każdą uliczkę, jest w stanie cię znudzić?

W swojej prozie wnikasz w codzienność Polaków. Pokazujesz małe społeczności z bliska, ale nie przez pryzmat wielkiego miasta. Nie ma patrzenia z góry. A nawet, gdy twój bohater ucieka na wieś, ratuje go to przed szaleństwem dużego miasta.

– Moje pierwsze powieści były mocno obyczajowe, realistyczne, choć to, jak pisałem, sam dla siebie nazywałem „czarnym realizmem magicznym". Krytycy natomiast wrzucali mnie w szufladkę pisarza piszącego o prowincji, o tej biedniejszej Polsce, o tzw. Polsce B. Ale świat się zmienia, ja się zmieniam, moje pisanie się zmienia. Dziś wchodzę częściej w opowieść surrealistyczną i psychologiczną. Tak jak zrobiłem to w ostatniej powieści, „Pusty przelot", opowiadającej o dwóch braciach, z których jeden zmaga się ze schizofrenią. Natomiast odkąd interesuję się komiksem, próbuję też w swoim pisaniu kreować światy urojone i wykraczam poza zwykłą codzienność. Niezależnie jednak od kontekstu, czy to twórczego, czy czysto egzystencjalnego, lubię właśnie małe miejscowości, nawet jeśli potrafią być męczące.

Przyjemniej odwiedzać takie małe społeczności?

– Przede wszystkim są one bardziej spragnione obecności ludzi z zewnątrz. W Warszawie cały czas coś się dzieje i jesteście przebodźcowani mnogością wydarzeń. To takie paradoksalne zmęczenie dużym wyborem.

Moje pierwsze powieści były mocno obyczajowe, realistyczne, choć to, jak pisałem, sam dla siebie nazywałem „czarnym realizmem magicznym".

Z rysownikiem Wojciechem Stefańcem stworzyliście cykl komiksowy „Bardo", który jest powrotem do korzeni science fiction, gdzie futurystyczna oprawa tworzy tło dla krytycznego komentarza dotyczącego codzienności znanej autorom.

– Założenie kostiumu szeroko pojętego science fiction, czy w ogóle twórczości futurystycznej, czasami pozwala powiedzieć o rzeczywistości więcej, niż gdyby to była współczesna powieść obyczajowa lub komiks realistyczny. W tetralogii „Bardo", którą stworzyliśmy z Wojtkiem, udało się nam z powodzeniem wykorzystać ten narracyjny kostium. Trzeci tom, zatytułowany „Rege", został zresztą doceniony nagrodą literacką miasta stołecznego Warszawy w kategorii komiks i powieść graficzna. Myślę, że w dużej mierze właśnie za krytykę współczesności.

eprasa.pl faab34680d

Stworzenie tej powieści graficznej kosztowało was osiem lat pracy.

– Jesteśmy z niej dumni. Zamknięcie wątków, które decydują, że nie jest to zwykły serial komiksowy, ciągnący się bez końca, sprawiło, że tetralogia „Bardo" stała się najdłuższą powieścią graficzną w przeszło stuletniej historii polskiego komiksu. To 516 stron podzielonych na cztery tomy. Uważam, że wybitnie narysowanych przez Wojtka. Udało nam się wymyślić oryginalne uniwersum, z odrębnym językiem, strukturą społeczną, warunkami życia, mitologią, religią. Ale jeśli ktoś szuka naszych inspiracji, znajdzie tam sporo tropów nawiązujących do komiksów Moebiusa, w pewnym stopniu również do Alejandra Jodorowsky'ego czy wpływy Philipa K. Dicka.

Jako fan Philipa K. Dicka odnajduję go prawie wszędzie…

– Mam podobnie, to taka niekończąca się opowieść. Właściwie miłość na całe życie. Podobnie zresztą jak do Lema. Jego groteski i pomysłów, które wyprzedzały epokę. O takich wizjach przyszłości szczególnie opowiadam dzieciom na warsztatach. Coś, co kiedyś było sferą wyobraźni, dziś odnajduje odzwierciedlenie w przemianach technologicznych, które dzieją się na naszych oczach.

Przy każdej okazji podkreślam, że u Lema genialny jest także język.

– I dzieje się tak dlatego, że ten język jest zmienny. Popatrzmy na „Solaris", napisane właściwie językiem naturalistycznym, w sposób prosty. Biorąc zaś na warsztat „Powrót z gwiazd", widzimy już słowotwórstwo. Jeszcze krok dalej idą „Dzienniki gwiazdowe" i „Bajki robotów". Tu paradoks, bo te ostatnie ze względu na trudniejszy język są skierowane raczej do starszych odbiorców, a nie do dzieci.

– Kiedy pisałem „Tartak", mieszkałem na peryferiach, a właściwie już pod Słupskiem. Obserwowałem tereny popegeerowskie. Dla mnie głównym źródłem inspiracji jest obserwacja rzeczywistości, tego, co dookoła. Widać to nawet w mojej poezji. Można powiedzieć, że w „Tartaku" dialogi były wręcz zasłyszane podczas jazdy wiejskimi autobusami, którymi dojeżdżałem do Słupska. Rozmowy ludzi, scenki z prawdziwego życia to niewyczerpane źródło historii, które można wpisać w świat literacki.

Lubię opisywać sceny brutalne, stany deliryczne i różnego rodzaju odloty, które próbują oddać to, jak działa ludzka głowa, kiedy jest zmęczona.

A z Szymborskiej organizujesz warsztaty, na których robicie wyklejanki?

– Dostałem nawet oficjalne pozwolenie na taki proceder z fundacji Szymborskiej. Ja sam nazywam to „papierowymi memami". Starsza młodzież jest taką zabawą zachwycona. Temat zawsze się podoba i wszyscy biorą się do tworzenia kolaży.

Przemierzasz z warsztatami te małe miasta i obserwujesz. W „Tartaku" pokazałeś samo gęste życie i wcale to się nie zestarzało. Alkohol, zawiść, ciasnota małej miejscowości. Na myśl przychodzi Hrabal, który przysłuchiwał się m.in. temu, co opowiadali klienci w barach.

– Literatura obserwacji. I późniejsze sklejanie z tego jakieś fabuły. A ja po prostu uwielbiam miniscenki między ludźmi. Ale niech ci się nie wydaje, że to się zdarza tylko w małych miejscowościach. Warszawa jest równie inspirująca pod tym względem. To kwestia małych społeczności, które można spotkać wszędzie. Weźmy warszawskie targowiska. To jest rewelacja. Trzeba tylko się rozejrzeć i złapać język.

A jeśli chodzi o język, to balansujesz. Potrafisz oderwać czytelnika od ziemi, ale głównie po to, żeby go później brutalnie na nią sprowadzić.

– Na szczęście nie operuję stylizowaną polszczyzną. Staram się być zrozumiały, nawet jeśli w moich powieściach mam spore fragmenty prozy poetyckiej. Ale tak, lubię opisywać sceny brutalne, stany deliryczne i różnego rodzaju odloty, które próbują oddać to, jak działa ludzka głowa, kiedy jest zmęczona. Lubię więc pewnego rodzaju zabawy w opowiadaniu o rzeczywistości. Jest to jednak nadal proza, chociaż czasami poetycka.

Słowem – malujesz prozą.

– „Malowanie prozą" bardzo mi się podoba!

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl faab34680d

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Metafizyka prawego brzegu

Dwóch agresywnych psycholi debatuje nad „pokojem ukraińskim", choć tak naprawdę panowie rozmyślają nad podziałem świata. Zalatuje mi to wszystko rychłą apokalipsą bardziej niż kiedykolwiek, łakomiej niż kiedykolwiek zatem się przemieszczam, odwiedzam jaskinie odłożone na później i góry, do których miałem nabrać kondycji, bo żadnego później może już nie być – albo wlezę, gdzie zamierzyłem, w zadyszce, albo wcale.

Jest to wzmożenie paniczne i nieco chaotyczne, cechowało mnie zawsze w stanach krytycznych – świat jest wielki, chciałbym zobaczyć go jak najwięcej, zanim się skończy. Przeprowadzałem się w życiu kilkadziesiąt razy, zmieniałem domy, miasta i wsie, zakorzenienie miałem za tożsame ze zgnuśnieniem i przeciwdziałałem mu, by tak rzec, prewencyjnie. Tym bardziej fascynują mnie stany ducha ludzi, którzy są długodystansowcami jednego miejsca, zwłaszcza jeśli to ludzie ducha tak pięknego jak Marek Bieńczyk. Być może, gdyby wcześniej nie uczynił tego Stasiuk, Bieńczyk nadałby swojej najnowszej książce po prostu tytuł „Grochów", a tak mamy „Rondo Wiatraczna" – wybitny poemat prozą nazwany jak bodaj najbardziej niepoetycki punkt na mapie stolicy. Pół wieku Bieńczyk przemieszkał na Grochowie, by raz w życiu (!) przeprowadzić się na drugi brzeg i z dystansu kilkunastu lat poważyć na literacki powrót do swojej dzielnicy. A dzielnica to skundlona (większość napływowa), niebohaterska (to lewy brzeg walczył w powstaniu, prawy mógł się tylko przyglądać jego dymom, a potem gruzom), niefolklorystyczna („warsiawska" gwara i kapele to raczej Czerniaków), ani trochę snobistyczna (jak choćby Saska Kępa), ani zanadto szemrana (jak Targówek, a zwłaszcza Szmulki). Dzielnica może i nie byle gdzie, za to byle jak, „bo też Grochowa pieszczota dostojności, dostojeństwa, nigdy nawet nie musnęła. Nigdy nie była mu dana, takiego ptasiego mleczka tu nie przewidziano. Nie istniał żaden niedzielny wybieg, na którym dawałoby się celebrować własną klasową świetność, uchylać kapelusza czy wsłuchiwać dostojnie w Chopina; zresztą kto miałby to robić. Swój spacer odbywały jeno oczy wpatrzone w przesuwającą się chochlę. To i jadło się kapuśniak, i wychodziło niedostojnie, umorusanym". Zamiast degustować burgunda, tym razem szamamy z Bieńczykiem kapuśniak.

„Rondo Wiatraczna" to nie żaden bedeker magiczny, nie da się z tym tomem odnaleźć w grochowskich zaułkach, raczej można, a nawet trzeba się zgubić – także w lekturze, bo lepiej zgubić się z Bieńczykiem, niż z kim innym znaleźć. To jest proza przechodnia – autor uprawia geopoetykę Grochowa jako przechodzień, flaner niezobligowany do tego, by dokądś zmierzać, raczej się wałęsa, niż wędruje. Bo też donikąd ta książka nie zmierza, wątki są przechodnie, przechodzą jeden w drugi lub z nagła zanikają, autor przechadza się tu i tam, wewnątrz i wokół swojego miejsca wyobraźni. To książka amorficzna, antystrukturalna, spośród wszystkich tytułów Bieńczyka bodaj najbardziej frywolna formalnie, programowo niezdyscyplinowana, wręcz wyimprowizowana, ale i najbardziej poetycka, z powodu zarówno gier językowych, jak i zagęszczenia metafor, elips, jako i metafizycznych dygresji.

Autor na pewno nie obrazi się na porównanie enologiczne – swoją prozę zostawił spontanicznej fermentacji, ta książka jest „technicznie niepoprawna" jak wino pomarańczowe, a cudzysłowu używam dlatego, że jest to niepoprawność użyta świadomie przez najbardziej wytrawnego majstra, który podniebienia filologów muskał przez dekady wysublimowaniem fraz ujętych w kryształy zimnych form. Tym razem lektury nie ułatwia; choć spisana pierwszoosobowo, w żadnym razie nie jest to autobio-geo-grafia, bo autor myli tropy aż nadto wyraźnie, daje nam do zrozumienia, że nie chce być odczytywany w kluczu wspomnieniowym („mieszkałem sam od …roku życia" – za każdym razem podaje inny wiek; urodziłem się w …roku – i tu zawsze inna data). W dodatku kiedy tylko zanadto zdaje się być Bieńczykiem, z nagła gada jak ktoś inny – być może ów tajemniczy przyjaciel zza oceanu, któremu dedykowane jest „Rondo Wiatraczna".

To jest prawdziwy tor zmyłek aż do końca, bo autor sugeruje, że ten niemal 300-stronicowy poemat prozą napisał między 23 a 24 marca zeszłego roku, a zatem w ciągu dwóch dni (ach, gdybyż to akurat nie była zmyłka, gdyby istniał taki kwas, po którym można pisać 48 godzin bez przerwy w tempie sześciu stron na godzinę i bez poprawek trafić każdym zdaniem do celu, AI byłaby bezradna).

Cokolwiek by powiedzieć, jest to napisane lekką ręką, Bieńczyk od niechcenia osiąga tu taki efekt literacki, na który inni napinają się bezskutecznie przez setki stron; niejako mimochodem przemierza grochowskie „metafizyk głębie", a nic mnie tak nie zachwyca jak wybitność osiągnięta chyłkiem, niespodzianie (nic też tak nie drażni jak zasadzanie się na wielkość, dlatego śmieszy mnie i przestrasza owczy pęd zachwytów nadętym i hochsztaplerskim „Brutalistą", ale to już inna bajka i rzecz na inny felieton). ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl faab34680d

Emilia Pérez

Anora

Jan Tracz

EMOCJE, KONTROWERSJE I NIEWIADOME

Tegoroczne Oscary to głównie węgierscy emigranci, meksykańskie kartele, amerykańskie seksworkerki i watykańskie grube ryby

Rozważania o Oscarach warto zacząć od Davida Lyncha, niedawno zmarłego wizjonera kina, który zredefiniował sposób opowiadania historii, a także samą formę X muzy. Przez lata wypominano Akademii Filmowej, że nie przyznała choć jednej (!) statuetki reżyserowi „Twin Peaks", który praktycznie każdym swoim projektem proponował oryginalne doświadczenia. Lynch intensywnie pracował, trochę tych filmów wypuścił, lecz akademicy i tak go pomijali. Fani Lyncha zdawali się być ponad to, krytykując Oscary i powtarzając, że artysta takiego kalibru w ogóle nie myśli o „bzdetach". O nagrodach nikt nie będzie pamiętał, ale o filmach i serialach już tak, pisano, starając się wykazać wyższość sztuki (i samego artysty) nad umownymi zaszczytami. Tymczasem sześć lat przed śmiercią reżyser otrzymał honorową statuetkę za całokształt twórczości. Mówi się wprawdzie, że to nagroda pocieszenia i rodzaj zadośćuczynienia za lata oczekiwania na docenienie, jednak magia Oscarów zadziałała nawet na Lyncha, zdającego się trzymać przez całą karierę zdrowy dystans wobec rzeczy materialnych i pilnować, by reżyserskie ego nigdy nie zdominowało jego twórczości. Kiedy odbierał Oscara i wygłaszał podziękowania, głos mu się łamał. Bo o Oscarach marzy każdy, niezależnie od pozycji w branży. Te nagrody mają znaczenie – czy tego chcemy, czy nie.

Krytyczka filmowa Daria Sienkiewicz twierdzi, że „Nagroda Akademii Filmowej to nadal najbardziej prestiżowa nagroda filmowa na świecie i zarazem wyznacznik kinowej jakości dla milionów widzów. Ogrom krytyków coraz częściej mówi, że Oscary tracą na znaczeniu, że ich tradycje są anachroniczne, a członkowie Akademii to relikty dawnego hollywoodzkiego porządku. Ale przecież co roku i tak o nich nieustannie rozmawiamy – typujemy zwycięzców i krytykujemy wybory Akademii". Odkąd jednak „Will Smith dał na scenie popis swojej siły, Oscary coraz bardziej przypominają popcornowe widowisko", podkreśla Sienkiewicz.

Przed nami 97. ceremonia – coraz bliżej trzech cyfr, ale na to musimy jeszcze cierpliwie poczekać. Na razie możemy sobie przypomnieć, co się działo 100 lat temu w kinie: premierę miała kultowa „Gorączka złota" Charliego Chaplina, Siergiej Eisenstein wypuścił zaś opus magnum „Pancernik Potiomkin". Oscary rzecz jasna nie istniały, dźwięk w filmach miał zaś się pojawić dopiero za dwa lata. A co dzieje się dziś? Całkiem sporo – to jeden z najlepszych sezonów filmowych od lat. Sama główna kategoria oscarowa (najlepszy film) oferuje wiele arcydzieł, które premiery miały

eprasa.pl faab34680d

Brutalista

na największych festiwalach, od Cannes po Wenecję.

Spośród dziesięciu nominowanych skupmy się na najważniejszych. Mamy „Brutalistę", epickie dzieło Brady'ego Corbeta z rolą Adriena Brody'ego – w duchu „Pianisty" Polańskiego i literatury faulknerowskiej. Opowiada o węgierskich emigrantach, którzy będą musieli sobie poradzić w nie do końca gościnnej Ameryce. To prawdopodobnie jedyny film sezonu, którego nie da się opisać bez użycia słowa monumentalny. Głośno jest też o „Emilii Pérez" francuskiego wizjonera Jacques'a Audiarda, który po latach kręcenia smętnych dramatów postanowił się przebranżowić i zrobił eklektyczny musical o tranzycji, miłości i meksykańskich kartelach. Rzecz na pierwszy rzut oka porywająca (dzięki reżyserii Francuza) i pełna pasji, ale też kontrowersyjna.

Audiard bez żadnego researchu napisał scenariusz o tranzycji płciowej i walkach gangów. Podobno wybrał się do Meksyku, aby poznać jego kulturę, ale cały naród jednogłośnie twierdzi, że film to jedna wielka profanacja. Dla europejskiego widza skandal towarzyszący tytułowi jest nie do końca zrozumiały, ale wszystko sprowadza się do perspektywy. Meksyk postanowił bojkotować tę produkcję. Na ulicach meksykańskich miast nie znajdziemy plakatów promujących „Emilię Pérez", kina są puste, a tamtejsze social media zalały memy i filmiki, które naśmiewają się z musicalu. Do tego wiele materiałów tłumaczy, dlaczego Audiard powiela krzywdzące stereotypy, treść hiszpańskojęzycznych piosenek nie ma sensu, a występujące w filmie aktorki nie potrafią poprawnie posługiwać się tym językiem. A i tak to nie koniec sporów wokół „Emilii Pérez".

Wśród nominowanych znalazła się również „Anora" Seana Bakera, utrzymana w duchu „Pretty Woman" opowieść o pracownicy seksualnej, która wychodzi za mąż za syna rosyjskiego oligarchy. No i nie zapominajmy o „Konklawe" Edwarda Bergera na podstawie powieści Roberta Harrisa o tym samym tytule. Właśnie tam szokujące tajemnice Kościoła zaczynają wychodzić na jaw, a clou fabuły zdaje się bardziej niż aktualne. „Konklawe" to elegancja, wyniosłość i spiski z doborową obsadą: Ralphem Fiennesem, Stanleyem Tuccim i Isabellą Rossellini.

Wymienione tytuły – niezależnie od powielanych schematów – są „jakieś", co pozwala zaryzykować twierdzenie, że to Oscary, za którymi tęskniliśmy. W dodatku mamy choćby biografię Boba Dylana (wspaniały „Kompletnie nieznany"), drugą „Diunę" czy musical „Wicked". Zgadza się – jest w czym wybierać i wreszcie coś się dzieje!

Natomiast bez mniejszych lub większych kontrowersji w tym roku się nie obejdzie. Do tych pierwszych należą aktorskie incydenty związane z „Brutalistą" i „Anorą". Podobno w postprodukcji „Brutalisty" użyto sztucznej inteligencji, aby popracować nad węgierskim akcentem Adriena Brody'ego. Kiedy ta informacja wyszła na jaw, pojawiło się pytanie, na ile AI wpłynęła na sposób odbioru jego roli w dramacie. Z kolei główna aktorka „Anory" Mikey Madison ujawniła w wywiadzie, że powiedziała „nie" koordynatorom intymności przy pracy nad filmem. W sieci zawrzało. Internet kolektywnie stwierdził, że tego typu osoby powinny być obowiązkowo zatrudniane na planach filmowych, niezależnie od widzimisię aktorów. W teorii to drobnostki, lecz mogą realnie rzutować na postrzeganie ról.

To jeden z najlepszych sezonów filmowych od lat. Sama główna kategoria – najlepszy film – oferuje wiele arcydzieł.

Do większych kontrowersji możemy zaliczyć wszystko, co dzieje się wokół „Emilii Pérez". Do już wspomnianych kwestii dochodzi wizerunek medialny głównej aktorki, Karli Sofíi Gascón. Osoba, której kilka miesięcy temu wróżono wygraną w głównej kategorii, dziś stała się persona non grata Oscarów. W 2024 r. była symbolem równouprawnienia transseksualnych

eprasa.pl faab34680d

Konklawe

aktorek, a teraz wszyscy (łącznie z reżyserem!) odcinają się od niej. Dlaczego? Za sprawą rasistowskich i antysemickich postów na Twitterze (X), w których Gascón wyrażała radykalne opinie. Po ich ujawnieniu aktorka prawdopodobnie pożegna się z marzeniem o złotej statuetce.

Oscary są festiwalem kalkulacji, więc niektórzy przewidują, że zwycięzcą okaże się „Konklawe", chyba jedyny faworyt, którego ominęły burze. Kiedy występujący w nim Ralph Fiennes otrzymał statuetkę dla najlepszego aktora podczas ceremonii rozdania Critics Choice Awards, dziennikarze i krytycy jednogłośnie orzekli, że czeka nas tzw. safe call, czyli bezpieczna decyzja, która nie oburzy nikogo z zebranych 2 marca w Dolby Theatre Hollywood w Los Angeles. W końcu Akademia to głównie zgromadzenie lewicowych środowisk – dla nich „Konklawe" powstało w słusznej sprawie.

I byłby to zwrot akcji rodem z Hitchcocka – oznaczałoby to bowiem, że tytuły z największą liczbą nominacji (musical Audiarda ma ich 13, a dramat Corbeta i musical „Wicked" Jona M. Chou po 10) zostaną w wielu kategoriach pominięte. Tyle że próby obstawiania Oscarów mają coraz mniejszy sens. Przez ostatnie lata zwiększyła się liczba osób głosujących, rośnie też cały czas liczba filmów (nie wspominając już o krótkim metrażu). Oznacza to, że głosujący bazują na znajomości kilku tytułów, najczęściej najpopularniejszych. Produkcje bez dobrej promocji i rozgłosu medialnego nie mają najmniejszych szans.

Czy możemy w ogóle pokusić się o obiektywną listę zwycięzców? Raczej nie, bo takowa przeczyłaby zasadom i wartościom wyznawanym w Hollywood. Weźmy choćby kategorie aktorskie. Mikey Madison za odważny i zapierający dech w piersiach pierwszy plan w „Anorze" zasługuje na wszystkie owacje i nagrody świata, a film jest kompletny do samego końca i opowiada o seksworkingu bez uprzedzeń. Statuetka może jednak trafić do Demi Moore za „Substancję", bo Hollywood uwielbia historie gwiazd, które po latach wracają do gry. Nawet jeśli na Oscara zasługuje zupełnie ktoś inny. Daria Sienkiewicz uważa jednak, że to kreacja z kategorii „wybitnych": „Moore odsłania w filmie Fargeat cielesne kompleksy związane ze starzeniem się". Dziennikarka zwraca też uwagę na to, że wśród piątki nominowanych reżyserów znajduje się tylko jedna kobieta, Coralie Fargeat („Substancja"), i podsumowuje: „Jej obecność pokazuje, że Oscary coraz mniej boją się horrorów i kina gatunkowego (choć tego samego nie można powiedzieć o kobietach)".

Podobnie będzie z nagrodą za drugoplanową rolę kobiecą – najbardziej zasługują na nią Monica Barbaro za wcielenie się w piosenkarkę Joan Baez w „Kompletnie nieznanym" i Ariana Grande za wokalny popis w „Wicked". Prawdopodobnie zaś triumfować będzie Zoe Saldaña („Emilia Pérez"). Zgoda, rola także świetna, ale w tym przypadku chodzi o coś innego. Amerykańska aktorka jest w tym biznesie od lat i dla wielu osób z Akademii (większość to zapewne jej znajomi z branży) Oscar „po prostu jej się należy".

Mówi się też, że gdyby świat był idealny, statuetkę za nieanglojęzyczny film pełnometrażowy otrzymałby inny tytuł niż kiczowata „Emilia Pérez". W końcu jest z czego wybierać: mamy choćby polską koprodukcję, mroczną baśń „Dziewczyna z igłą", kino polityczne, czyli „I'm Still Here" i „Nasienie świętej figi", lub uroczą animację „Flow". Ale mimo kontrowersji (te pojawiły się niedawno, a wiele osób głosowało znacznie wcześniej) 72-letni Audiard pewnie już niedługo poczuje się, jakby wygrał na loterii.

Dziś wiemy, że Hollywood, ten filmowy Olimp, jest miejscem dalekim od ideału. Dlatego Oscary oglądamy raczej z czystej ciekawości, kibicując ulubionym twórcom, bawiąc się w obstawianie, czy Akademia ma podobny gust do naszego. W ostatnich parunastu latach Oscary z jednego z najważniejszych wydarzeń sezonu stały się imprezą krezusów dla – no właśnie – pozostałych Rockefellerów kina. I dlatego mało kogo (poza twórcami i aktorami) obchodzą. Jednak kiedy znane nazwiska – niezależnie od wieku, pochodzenia czy przekonań politycznych – wychodzą na scenę odebrać statuetkę, ich łzy wzruszenia są szczere. I może właśnie dla tych kilku kropelek wciąż potrafimy nie spać do piątej rano i śledzić transmisję z miejsca, które mimo wszystko ma tę moc.

Jan Tracz

Hollywood uwielbia historie gwiazd, które po latach wracają do gry. Nawet jeśli na Oscara zasługuje zupełnie ktoś inny.

FOT. GUTEK FILM, MATERIAŁY PRASOWE (3)

eprasa.pl faab34680d

KURTYNA W GÓRĘ

Z drugiej strony lustra

To niełatwy spektakl. Jak połączenie koncertu Warszawskiej Jesieni z happeningiem Tadeusza Kantora. Wymaga skupienia. Rządzi w nim jednak zdyscyplinowana forma, która służy wydobyciu jego przesłania: odnalezienie przejścia na drugą stronę lustra, przebicie się przez mur niemal nie do sforsowania, który stawia psychika autystycznego dziecka, wymaga odwagi i cierpliwości. To droga mozolnego tworzenia silnych więzi matki i córki (nazywanej Rudą), tor niewyobrażalnych przeszkód.

Ilustruje to dodekafonia wypowiadanych chórem, rozpisanych na głosy fragmentów monologów matki, szukającej porozumienia z córką, i reakcji jej otoczenia. Aktorki i aktorzy z godną podziwu spójnością wykonują ów podzielony na cztery głosy autobiograficzny tekst Elizy Kąckiej. To ich mistrzowskiej zespołowości: Anny Moskal, Marianny Linde, Karola Wróblewskiego i Mirosława

Guzowskiego, spektakl zawdzięcza rosnące napięcie. Podkreśla je światło i dodatkowo wzmacnia intensywna warstwa dźwięków wykreowana magią skrzypiec Marii Wieczorek.

Mądre i mocne przedstawienie, pozbawione czułostkowości i sentymentalizmu, choć pełne czułości. Chwilami wręcz bolesne, a przecież głęboko poruszające. Znaczący krok otwarcia nowej dyrekcji w warszawskim Teatrze Dramatycznym.

Tomasz Miłkowski

Eliza Kącka, „Wczoraj byłaś zła na zielono", reżyseria Anna Augustynowicz, Teatr Dramatyczny im. Gustawa Holoubka, Mała Scena, premiera 7 lutego 2025

Wiele hałasu o nic

Jest w „Tkoczach" kilka scen intrygujących. Choćby rozmowa starego Baumerta (Grzegorz Przybył) z ukochanym psem, którego wygłodniali bohaterowie za chwilę zabiją i zjedzą, czy filmowy monolog Welzlowej w wykonaniu Barbary Lubos. To jednak za mało.

Przez dwie godziny oglądamy dziwną mieszankę dystopii hollywoodzkiej, lokalnych resentymentów i XIX-wiecznych relacji społecznych. Wszystko to efekciarskie, grane na jednej emocji i rysowane zdecydowanie zbyt grubą kreską. Postacie ciągle krzyczą. Po polsku, jak zły fabrykant Dreissiger (Mateusz Znaniecki), albo po śląsku, jak upozowany na kibola rewolucjonista Bäcker (Dariusz Chojnacki). Co uruchamia ich bunt, w jakiej sprawie podnoszą krzyk, jak wreszcie z typowych i w gruncie rzeczy niegroźnych „bidoków" zmieniają się w krwiożerczych jakobinów – nie wiadomo. Dlaczego dzisiejsi tkacze mówią po śląsku, też trudno zgadnąć. O ile bowiem u Hauptmanna kontrast między literacką niemczyzną bogaczy a dialektem XIX-wiecznych robotników wyrażał napięcia klasowe, o tyle podobny zabieg dziś właściwie nic już nie znaczy, a język śląski staje się tylko egzotyzującym ornamentem.

Katowicki zespół też chyba nie bardzo wie, (w) co gra. Naturalizm miesza się na scenie z kabaretem, a psychologia z plakatową publicystyką. W efekcie to, co u Hauptmanna było brutalne i przejmujące grozą, u Kleczewskiej osuwa się w groteskową (auto)parodię.

Michał Centkowski

Gerhart Hauptmann, „Tkocze", reżyseria Maja Kleczewska, Teatr Śląski w Katowicach, premiera 14 lutego 2025

MIĘDZY OKŁADKAMI

Santiago Roncagliolo
Rok, w którym narodził się diabeł
tłum. Tomasz Pindel
ArtRage, Warszawa 2025

Południowoamerykańska proza znów staje się hitem w Polsce. Dowodem na to może być kolejna powieść peruwiańskiego pisarza, którego bestsellerowa „Noc szpilek" zdobyła już serca czytelników nad Wisłą. Tym razem dostajemy do rąk łotrzykowską powieść osadzoną w realiach historycznych. Na kartach książki Roncagliolo ożywia XVII-wieczną Limę – miasto intryg, przesądów, bałwochwalstwa, kolonizatorów i skolonizowanych. Między wierszami mamy też mocną krytykę zgnilizny i korupcji zarówno Kościoła, jak i elit. To nadaje prozie aktualność. Intensywna, ale napisana lekko i bardzo barwnie powieść, która wciąga od pierwszych zdań.

Rafał Pikuła

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. KAROLINA JÓŹWIAK, PRZEMYSŁAW JENDROSKA, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl faab34680d

Żartować można ze wszystkiego, ale nie ze wszystkimi

Staram się być taktowna, zanim zażartuję, robię błyskawiczną ocenę sytuacji, czy w tym towarzystwie mogę sobie pozwolić na dany żart

Rozmawia Jacek Szczerba

Po kim ma pani poczucie humoru – po mamie czy po tacie?

– Wyłącznie po mamusi. Moi rodzice wywodzą się z zupełnie różnych rodzin. Rodzina mojego taty to naukowcy nauk ścisłych. Bardzo dobrze wychowali swoje dzieci, ale w ich rodzinnej atmosferze nie było luzu, finezyjnego żartu. Tata jest inżynierem. W towarzystwie raczej cichy, woli się pośmiać z tego, co opowiadają inni. Za to mama pochodziła z rodziny ludzi otwartych, całe życie żartujących. W ich domach zawsze było pełno gości, biesiadowało się do białego rana. Ojciec mojej mamy był lwowiakiem, taką wschodnią duszą. Opowiadał mnóstwo dowcipnych historii rodzinnych, wycinał z gazet rysunki Andrzeja Mleczki i Henryka Sawki. Zebrał całą kolekcję obrazkowych historyjek z profesorem Filutkiem z „Przekroju".

KATARZYNA SKRZYNECKA
– aktorka, piosenkarka, prezenterka telewizyjna

Pamięta pani jakiś dowcip charakterystyczny dla dziadka?

– Pamiętam sporo. Oto jeden z nich. Są 90. urodziny pana hrabiego, który po raz kolejny opowiada gościom tę samą historyjkę (Skrzynecka mówi starczym głosem hrabiego): „W 1927 r. polowaliśmy w Afryce na lwy. Nagle stanąłem oko w oko z szarżującą bestią. Spokojnie wycelowałem i nacisnąłem spust. Flinta nie wypaliła. Wówczas przeładowałem, ponownie wycelowałem, bestia była coraz bliżej, ale broń znowu nie wypaliła. Więc przeładowałem po raz kolejny, bestia już szykowała się do skoku i… zesrałem się". „To zrozumiałe", wtrącił jeden z gości. „Każdemu w takiej sytuacji mogłoby się to zdarzyć". Na co hrabia: „Nie wtedy, teraz się zesrałem".

Córka dziadka, czyli moja mama, też świetnie opowiadała dowcipy, nigdy ich nie paliła. W każdej

FOT. PAWEŁ WODZYŃSKI/EAST NEWS

eprasa.pl faab34680d

życiowej sytuacji potrafiła znaleźć zabawną ripostę. W pierwszej kolejności żartowała z siebie, a potem ze wszystkiego dookoła.

Poproszę o jakiś dowcip z teki mamy.

– Mama z racji tego, że pracowała w służbie zdrowia, miała wiele żartów z galaktyki medycznej. Jeden był o pacjentce u ginekologa. Pacjentka siedzi na fotelu z rozłożonymi nogami, lekarz prowadzi badanie prawą dłonią w rękawiczce. Wtedy dzwoni telefon. Lekarz odbiera lewą ręką, nie przerywając badania. To żona doktora. Prosi: „Kochanie, czy mógłbyś mi powiedzieć, jak mam dojechać do restauracji, w której jesteśmy umówieni na kolację?". „Ależ oczywiście, to bardzo proste. Wyjeżdżasz z domu, jedziesz cały czas prosto, aż do czwartego skrzyżowania. Na nim skręcasz w lewo. Potem znów prosto, aż do ronda. Objeżdżając rondo, skręcasz w trzecią ulicę w prawo. I na niej, po lewej stronie, zobaczysz wielki szyld włoskiej restauracji". „Dziękuję ci, kochanie", mówi żona. „Ależ proszę", odpowiada mąż. „No to pa". Odkłada telefon i zwraca się do pacjentki. „Najmocniej panią przepraszam…". Ale ta mu przerywa i, patrząc na jego prawą rękę, mówi: „Panie doktorze, ja bym jeszcze raz poprosiła po rondzie". (…)

Teraz znam już źródła pani poczucia humoru.

– Jest takie piękne francuskie powiedzenie, że „żartować można ze wszystkiego, ale nie ze wszystkimi". Staram się być taktowna, zanim zażartuję, robię błyskawiczną ocenę sytuacji, czy w tym miejscu i w tym towarzystwie mogę sobie pozwolić na ten żart. Mam grono przyjaciół, z którymi pozwalamy sobie na żarty bardzo śmiałe. Do tego grona należy Piotrek Gąsowski. Inni tylko czekają na to, aż ja coś rzucę jemu albo on coś rzuci mnie, a potem będziemy sobie coraz bardziej dopiekać. Piotrek się śmieje, mówiąc, że mam męskie poczucie humoru, że można ze mną żartować tak jak z facetem. Cieszę się z tego, bo uważam, że w przypadku poczucia humoru to dla kobiety komplement.

Grała pani w „Strasznym śnie Dzidziusia Górkiewicza" (1993) Kazimierza Kutza, znanego z dosadnego poczucia humoru.

– Dudek Dziewoński, w głównej roli, był tam kandydatem na burmistrza, a Janusz Gajos jego oponentem. Szymon Kuśmider grał syna Gajosa, ja wnuczkę Dudka, która popadła z Szymonem w romans. Mieliśmy do zagrania scenę rozgrywającą się dzień po tym, jak się przespaliśmy. Jechałam małym fiacikiem, Szymon wybiegał na ulicę, rzucał mi się na maskę i mówił: „No, co ty? Wczoraj się ze mną przespałaś, a dzisiaj udajesz, że mnie nie znasz i jeszcze mało mnie nie rozjeżdżasz samochodem?". Przyszedł Kazio Kutz, żeby nam objaśnić, co mamy do zagrania: „Dzieciaczki moje kochane, zasadniczo rozmowy między mężczyzną i kobietą dzielą się na te przed pierdoleniem i te po pierdoleniu. Ta jest po". Jeszcze jedno o Kutzu. W „Strasznym śnie…" grała też Zosia Czerwińska, z którą Kutz przyjaźnił się od lat. W pewnym momencie zawołał zza kamery: „Zosieńko, moja najdroższa, proszę przesuń się tak o trzy pizdy w lewo".

Absolutnie go za to kochałam. On należał do tych ludzi, w ustach których nawet słowa uważane za najobrzydliwsze nikogo nie obrażały. Jego „chuje", „pizdy" były wprost urokliwe. Zresztą ja troszkę źle się czuję w towarzystwie osób, które uważają, że nie daj Boże powiedzieć brzydkie słowo, które wszystko eufemizują – „bułkę przez bibułkę".

Którzy z profesorów warszawskiej PWST za pani czasów słynęli z poczucia humoru?

– Andrzej Szczepkowski, Gustaw Holoubek. Pana Gustawa miałam przyjemność znać zawodowo, ale spotykaliśmy się również na wakacjach, bo jego rodzina i moja umiłowały sobie Bukowinę Tatrzańską. Siedzieliśmy przy wspólnym stole na obiadach u zaprzyjaźnionej góralki. Pan Gustaw opowiadał o swej cudownej babuni, która kompromitowała go przed kolegami z podwórka, wzywając go przez okno na posiłek: „Gucieńku, chodź, bo ci jajeczka wystygną".

Moja rodzina jeździ w góry od pokoleń. Górale mają cudowne poczucie humoru. Spędzamy z nimi długie wieczory, opowiadając sobie dowcipy. Żarty opowiadane po góralsku są przepiękne. Ja dość dobrze mówię gwarą góralską, więc ludzie sądzą, że jestem z Krakowa, zwłaszcza że moje nazwisko kojarzy się z Piwnicą pod Baranami. Ale ja jestem warszawianką.

Poproszę o dowcip góralski mówiony gwarą.

– Będą dwa. Naturystka rozebrała się na łące w Bukowinie Tatrzańskiej. Położyła się naga wśród wysokich kwiatów. Tylko wiadome miejsce przykryła sobie kapelusikiem góralskim z Cepelii. Zobaczył ją przechodzący góral i mówi: „Kruca fuks, 40 roków żyjem i jeszczem nie widzioł, co by tak chłopa wciągło".

Mam grono przyjaciół, z którymi pozwalamy sobie na żarty bardzo śmiałe.

Katarzyna Skrzynecka – (rocznik 1970) absolwentka (1994) warszawskiej PWST. Związana ze stołecznym Teatrem Powszechnym (1994-1998, m.in. Lady Macduff w „Makbecie"), współpracowała też z teatrami: Dramatycznym, Komedią (była Roksaną w „Cyranie"), Syreną, Na Woli, Studio Buffo, Bajką, Capitolem, Kamienicą i Teatrem Muzycznym w Gdyni, gdzie zagrała tytułową rolę w musicalu „Evita". Nagrała sześć albumów studyjnych. Była uczestniczką, a potem prowadzącą program „Taniec z gwiazdami". Wygrała, a później została jurorką w programie „Twoja twarz brzmi znajomo". Grała w filmach Kazimierza Kutza, Leszka Wosiewicza, Jana Kidawy-Błońskiego, Macieja Dutkiewicza, Stefana Chazbijewicza, Sławomira Kryńskiego i Anny Wieczur oraz w serialach „Bulionerzy", „Daleko od noszy", „Na dobre i na złe".

eprasa.pl faab34680d

I taki bardziej filozoficzny. „Baco, co tak siedzicie?”. „Bo, wicie, siedzę i się waham”. „Wahacie się w jakiej sprawie?”. „Bo, wicie, ja żem był w sobotę na weselu. Chłopy tak się popili, że mi wydupcyli moją Baśkę. Jagnę, moją córkę, też mi wydupcyli. I teraz się waham, czy iść na poprawiny, czy nie iść?”.

Cieszę się, że wciąż pozostajemy w kręgu żartów dosadnych.

– Na ostrzejsze żarty pozwalamy sobie także w muzycznym show Polsatu, w którym pracuję. Używam wtedy słów powszechnie uznawanych za niecenzuralne. Czasem są wypikane, ale z ruchu warg i tak łatwo odczytać, co mówimy. Bez takich słów niektóre żarty nie zaistnieją albo zostaną spierniczone.

To może poproszę o żart, który w pełni wyraża pani poczucie humoru.

– Nie wiem, czy to będzie akurat taki. Żona leży na łożu śmierci. Mąż trzyma ją za rękę. Pyta: „Moja droga, czy w tych ostatnich chwilach mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić?”. Żona odzywa się, ledwie poruszając ustami. Mąż pochyla się nad nią, żeby to usłyszeć. Żona szepce: „Chciałabym spróbować seksu w tyłek, bo koleżanki mówiły, że to takie cudowne. A ja jeszcze nigdy, nigdy…”. „Ależ, kochanie, naprawdę myślisz, że ja teraz…?”. „Tak, tak, zdążymy, przekonam się, jak to jest”. „No, dobrze, jeśli to twoje ostatnie życzenie”. I mąż przystąpił do rzeczy. Przyłożył się wyjątkowo. Po spełnieniu prośby żony poczuł się wyczerpany i zasnął. Gdy się obudził, spostrzegł, że żony nie ma na łożu śmierci. Za to z kuchni dobiegło go radosne podśpiewywanie: „Tralala, tralala”. Wchodzi tam, a żona – pięknie ubrana, ze zrobioną fryzurą i z makijażem, pachnąca – robi mu śniadanko. Mąż woła: „Boże, jak to możliwe, przecież ty umierałaś?!”. „No, popatrz, seks w tyłek czyni cuda. Nagle ozdrowiałam. Tego mi było trzeba”. Wtedy mąż osuwa się na taboret i wybucha potwornym płaczem. Żona zdziwiona: „Dlaczego płaczesz? Nie cieszysz się?”. „Cieszę się, ale pomyślałem sobie, że pół roku temu odchodził mój dziadziuś. Mogłem go uratować”.

Słyszałem, że od lat uczestniczy pani w konkursach na najlepszy zbereźny limeryk, urządzanych podczas grupowych wyjazdów na narty.

– Zawsze byłam miłośniczką limeryków. Znawcy twierdzą, że klasykiem tego gatunku, oprócz Boya-Żeleńskiego, był Wojtek Młynarski, a teraz jest Wiktor Zborowski. Przy czym limeryki Wiktora są absolutnie najbardziej pikantne. Limeryk musi trzymać się konstrukcyjnych kanonów: jest w nim pięć wersów, w układzie rymowanym – A-A, B-B, A. Liczba sylab w wersach również musi się zgadzać.

Od lat urządzamy konkursy limerykowe na wspólnych wyjazdach na narty, w fajnym 20-, 30-osobowym gronie artystów i dziennikarzy. Ze wspomnianym Gąsem, z Czarkiem Harasimowiczem, z Krzysiem Jaroszyńskim, z Hanią Śleszyńską. Kolejna zasada jest taka, że limeryk ma zawierać nazwę miejscowości, do której przyjechaliśmy. Konkursy odbywają się wieczorami, przy kominku i przy dobrych trunkach. Limeryki zwykle wymyśla się wcześniej, sunąc na nartach po stoku, albo w chwili największego spokoju, gdy wjeżdża się na górę kolejką.

Czy zwycięzca otrzymuje nagrodę?

– Nie, sprawa jest honorowa. No, może jakaś symboliczna buteleczka whisky. Ja whisky nie piję, więc gdy kiedyś wygrałam, whisky została rozdysponowana między wszystkich uczestników konkursu. Z tych alpejskich wyjazdów złożyłby się naprawdę spory leksykon limeryków.

Poproszę o przykłady.

– Zapiszmy tylko moje limeryki, żeby nikt się nie obraził, że cytujemy go bez jego zgody. Zacznę od austriackiego Kaprun: „Pewien gwiazdor na stokach Kaprunu, chciał zabłysnąć medialnie wśród tłumu, więc pokonał tor przeszkód, jadąc z fiutem na wierzchu, tak mu przemarzł, a w mediach bez szumu”.

Teraz o włoskim Livigno: „Mąż do żony narzekał w Livigno, na buldogi, że strasznie się ślinią. Żona na to: Mój drogi, na mój widok buldogi się ślinią, a ty nigdy, ty świnio”.

Nie opuszczamy Włoch – Madonna di Campiglio: „Pewna kurwa spod Madonny di Campiglio, tanio brała, więc chędożył każdy szczyl ją. W lichej chatce na przedmieściach dawała za trzy dwadzieścia, choć dla rymu lepiej brzmiałoby: za milion”.

I jeszcze Korsyka: „Pewien żeglarz na wyspie Korsyce tanią kurwę po szwedzku rżnął w cyce. Chciał mieć finał jak Etna, a że bladź była szpetna, to na mordę jej wsadzał donice”.

Szczerze podziwiam inwencję językową.

– Może, gdy już będę sędziwą pogodną staruszką, odważę się wydać te limeryki. Zrobię to na pożegnanie, żeby nikt nie zdążył się na mnie obrazić. Zresztą, my nie tylko urządzamy przyjacielskie konkursy limeryków. Mamy również przyjacielski kabaret.

Jaki?

– Nazywa się Różowa dziura. Występuje wyłącznie na zamkniętych imprezach, typu czyjeś okrągłe urodziny. Jego założycielką jest Majka Jeżowska. Oprócz niej w Różowej dziurze występuje Agata Młynarska, dorywczo Joaśka Kurowska, Hania Śleszyńska i ja, z panów Gąs, Robert Rozmus i Wojtek Kaleta, który jest przy fortepianie i śpiewa. Czasem Krzysio Jaroszyński z przygotowanymi na tę okazję monologami lub piosenkami.

Kabaret Różowa dziura działa zwykle grubo po północy, gdy bardziej wrażliwi goście zdążą się już wykruszyć. Ewentualnie prosimy takowych o wyjście na papierosa albo na spacer. Sporo z jego repertuaru mam spisane, bo pisząc teksty, drukujemy je w iluś egzemplarzach w celu wspólnego wykonania. Piotrka Gąsowskiego ludzie często mylą z Wojciechem Gąssowskim. Dlatego na melodię „Gdzie się podziały tamte prywatki” zaśpiewaliśmy mu piosenkę ze słowami: „Gdzie się podziały te wielkie pały, zostałem już wyłącznie ja”.

Kazimierz Kutz należał do tych ludzi, w ustach których nawet słowa uważane za najobrzydliwsze, nikogo nie obrażały.

eprasa.pl faab34680d

Hani Śleszyńskiej, słynącej z przepięknego, naturalnego biustu, napisałam pieśń na melodię walca Wojciecha Kilara z Trędowatej: „Cyce, Hanki cyce, takie mieć to marzą ladacznice, bo gdy zakołyszesz cud cycami, klientela pcha się drzwiami i oknami. Cyce, Hanki cyce, na tournée w Europie, w Ameryce, o tym cycku, drogi Jacku, permanentnie marzy męska płeć. Kurwa mać".

A mnie, na moje 40. urodziny, przyjaciele zaśpiewali, na melodię „The Girl from Ipanema": „Wciągnij kreskę i wypij drinka, bo czterdziestkę kończy dziś Skrzynka…". Może powiem też jednak o grzeczniejszych imprezach?

Proszę bardzo.

– Parę lat temu zostałam poproszona o zagranie koncertu w hotelu Sheraton w Warszawie. Był to uroczysty bal elit intelektualnych, profesorstwa, połączony z rozdaniem nagród. Towarzystwo rzeczywiście zacne. Miałam prowadzić galę, a później zagrać koncert. Przed imprezą jeden z profesorów, przewodniczący kapituły, spotkał się z nami. Był trochę spięty i chyba pozbawiony poczucia humoru. Powiedział: „Bardzo panią proszę, żeby odczytała pani wszystko zgodnie z planem, bo to bardzo ważne, czy ktoś jest doktorem, czy doktorem habilitowanym, profesorem zwyczajnym, czy nadzwyczajnym. Jeśli się pani przejęzyczy, będzie wielkie faux pas. Dlatego panią uczulam, proszę sobie to przeczytać wielokrotnie. Aha, i prosiłbym, żebyście państwo grali wyłącznie repertuar stonowany, elegancki. Być może goście będą mieli ochotę potańczyć, ale proszę, żeby to był smooth jazz, jakieś ballady jazzowe albo bossa novy. Nic bardziej skocznego, to w końcu bal elit intelektualnych".

Byłam trochę podminowana, ale rozdanie nagród poszło nam gładko. Później snujemy kolejną balladę jazzową. Towarzystwo wypiło już sporo koniaczku, niektórzy tańczą. Atmosfera jest bardzo miła. W pewnym momencie pod sceną pojawia się pani w wieku lat 185. Kompletnie nabombiona: ledwo stoi na szeroko rozstawionych nogach, gibiąc się brzuchem do przodu. Ma na sobie suknię uszytą z wielopoziomowych nastroszonych falbanek w kolorze fosforyzującej pistacji. W związku z czym wygląda jak duża fosforyzująca na zielono szyszka. Na głowie nosi wielopiętrowy kok w kolorze rudym, przypominający tort weselny. Ten kok zdążył już zsunąć się jej na jedno oko. I ta dama, w pijanym widzie, odzywa się głośno: „Pani Kasiu, niech pani zagra wreszcie coś dla ludzi, a nie takie chuju-muju artystowskie". Od tamtej pory moi muzycy, gdy zaczynamy koncert, pytają: „Skrzyneczko, co dzisiaj gramy? Czy gramy bardziej dla ludzi, czy chuju-muju artystowskie?

Kabaret Różowa dziura działa zwykle grubo po północy, gdy bardziej wrażliwi goście zdążą się już wykruszyć.

Powróćmy na chwilę za granicę. Czy występując w filmie francuskim, zauważyła pani, czy francuscy aktorzy opowiadają sobie dowcipy tak jak nasi?

– W polsko-francuskiej ekipie, w której realizowaliśmy film, miałam wrażenie, że nasze żarty wzajemnie się nie przekładają. Francuzi niezbyt śmiali się z naszych, i to z takich, które wydawały się absolutnie międzynarodowe. Ja starałam się złapać, na czym polega humor w dowcipach francuskich, ale większość z nich była dla mnie totalnie niezabawna. Zapamiętałam jeden, wymagający przypisu o tym, że Francuzi chętnie śmieją się w żartach z Belgów. Brzmi on: „Dlaczego w Belgii przed wejściem do supermarketu zawsze jest nasrane na wycieraczce? Dlatego że na drzwiach wisi tam napis: »Napierać mocno«" („Poussez fort").

Czy jest jakiś rodzaj dowcipów, poza limerykami, który szczególnie pani lubi?

– Bardzo lubię, co nie jest typowe dla kobiet, żarty wymierzone w kobiety. Te, w których mężowie nabijają się z własnych żon. Od razu podaję przykład. Żona wraca do domu późnym popołudniem. Wściekły mąż pyta: „Gdzieś ty była do tej pory?". „Jak to, gdzie? W salonie piękności". „A, to nieczynne było, tak?". Albo ten: Trwa siermiężny, rutynowy seks małżeński. Żona prosi: „No, powiedz, że mnie kochasz". On, nie przerywając działań: „Kocham cię". „Powiedz, że ci się podobam". „Podobasz mi się". „Powiedz, że jestem sexy". „Jesteś sexy". „No, ale powiedz coś tak od siebie". „Dupa wyżej".

Czy pani córka ma poczucie humoru? Takich dowcipów raczej jej pani nie opowiada.

– Takich nie, ale bardzo dużo tych, które się nadają dla dzieci. Ona ma talent do ich zapamiętywania i powtarzania z wdziękiem. Łącznie z tym, że chwyta żarty całkowicie abstrakcyjne. Na przykład zagadkę: „Dlaczego choinka nie jest głodna?". „Bo jodła". Moje dziecko zna wszystkie brzydkie słowa. Wie, co one oznaczają. Słyszy, że czasem je mówimy, ale rozumie, że mówimy je w konwencji żartu. Śmieje się z tego. I pamięta, że dzieciom tych słów powtarzać nie wolno.

Jak ona ma na imię?

– Alikia – to jest Alicja, tylko starogrecka. Alikia, ponieważ oboje z mężem jesteśmy wielkimi miłośnikami Grecji i ciągle w niej przesiadujemy. Mieliśmy takie marzenie, żeby nasz synek czy córka nosili greckie imię. Kiedyś odwoziłam Alikię rano do szkoły. Była w I klasie, miała niecałe siedem lat. Przemierzamy warszawski Mokotów i nagle widzę, że na kolejnym skrzyżowaniu nie działają światła. Mówię: „To chyba awaria prądu. Nie ma światła w całej dzielnicy. Zobacz, w sklepach jest ciemno". Na co ona: „O rany, to znaczy, że metro też nie działa. Pomyśl, jaki tłum mógł zostać w nim zablokowany". Powiedziała to z taką troską. Po paru minutach słyszę ściszony chichot, więc pytam: „Z czego rżysz?". „Mamiś, wyobrażasz sobie, ilu ludzi w metrze powiedziało teraz to słowo na »k«?".

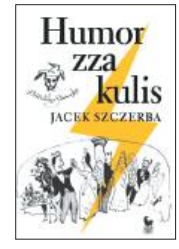

Fragmenty książki Jacka Szczerby *Humor zza kulis*, Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2024

eprasa.pl faab34680d

Niedoceniane stawy rybne

Hodowla ryb jest naprawdę czysta

Rozmawia Marek Książek

PROF. JANUSZ GUZIUR
– emerytowany profesor z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego

Bywa pan nazywany romantykiem stawowym, co oznacza naukowca promującego historyczne stawy karpiowe jako ogólnonarodowe dobro.

– Bo tak jest w istocie! Wystarczy spojrzeć na założenia staropolskich obiektów i parków przyklasztornych, dworów magnackich i szlacheckich – tam zawsze planowano stawy rybne. To był pierwszy zastrzyk nowej technologii, która przyszła do nas w średniowieczu z Zachodu. Także we współczesnych posiadłościach budowane są większe lub mniejsze zbiorniki. Człowiek czerpie z nich wiele korzyści, nie tylko materialnych.

Podobno pierwsze stawy rybne zakładali już Egipcjanie?

– Ryby jako pokarm służą człowiekowi od zarania dziejów i do niedawna uważano, że już kilka tysięcy lat przed naszą erą w Japonii i Chinach znane były sposoby przetrzymywania ryb w sztucznych sadzawkach oraz prymitywnego chowu; najpierw karpia, ryb łososiowatych i roślinożernych. Chińczycy potrafili wykorzystywać przypływy i odpływy morza, zatrzymując w swoich sadzawkach i plantacjach ryżowych wędrujące łososie, jesiotry i pstrągi, a także karpie. Próbowali nawet rozmnażać karpie. Ostatnie wyniki badań archeologicznych w Egipcie podważają „stawowe" pierwszeństwo Azjatów. Na jednym z nagrobków faraonów egipskich, datowanym na 2,5 tys. lat przed Chrystusem, odkryto rysunek obrazujący odłów ze stawku tilapii (słodkowodna ryba okoniokształtna – przyp. red.). Oznacza to, że Egipcjanie nieco wcześniej niż Azjaci stosowali wychów ryb w stawach, przeznaczonych głównie dla kapłanów i faraonów. Wiemy poza tym, że umieli konserwować solą złowione ryby, o czym świadczą obrazy na wazach, nagrobkach i pomnikach.

Skąd do Polski przyszła sztuka hodowli ryb w stawach?

– Generalnie z południa Europy, trafiając – przez Czechy i Morawy – na Śląsk Cieszyński i do Małopolski oraz do centralnej Polski. Jednak w badaniach pozostało wiele białych plam, choć utrzymuje się pogląd, że początek chowu karpia w europejskich stawach to dzieło wielu zakonów. Pierwszeństwo przypada tu cystersom, sprowadzonym do Polski w XII w. z ziemi brabanckiej. W miarę rozwoju chrześcijaństwa zachodziła pilna potrzeba przestrzegania wielu postów, nawet do 200 dni, co sprzyjało rozwojowi stawów przyklasztornych. Przywożono i wrzucano do nich różne gatunki ryb z rzek i jezior, w tym dzikiego karpia pełnołuskiego (sazana – przyp. red.). Te prymitywne stawy-magazyny służyły wyłącznie do okresowego przetrzymywania ryb i konserwacji surowca, a karpie tam wolno rosły, przez pięć-sześć lat. Z tego okresu pochodzą wzmianki o sprzedaży i dzierżawie stawów klasztornych zamożniejszym dziedzicom i szlachcicom. W XVI w. polskie stawiarstwo, zwłaszcza śląskie, obok czesko-morawskiego było uznawane za najnowocześniejsze w Europie, zarówno pod względem techniki budowania stawów, wielkości produkcji, jak i metod chowu.

Z tamtego okresu pozostało do dziś wiele stawów, tzw. rybników, i całych rybackich kompleksów, wciąż użytkowanych.

– Zwłaszcza w dorzeczu górnej Odry, Olzy i Wisły, głównie na Śląsku Cieszyńskim, Pszczyńskim i Opolskim oraz w zachodniej Małopolsce, np. w mieście Zator. Niemniej już od

eprasa.pl faab34680d

początku XVIII w. zaczyna się okres upadku gospodarki stawowej, co było skutkiem wyniszczających wojen, głównie 30-letniej, i niemal zaprzestania nieopłacalnego chowu karpia i innych ryb stawowych. Wtedy też w całej Europie, także w Polsce, zlikwidowano i osuszono ponad połowę stawów, a grunty przeznaczono pod bardziej dochodową uprawę zbóż, zwłaszcza pszenicy eksportowanej Wisłą do Gdańska. Nie bez znaczenia były również przeniesienie stolicy z Krakowa – znaczącego odbiorcy śląskich ryb – do Warszawy oraz wzrost kosztów produkcji rybackiej po zniesieniu pańszczyzny. Na przykład w kompleksie jednego z największych w Polsce obiektów doświadczalnych – PAN Gołysz koło Skoczowa, niestety, już zagrożonego likwidacją. Ale w latach 1868-1918 gospodarka stawowa w Polsce i Europie znów rozwijała się dynamicznie.

Rozwój jej nowoczesnych form wyszedł z terenów cieszyńskiego-skoczowskiego zagłębia stawowego, własności Habsburgów, położonego w dorzeczu górnej Wisły, Olzy i Odry. Stało się to za sprawą Tomasza Dubisza, niepiśmiennego praktyka rybackiego, z pochodzenia Austriaka znad Dunaju, prekursora nowoczesnych metod chowu karpia, tzw. przesadkowania w stawach, stosowanego zresztą do dziś.

Wszystkie 123 gospodarstwa rybackie w kraju były rentowne i dobrze prosperowały.

Czy w niepodległej Polsce ta tendencja się utrzymała ?

– W okresie międzywojennym obserwujemy w Polsce dynamiczny wzrost powierzchni stawowej, co było wynikiem uchwalenia dwóch wyjątkowo korzystnych dla rybactwa stawowego ustaw: w 1919 r. o wydzierżawieniu nieużytków rolnych, a rok później o likwidacji i nieodpłatnym zagospodarowaniu odłogów. Dzięki temu areał nieużytków rolnych zmalał 20-krotnie, a łączna powierzchnia stawów wzrosła z 37,6 tys. ha do 88,8 tys. ha w 1938 r. W ten sposób przedwojenna Polska pod względem hodowli ryb w przeliczeniu na jednego mieszkańca zajmowała zdecydowanie pierwsze miejsce w Europie. Najwyższą wydajność nadal uzyskiwali hodowcy ze Śląska Cieszyńskiego i Małopolski oraz Mazowsza, najniższa zaś była w województwach wileńskim, poleskim i pomorskim, co istotnie zaniżało średnią krajową. Poważną rolę w podnoszeniu wydajności stawów odegrało wtedy raczkujące żywienie ryb łubinami oraz stosowanie rolniczej uprawy dna, czemu sprzyjały duże bezrobocie oraz tania siła robocza na wsiach. W tym okresie założono pierwszą w Polsce Komisję Selekcji Karpia. Kierował nią nestor polskich ichtiologów, prof. Franciszek Staff, a po wojnie mgr inż. Edward Rudziński z Krakowa oraz prof. Kazimierz Stegman z warszawskiej SGGW.

W XVI w. polskie stawiarstwo, zwłaszcza śląskie, obok czesko-morawskiego było uznawane za najnowocześniejsze w Europie.

I te stawy oraz sposoby hodowli ryb przetrwały wojnę?

– Po zakończeniu II wojny światowej i zmianie granic areał stawów w Polsce zmniejszył się o 22 tys. ha i w 1945 r. wynosił łącznie 66 525 ha. Jednak dzięki przejęciu 9 tys. ha żyznych stawów na Dolnym Śląsku, kosztem oddania ponad 31 tys. ha nieurodzajnych stawów na Kresach Wschodnich, produkcja stawowa kraju była zbliżona do uzyskiwanej w 1938 r. W latach powojennych przeprowadzono liczne reorganizacje polskiego rybactwa, w tym stawowego, w wyniku których trzy czwarte powierzchni stawów do 1990 r. użytkowały państwowe gospodarstwa rybackie. Pozostały areał eksploatowany był przez spółdzielczość rybacką, Polski Związek Wędkarski oraz w niewielkim stopniu przez rolników indywidualnych i hodowców prywatnych.

Transformacja ustrojowa i gospodarcza z lat 1989-1990 doprowadziła do brzemiennej w skutki likwidacji Zjednoczenia PGRyb. W przeciwieństwie do większości PGR-ów branży zwierzęco-roślinnej wszystkie 123 gospodarstwa rybackie w kraju były rentowne i prosperowały. Niestety, podzielono je sztucznie, niezgodnie z logiką na mniejsze jednostki, nie zawsze sprawne organizacyjnie. Część stała się oddziałami Agencji Rolnej Skarbu Państwa z przeznaczeniem na sprywatyzowanie. Część wód i obiektów stawowych została wydzierżawiona bądź sprzedana prywatnym hodowcom, a także właścicielom zajazdów, barów, ośrodków rekreacyjnych oraz agroturystycznych. Ale to już dobrze znamy.

Nadal jednak widzimy sztuczne stawy, z rybami, zwłaszcza karpiami.

– Istotnie, pozytywnym skutkiem tych przemian są dynamicznie powstające po 1990 r. stawy przyzagrodowe, użytkowane przez rolników i dzierżawców wód. Ogólny areał tych niewielkich – do 1-2 ha – stawków karpiowych jest nadal mało znany władzom samorządowym i resortowi rolnictwa! W latach 90. oszacowałem ich powierzchnię w skali kraju na 17-20 tys. ha, w tym prawie 1,2 tys. ha w „jeziorowym" regionie Warmii i Mazur, z produkcją 0,7 tys. ton ryb rocznie, głównie karpia i ryb karpiowatych.

W licznych publikacjach na ten temat wykazuje pan 50 pozarybackich walorów tych stawów. Może pan wymienić najważniejsze?

– To są walory pozaprodukcyjne, ważne dla zachowania środowiska naturalnego, małej i taniej retencji wodnej, ochrony zagrożonej flory i fauny, aktywizacji turystyki, rekreacji, w tym wędkarstwa i sportów wodnych.

Z drugiej strony aktywiści ekologiczni wbrew tradycji słowiańskiej

eprasa.pl faab34680d

protestują przeciw „mordowaniu” karpi.

– To coroczny temat mediów i tzw. ekoterrorystów. Podobnie zabijane są, i to w gigantycznej skali, ale bez rozgłosu, inne zwierzęta: trzoda, bydło, drób. Aktywiści ekologiczni nie pamiętają natomiast, że chów karpia to obecnie jedyna stricte ekologiczna produkcja w całym rolnictwie! Dodam tylko, że woda w stawach jest cyklicznie wymieniana i hodowla ryb jest naprawdę czysta.

Stawy rybne przyciągają wielu miłośników wędkarstwa.

Polska tradycja hodowli ryb w stawach zaczęła się na Śląsku Cieszyńskim, który jest panu dobrze znany.

– Pochodzę z Zaolzia, gdzie urodziłem się tuż przed wybuchem II wojny. Mój ojciec był znanym działaczem, absolwentem konserwatorium w Katowicach i dyrygentem setki chórów na Śląsku Cieszyńskim. W czasie okupacji żyłem w Protektoracie Czech i Moraw, po wojnie w Pradze rozpocząłem naukę w czeskiej I klasie. Po maturze w 1956 r. w Cieszynie wybór moich studiów biologicznych przyśpieszył przyjaciel ojca z cieszyńskiego liceum – prof. Wiktor Wawrzyczek, wtedy już dziekan Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie.

Którą tworzyła kadra z Cieszyna.

– To temat sam w sobie. Decyzją ówczesnych władz centralnych w 1950 r. Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego z Cieszyna i podobną w Łodzi przeniesiono do Olsztyna, by wzmocnić sferę oświaty i nauki Ziem Odzyskanych. Główne zadanie wykonali cieszyniacy, w tym prof. Marian Gotowiec, przedwojenny absolwent cieszyńskiej uczelni, żołnierz kampanii wrześniowej, który w czasie okupacji działał w konspiracji, a pod koniec wojny jako żołnierz Wojska Polskiego brał udział w wyzwalaniu Warszawy, wstąpił do PPR, potem był w PZPR. Był ostatnim rektorem WSGW w Cieszynie i pierwszym rektorem WSR Olsztyn, przekształconej potem w Akademię Rolniczo-Techniczną, a w 1999 r. w Uniwersytet Warmińsko-Mazurski. Choć niektórzy widzieli w nim tylko komunistycznego działacza, nikt nie odważył się zlikwidować Auli im. Mariana Gotowca na UWM, a w obronie jego imienia stanęli głównie cieszyniacy.

I to tamci znani cieszyniacy namówili pana na studia w Olsztynie?

– Tak było, choć z oporami, gdyż Olsztyn wydawał mi się miejscem zbyt odległym. Jednak zdecydowałem się studiować rybactwo na unikatowym wydziale, jednym z pięciu wydziałów na świecie, którego dziekanem zostałem w końcu lat 90. Miasteczko akademickie w Kortowie stało mi się bliższe ze względu na „masową” obecność cieszyniaków, w tym legendarnego Mistrza, czyli prof. Wiktora Wawrzyczka, twórcy chóru studenckiego, noszącego dziś jego imię. Także prezesa Akademickiego Związku Sportowego, opiekuna i sponsora olsztyńskich siatkarzy, chociaż podobno początkowo... nie odróżniał zbytnio siatkówki od koszykówki. Wielka postać!

Pan chyba w chórze nie śpiewał, choć jako uzdolniony muzycznie do dzisiaj gra na pianinie?

– W Cieszynie w 1955 r. ukończyłem Państwową Szkołę Muzyczną, a w liceum trzy lata byłem dyrygentem 22-osobowego zespołu kameralnego. Od pierwszego roku studiów grałem też w orkiestrze tanecznej Łajbusa, potem akompaniowałem baletowi i gimnastyczkom AZS, a w latach 1958-1962 utworzyliśmy z kolegami pierwszy na Warmii i Mazurach studencki kabaret Kuwaki, z którym występowaliśmy w Olsztynie i kilku uczelniach kraju. Z dobrej strony pokazałem się wraz z kolegą solistą Leszkiem Biegajem, docierając do półfinału II Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Było to w listopadzie 1963 r., gdy zginął prezydent USA John Kennedy, co nieco zakłóciło przebieg festiwalu. Wygrała wtedy Bogdana Zagórska, wśród laureatów znalazł się Leszek Długosz, a konkurs prowadził Lucjan Kydryński.

W 1983 r. utworzył pan Warmińsko-Mazurskie Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, którego prezesem był pan 26 lat.

– A od 2009 r. z ponad setką rodowitych cieszyniaków, zamieszkałych od Ełku, przez Nidzicę, po Gdynię, jestem prezesem honorowym Koła MZC, bo Cieszyn pozostał w moim sercu. Tak jak kultura stawów rybnych, z których człowiek – jak wykazałem wcześniej – czerpie wiele korzyści.

Do stawów przyklasztornych wrzucano różne gatunki ryb z rzek i jezior, w tym dzikiego karpia pełnołuskiego.

Marek Książek

FOT. MAREK KSIĄŻEK, ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl faab34680d

Agent Tomek nie stawił się w sądzie

W Olsztynie zaczął się proces stowarzyszenia Helper

Marek Książek

Słynny agent Tomek, jeden z głównych oskarżonych w procesie o zdefraudowanie przez stowarzyszenie Helper dotacji przyznanych na domy opieki, nie stawił się na pierwszą rozprawę w Sądzie Okręgowym w Olsztynie. Podobnie jak jego żona Katarzyna K., uznana przez prokuratora za mózg tego procederu. Mimo ich nieobecności najdłuższa ława oskarżonych w tym sądzie zapełniła się do ostatniego miejsca, a niektórzy podsądni musieli zająć miejsca dla publiczności.

Ta historia opisywana była na naszych łamach kilkakrotnie, ostatnio w tekście „Niechciana sprawa agenta Tomka" (nr 8/2023). Wtedy wśród olsztyńskich sędziów nie było chętnych do rozpoznawania tej sprawy, ponieważ jej akta mają ponad 500 tomów, a sam akt oskarżenia, obejmujący 42 osoby – ponad 2 tys. stron! Główne zarzuty postawiono władzom Helpera, uznanym przez prokuratora za zorganizowaną grupę przestępczą. Zaliczono do tej grupy prezeskę Katarzynę K., czyli żonę byłego agenta CBA Tomasza K., a także sześć innych osób. Oskarżono je o wyłudzenie w latach 2010-2017 z budżetu państwa oraz budżetu jednostek samorządowych łącznie ponad 71 mln zł, w tym 33 mln z dotacji celowych, udzielanych na podstawie fikcyjnych faktur i innych sfałszowanych dokumentów. Oprócz tego ciążą na nich zarzuty m.in. oszustwa, przywłaszczenia mienia, prania brudnych pieniędzy, poświadczenia nieprawdy i nakłaniania świadków do składania fałszywych zeznań. Wszystko pod pozorem wydatków na prowadzenie środowiskowych domów samopomocy (ŚDS). Mniejszej wagi przewiny zarzucane są pozostałym oskarżonym, w tym innym pracownikom stowarzyszenia, kilkunastu przedsiębiorcom związanym z Helperem, byłemu wojewodzie z PSL, jak również wójtom trzech gmin: Purdy, Reszla i Jedwabna, oraz byłemu już prezydentowi Olsztyna Piotrowi Grzymowiczowi (godzi się na podanie nazwiska), którzy podpisywali umowy ze stowarzyszeniem.

> Władze Helpera oskarżono o wyłudzenie z budżetu państwa oraz budżetu jednostek samorządowych w latach 2010-2017 łącznie ponad 71 mln zł, w tym 33 mln z dotacji celowych.

Przed rozprawą Grzymowicz zapowiedział dziennikarzom udowodnienie w sądzie, że to gmina Olsztyn była poszkodowana, niektóre dokumenty zostały sfałszowane, a cały proces ma podtekst polityczny. Jak podkreślił, w tej sprawie występują okoliczności pozwalające sądzić, że na badanie jej przez śledczych miała wpływ przynależność polityczna agenta Tomka.

Tomasz K. w latach 2006-2011 był agentem Centralnego Biura Antykorupcyjnego, którego szefowie (Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik) delegowali go „pod przykrywką" do rozpracowania spraw m.in. posłanki Beaty Sawickiej, celebrytki Weroniki Marczuk czy Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich. Po czasie wyszło na jaw, że są to sprawy szyte grubymi nićmi, gdyż szefowie CBA działali w imieniu PiS i chcieli mieć sukcesy w zwalczaniu tzw. układów.

Po zakończeniu służby w CBA agent Tomek – już jako osoba znana publicznie – został posłem PiS, ale niebawem władze partii go zawiesiły, po ujawnieniu przez media, że na prywatnym przyjęciu imieninowym posłanki Iwony Arent w Olszynie groził pobiciem mężowi swojej ówczesnej partnerki Katarzyny Sz. Wkrótce jako „osoba prywatna" ożenił się z nią, zamieszkał w Olsztynie i zaczął działać w stowarzyszeniu Helper, kupując dla podopiecznych ŚDS m.in. luksusową bieliznę, markowe perfumy, wysokiej klasy sprzęt RTV, dron oraz... deskorolkę elektryczną i odzież narciarską. Tomasz K. tłumaczył potem, że seniorów nie stać na drogie perfumy, więc niech przynajmniej w domach opieki poczują odrobinę luksusu. Natomiast dron jest potrzebny do filmowania imprez w ośrodkach stowarzyszenia.

Na pierwszej rozprawie stawiło się 26 oskarżonych, liczni obrońcy, prokurator i oskarżyciele posiłkowi. Mimo nieobecności 16 oskarżonych sędzia Iwona Litwińska-Palacz – wylosowana do rozpoznania tej sprawy – postanowiła prowadzić postępowanie, bo wszyscy zostali zawiadomieni o terminie procesu, a nie musieli być obecni w sądzie. Z takiego prawa skorzystali również Tomasz K. i jego żona. Poprzez obrońcę zapowiedzieli, że pojawią się, gdy będą musieli składać wyjaśnienia. Stanie się to podczas którejś z 36 rozpraw, zaplanowanych już do czerwca tego roku. ■

eprasa.pl faab34680d

Nowotwór, który toczy Włochy

Europejski Trybunał Praw Człowieka potępia Włochy za mafijne zarządzanie odpadami w „krainie ognia”

Tomasz Skowronek

Podpalone nielegalne wysypisko w Scafati pod Neapolem, 2019 r.

Od dziesięcioleci włoska mafia nielegalnie zakopuje i pali śmieci w Neapolu i na całym obszarze Kampanii. Mieszkańcy regionu uznali, że rząd nie zrobił wystarczająco dużo, by temu zapobiec, i złożyli pozew do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który wydał orzeczenie na ich korzyść.

30 stycznia Włochy zostały potępione przez ETPC za bezczynność w obliczu skandalu sanitarnego związanego z gospodarką odpadami w regionie Neapolu. Orzeczenie trybunału stwierdzało, że istnieje „wystarczająco poważne, realne i sprawdzalne” zagrożenie dla zdrowia mieszkańców.

Zadowolony z wyroku jest miejscowy ksiądz, Maurizio Patriciello, który od dawna otacza opieką rodziny dotknięte skutkami skażenia środowiska. Duchowny skomentował, że orzeczenie potwierdza słuszność trwającej od dziesięcioleci walki. „Ile oszczerstw musieliśmy znieść, ile gróźb, ile kpin, ile obelg! – napisał w poście w mediach społecznościowych. – Szliśmy jednak z przekonaniem naprzód. Na własne oczy widzieliśmy, jak niszczeją nasze ziemie i pogarsza się jakość naszego życia”. Pomodlił się też za wszystkich, którzy zmarli na raka w trakcie tej walki, w tym za swoich braci, bratową i siostrzeńca.

Rak zbiera smutne żniwo

„Terra dei fuochi”, czyli „kraina ognia”, to nazwa, która do powszechnej świadomości weszła dzięki Legambiente, stowarzyszeniu działającemu na rzecz ekologii. Organizacja po raz pierwszy użyła tego określenia w raporcie „Ekomafia 2003”, a upowszechnił je znany dziennikarz Roberto Saviano, wykorzystując jako tytuł jednego z rozdziałów swojej słynnej książki „Gomorra”. Ten region czasami nazywany jest także „trójkątem śmierci” albo „wysypiskiem śmieci Włoch”. Któregokolwiek terminu jednak użyjemy, każdy będzie doskonale obrazował sytuację.

Obszar między Neapolem a Casertą, na którym mieszka ok. 2,9 mln ludzi, otrzymał te ponure nazwy ze względu na prowadzone tam nielegalne pochówki oraz spalanie toksycznych odpadów, czym trudniły się przede wszystkim grupy powiązane z przestępczością zorganizowaną. Od jakiegoś czasu odnotowuje się tam coraz większe zanieczyszczenie wód gruntowych i wzrost zachorowań na raka. Bo konsekwencje dla mieszkańców są tragiczne: liczba pacjentów onkologicznych i ofiar raka w Kampanii jest wyjątkowo wysoka – według Istituto Superiore di Sanità w ciągu roku na nowotwory umiera tam o 1,6 tys. osób więcej, niż wynosi średnia krajowa.

Antonietta Moccia jest jedną z 41 osób, które wniosły sprawę do ETPC. U jej córki Miriam w wieku pięciu lat wykryto guza mózgu, rdzeniaka zarodkowego. W szpitalu, w którym dziewczynka była leczona, matka spotkała jeszcze trzy inne chorujące na nowotwory osoby z Acerry, 60-tysięcznego miasta w Kampanii. „Jesteśmy niewidzialni, nikt nas nie słucha”, powiedziała agencji AFP przed ogłoszeniem wyroku.

Moccia czeka na oczyszczenie skażonego odpadami terenu i na odszkodowanie – po to, „aby pomóc innym rodzinom”. Twierdzi, że sama była zdana na pomoc jedynie rodziny i przyjaciół. Na szczęście stan zdrowia Miriam, która teraz ma 18 lat, jest pod kontrolą. Jak mówi jej matka, dziewczyna „idzie naprzód i chce zamknąć ten rozdział”. Antonietta ma jednak nadzieję, że orzeczenie ETPC poprawi sytuację w regionie i stanie się dla lokalnych władz impulsem do działania. Uważa, że włoski rząd zrobił za mało w sprawie nielegalnych wysypisk śmieci. Osoby odpowiedzialne za ten kryzys nie zostały

FOT. ANGELO FERRILLO/WWW.LATERRADEIFUOCHI.IT

eprasa.pl faab34680d

ukarane, a społeczeństwo nie zostało odpowiednio wyedukowane na temat zagrożeń dla zdrowia związanych ze skażeniem. Europejski Trybunał Praw Człowieka dał Rzymowi dwa lata na opracowanie „kompleksowej strategii" poradzenia sobie z tą sytuacją.

Co z oczu, to z serca

A sytuacja bynajmniej nie jest nowa. Neapol i cały region Kampanii z poważnym problemem środowiskowym powodowanym przez nielegalne składowanie i spalanie toksycznych odpadów zmagają się od lat 80. XX w.

Po trzęsieniu ziemi w Neapolu, które miało miejsce 23 listopada 1980 r., to camorra zajęła się wywozem odpadów. Śmieci i toksyczne materiały były bezpośrednio wyrzucane do kamieniołomów i innych tego typu miejsc. Miało to pomóc mafiosom w oderwaniu się od głównego źródła nielegalnego dochodu, jakim były narkotyki. W 1992 r. były szef camorry powiedział śledczym: „Już nie zajmuję się narkotykami. Teraz mam inny biznes. Więcej zyskuję, a ryzyko jest mniejsze. To śmieci. Dla nas śmieci to złoto".

Z camorrą w kwestii odpadów chętnie współpracowały firmy ze wszystkich regionów Włoch, nieświadome lub w większości przypadków współwinne zanieczyszczenia środowiska w okolicach Neapolu i Caserty. Ważniejsze były dla nich konkurencyjne ceny utylizacji odpadów specjalnych, które proponowała mafia. Zamiast płacić wygórowane kwoty za legalną utylizację niebezpiecznych śmieci, płaciły mafii ułamek kosztów – ale za składowanie ich na polach, w studniach i w jeziorach. Odpady przemysłowe palone na wolnym powietrzu często pochodziły z północnej, zamożnej części Włoch.

„Kraj ognia" istnieje zatem tylko dlatego, że przedsiębiorstwa, gminy i firmy budowlane oszczędzały, i to znaczne sumy, na nieodpowiedzialnej gospodarce toksycznymi odpadami, zamieniając Kampanię we włoskie wysypisko śmieci. Wszystko, od potłuczonych płyt azbestowych po opony samochodowe i pojemniki z klejem przemysłowym, było palone lub pozostawiane do zgnicia, zanieczyszczając powietrze, glebę i wodę.

Nowotwór zabrał nawet śledczego

Zatrucie środowiska doprowadziło do poważnego kryzysu zdrowotnego. W 2000 r. lekarze z miasteczka Maddaloni, położonego 25 km od Neapolu, zaczęli zauważać gwałtowny wzrost liczby pacjentów z nowotworami, m.in. z rzadkimi nowotworami kości i białaczką dziecięcą, a także nowotworami pęcherza moczowego i piersi. Inną rzeczą, która wprawiała służbę zdrowia w osłupienie, był wiek pacjentów, znacznie obniżony w porównaniu z poprzednimi latami.

Roberto Mancini był pierwszym śledczym, który zainteresował się tą sprawą. Od 1994 r. prowadził dochodzenie dotyczące katastrofalnych skutków działalności ekomafii. Śledztwo zleciła jedna z komisji włoskiego parlamentu, powołana w celu zbadania skandalu dotyczącego nielegalnego obrotu odpadami przez gangi mafijne. Mancini przeprowadził inspekcję setek wysypisk toksycznych śmieci i uczestniczył w poszukiwaniach zakopanych trucizn. Niestety, zachorował i zmarł na raka w 2014 r. – właśnie w wyniku śledztw prowadzonych w tym regionie. Nagłośnił jednak to, co się tam działo, a o czym nie mówiono przez lata. Jego raporty wzbudziły zainteresowanie mediów, organizacji i opinii publicznej.

W 2012 r. dokumenty sporządzone przez Istituto Nazionale Tumori Fondazione Pascale w Neapolu wykazały, że na terenie prowincji w ciągu ostatnich 20 lat śmiertelność z powodu nowotworów wzrosła o 47% wśród mężczyzn i 40% wśród kobiet. W regionie Caserty odpowiednio o 28,4% i 32,7%, podczas gdy w pozostałych regionach Włoch wskaźniki te były na ogół stabilne lub wręcz spadały.

Dopiero sześć lat później, w 2018 r., włoski Senat stwierdził, że to przestępczość mafijna i bezczynność polityczna doprowadziły do katastrofy ekologicznej. Ale sytuacja wciąż była nierozwiązana. Wiele lat po upublicznieniu problemu sterty śmieci nadal zalegają w pobliżu cieków wodnych, wzdłuż dróg i na polach, na których pasą się owce i kozy.

Przestępstwo przeciw środowisku co 18 minut

Trybunał w Strasburgu stwierdził, że co prawda włoskie władze powołały siedem różnych komisji śledczych, ale chaotyczny system administracji publicznej nie doprowadził do podjęcia żadnych konkretnych działań mających na celu systemowe rozwiązanie problemu zanieczyszczenia, co jest niezbędne do ochrony życia mieszkańców. Te działania, które podjęto, były zbyt opieszałe, a wiele rzeczy zaniedbano. Nie opracowano kompleksowej strategii ani nie zadbano o edukację społeczeństwa. Sąd dał Włochom dwa lata na wywiązanie się z tego obowiązku – w przeciwnym razie grożą im surowe kary.

Ofiar raka w Kampanii jest wyjątkowo dużo – według Istituto Superiore di Sanità w ciągu roku umiera tam o 1,6 tys. osób więcej, niż wynosi średnia krajowa.

Pina Picierno, wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego z ramienia centrolewicowej Partii Demokratycznej, stwierdziła, że orzeczenie ETPC jest „jednoznaczne" i rząd Włoch musi w końcu zacząć działać. „Deklaracje nie wystarczą, potrzebujemy natychmiast planu operacyjnego, aby chronić obywateli Kampanii", powiedziała.

Warto zaznaczyć, że działalność ekomafii we Włoszech nie ogranicza się do „krainy ognia". Organizacje przestępcze zatruwają wodę, ziemię, powietrze, podrabiają żywność. Szacuje się, że w ciągu 30 lat ekomafia popełniła już ponad 902 tys. przestępstw przeciwko środowisku – średnio jedno co 18 minut – i przeprowadziła nielegalne transakcje o wartości prawie 260 mld dol. ■

eprasa.pl faab34680d

Ballada o księżej gospodyni

Lepsza michałowa na plebanii niż duchowny skaczący z kwiatka na kwiatek

Artur Nowak

Często gospodyniami na plebaniach zostają wdowy. Oddają się po śmierci męża na służbę Kościołowi, jakby jego odejście kończyło czas radości, możliwości zmiany, normalnego życia. (…) Oczywiście dziś wdowy mogą ponownie przyjąć sakrament małżeństwa, ale Kościół woli inne formy celebracji wdowieństwa i pięknie mówi o jego celach. (…)

Duchowni, z którymi rozmawiam, nie mają wątpliwości, że zdane na warunki panujące na plebanii, samotne i wykorzenione z normalnego cywilnego życia, są poniekąd bliskie księżom. Przyjmują pewne ograniczenia, a ich wyrzeczenie obejmuje nie tylko życie seksualne, ale i doświadczenia dotyku, czułości, intymnej rozmowy. (…) Wdowy często nie mają nic. Śmierć męża oznacza dla nich odejście żywiciela. Cieszą się z tego, że mają darmowy wikt i ciepłe miejsce do życia. Odpłacają się lojalnością. No i pewnie widzą tę posługę nie jako pracę, ale służbę – czują się potrzebne. Sformatowane przez Kościół, który afirmuje cierpienie oraz posłuszeństwo, znoszą niedogodności. Nawet jeśli popłakują nieszczęśliwe po kątach, swój ból ofiarowują na wyższą chwałę.

Łukasz Modelski, autor książki „Kuchnia na plebanii", poznał realia zatrudnienia takich gospodyń: „Wiem, że są trzy rodzaje zatrudnienia. Pierwszy rodzaj to zatrudnienie – przez księdza lub plebanię – na konkretny rodzaj umowy. Drugi rodzaj zatrudnienia jest na czarno, a trzeci to wolontariat. I muszę powiedzieć, że większość sytuacji, o których słyszałem, to woluntarystyczne zajęcie w ramach »co łaska«". Swego czasu na łamach organu katolewicy, a więc „Kontaktu", pisał o tym również Tomasz Pliszewski: „Kopalnią dziwnych i patologicznych sytuacji jest zatrudnianie gospodyń na plebaniach. Bardzo często dochodzi tu do wyzysku, wypłacania bardzo niskich wynagrodzeń – przekazywanych oczywiście pod stołem – oraz pracy w nienormowanym czasie. Relacje księży z gospodyniami przybierają też czasem inny, mniej formalny, za to quasi-rodzinny charakter, i nie chodzi tu tylko o pełnienie roli kochanki, ale również np. matki, która z poczucia obowiązku i czystej sympatii dla księdza powinna prać, gotować i zajmować się domem". Kościół stosuje tu wyrachowane strategie. Pracę w niedzielę, po godzinach, brak zapewnienia elementarnych warunków zgodnych z zasadami BHP uzasadnia się tym, że to w zasadzie jest służba. Grażyna Cholewa, również zajmująca się tym tematem, usłyszała od jednego z księży, że gospodynie muszą mieć referencje – wystawia je organista, członkowie Rady Parafialnej, przewodniczący Akcji Katolickiej. „Gospodyni to osoba, do której trzeba mieć zaufanie", uzasadnia duchowny. „Trudno wymagać od niej, żeby rozliczała się z każdego grosza wydanego na chleb czy jajka. Dlatego są to zwykle panie z polecenia".

Kobieta jednak ma siedzieć cicho. Od podejmowania decyzji są mężczyźni. Przecież Jezus też nie podważał nierówności społecznych charakterystycznych dla jego czasów,

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl faab34680d

o czym świadczy chociażby to, że nie powołał do grona apostołów żadnej kobiety. Michałowa na plebanii to skarb: zwróci księdzu uwagę na te sprawy, o których mówić wiernym nie wypada, dba o to, by ksiądz się mył, chodził do dentysty czy systematycznie odwiedzał lekarza. No i plebanię ogarnie – miło jest, gdy w gospodarstwie znać kobiecą rękę. Innymi słowy, gosposie dyskretnie prowadzą realizującego wielką misję kapłana, który musi stąpać po ziemi, choć głowę trzyma przecież gdzieś wysoko w chmurach.

No, ale ten model gospodyń zanika. Obecnie panie nie muszą mieć określonego wykształcenia, wdowi status nie jest wymagany, a i młody wiek nie jest przeszkodą w zatrudnieniu na plebanii. Biskupi wiedzą, że te wszystkie kuzynki, siostry i inne krewne to często partnerki proboszczów. Nie budzą zgorszenia, wręcz przeciwnie. Wszak właśnie one dbają o stateczność księdza. Lepsza michałowa na plebanii niż duchowny skaczący z kwiatka na kwiatek. Przywiązane do Kościoła, znają swoje miejsce i trzymają się raczej z boku. Przepis na ich bezkolizyjne życie na plebanii jest prosty: mają zadbać, żeby nie było plotek. Jak im zapobiec? Nie rzucać się w oczy. Całymi dniami uwijają się więc cicho przy garach, ujeżdżając mopy i odkurzacze. Z czasem zaczynają zarządzać najemną siłą roboczą, która dba o porządek na plebanii i kuchnię. A wieczorami gdzieś za zamkniętymi drzwiami pokoi, do których dostęp ma tylko ścisłe grono wtajemniczonych, spełniają jeszcze jedną funkcję: tulą spracowane i gorące od kotłujących się myśli głowy i dają swoim skrytym kochankom wytchnienie. I to w ostatecznym rozrachunku jest dla nich najważniejsze.

Jak wspominał w rozmowie z Ignacym Dudkiewiczem bp Marian Gołębiewski, problemem nie jest dla hierarchów obecność gosposi na plebaniach, ale to, że „jakaś kobieta za bardzo opanowała parafię. Ludzie rozumieją, że ksiądz musi mieć pomoc na plebanii, ale w biurze chcą rozmawiać z proboszczem, nie z gospodynią". Wierni nie potrafią zaakceptować i zrozumieć obecności na plebanii silnej kobiety. Chodzi więc o władzę, władzę w Kościele. W diecezji, parafii, kościele ma ją sprawować mężczyzna. Psycholog i były ksiądz Eugene C. Kennedy twierdził, że seksualność ludzi Kościoła wydaje się zatopiona, zastąpiona przez karierę i poczucie władzy. Swoistymi wyróżnikami kapłaństwa są stres, samotność i potrzeba pogodzenia religijnego ideału z popędem seksualnym, a wszystko to księża muszą balansować, aby przetrwać. Według Kennedy'ego jednak dostępność seksualnego partnera może zmodyfikować (albo zaburzyć) czyjeś preferencje. Orientacja jest zmienna przede wszystkim dlatego, że „człowiek jest kochającym zwierzęciem i będzie kochał to, co jest blisko niego". Dobrze więc, jak ksiądz mieszka z kobietą, a nie z chłopakiem. „Swój chłop", chwalą go wierni i dodają: „Nawet babę ma". Parafianie wiedzą przecież, że w tym środowisku panuje nadreprezentacja osób homoseksualnych. I cieszy ich, a może nawet są trochę dumni, że „ich ksiądz nie jest ciepły".

Bywa jednak tak, że księża po prostu boją się kobiet, nie potrafią z nimi rozmawiać. I tak michałowa może stać się problemem dla całej wspólnoty. O gospodyni, która omotała proboszcza, pisała swego czasu Helena Wysocka:

– Ksiądz jak ksiądz. Z biedą, ale pewnie można byłoby jakoś z nim się dogadać – powiedział jej Zygmunt Matulewicz, jeden z gibiańskich wiernych. – Ale jego michałowa to kobieta z piekła rodem. Zamiast garów pilnować, parafią rządziła. A do tego zaczęła wróżyć, jakimś wahadełkiem nad rękoma ludzi wymachiwać. Kto to słyszał, żeby na plebanii takie rzeczy się działy! A ksiądz dał się jej omotać. Nie chciał, albo nie potrafił się postawić.

Trafiła się więc michałowa niepokorna i niepodległa. No i się zaczęło. Ks. Jacek Brzóska posługiwał w Gibach przez dziewięć lat. Wcześniej był proboszczem w Kolnicy. Tam doszło do awanturki, bo w świątyni trzymał siano dla koni. Ludzie zaczęli gadać. Zaradna gospodyni wzięła sprawy w swoje ręce – ksiądz pobudował siedlisko, gdzie i dla koni, i na siano miejsca było dość. Ot, rezolutna kobieta.

Gosposia zrobiła też dość oryginalny prezent proboszczowi: kupiła mu helikopter. A co! Kto bogatemu zabroni? Helenie Wysockiej tłumaczyła, że „ksiądz zawsze marzył o lataniu, a marzenia trzeba spełniać". Skąd miała na to pieniądze? Tego niestety nie wiemy. Kilka lat temu Daria Różańska sprawdziła, ile gospodynie mogą zarobić. Wyszło, że „za dniówkę 50 zł. Za sobotę i niedzielę – 70 zł": „Wszystko zależy od tego, jak duże finanse ma parafia. Jak jest mało pogrzebów i mało ślubów, to kiepsko. Ludzie dają co łaska, nie ma wytycznych, że tyle a tyle kosztuje konkretna usługa". No, ale najwyraźniej są – jak pani od helikoptera. Co prawda para sobie nie polatała, bo żadne z nich nie miało uprawnień, ale o brak fantazji nikt chyba gospodyni nie posądzi.

Ks. Jacek Brzóska zaprzyjaźnił się w Gibach z niejakim Zygmuntem Matulewiczem. To lokalny przedsiębiorca. Mieszkali płot w płot i proboszcz bywał u sąsiada – też z gosposią – w gościach. „Braciszku" mówił do Matulewicza. No, ale się pokłócili. O co? Podzwoniłem niedawno i dowiedziałem się, że o kobietę, bo michałowa nakręciła Brzóskę i zaczął kręcić nosem, że mu nagle jest za głośno na działce przedsiębiorcy,

Młody wiek nie przeszkadza w zatrudnieniu na plebanii. Biskupi wiedzą, że te wszystkie kuzynki i siostry to często partnerki proboszczów.

Gosposia zrobiła prezent proboszczowi: kupiła mu helikopter. Niestety para sobie nie polatała, bo żadne nie miało uprawnień.

eprasa.pl faab34680d

a jak dodała gospodyni, od tych hałasów „kościelna wieża się trzęsie”. No i „braciszkowie” poszli na całość – zaczęły się donosy. Wpada inspekcja, a donosiciel opiera się o płot i z zaciekawieniem obserwuje, jak kontrolerzy niszczą sąsiada.

– Miałem kilkadziesiąt różnych inspekcji – twierdzi rozmówca [Zygmunt Matulewicz]. – Zamiast pracować, tłumaczyłem się przed urzędnikami, którzy nie stwierdzili żadnych uchybień. Bo prawda jest taka, że to nie moje zrębki cuchną, tylko ścieki z domu parafialnego, które przelewają się na moją działkę.

W kwestii zarzutu o smród przedsiębiorca dodał krótko: „Pieniądze, które kładłem na tacę, to mu nie cuchnęły”.

Przepis na bezkolizyjne życie na plebanii jest prosty: gospodynie mają zadbać, żeby nie było plotek. Jak im zapobiec? Nie rzucać się w oczy.

Jak pokój, to pokój, a jak wojna, to wojna. Matulewicz napisał do kurii mocną epistołę. Opisał konflikt, podsumowując wywód następującą konstatacją: „Dziwi też fakt, że gospodyni w tej rozgrywce jest głównym motorem napędzającym do kampanii nienawiści przeciwko nam. Ta pani powinna zajmować się kuchnią, a nie kierowaniem radą parafialną i księdzem”. Presja miała sens. Proboszcz musiał opuścić Giby, gospodyni rzecz jasna też.

Podobną sytuację opisuje Andrzej Pięs. W Lubli też poszło o pozycję kobiety: „Ile to jeszcze będzie trwało w Lubli, a konkretnie w parafii, najwyższy czas skończyć z tą naszą kuchareczką, bo ileż można tolerować jej zachowanie i jej wybryki”. Parafianom trudno było zaakceptować, że to kobieta rządzi, a „proboszcz nie ma nic do gadania”.

Ponoć gospodyni stała za wyrzuceniem organisty, bo jej się coś w nim nie podobało, no i ludzie, zamiast śpiewać, wyją bez podkładu. W świątyni trzeba organizować dyżury i ustawiać ekipy sprzątające, bo pozbyła się również kościelnego. Oskarżała parafian o kradzieże, jedną z pań, że zepsuła laptop, który leżał obok ołtarza, a potem okazało się, że sprzęt się po prostu rozładował. Ludzie prosili księdza, by zrobił coś z kuchareczką, ale ten się bał i uciekał. Jak wspominali rozmówcy Andrzeja Pięsa, w parafii ciągle wybuchały awantury. Kiedyś poszło o to, że rodzice jednego z dzieci, które szły do pierwszej komunii, przystroili ławki. Pięknie miało wyglądać, bo i chwila dla wszystkich ważna, wynajęli więc firmę dekorującą.

– Wpadła kucharka, kazała ten materiał z ławek ściągać, bo ludzie przyjdą, nie będą mieli gdzie usiąść – opowiada Krystyna. – Niech siadają na białym, powiedziałyśmy. Ona, że pobrudzą, że nie będzie tego prać. Powiedziałyśmy, że sami upierzemy, a ona dalej każe ściągać. Poszłyśmy do proboszcza, proboszcz się zgodził, żeby zostało, jak jest. Na co pani kucharka do nas: „Ksiądz tu nie ma nic do powiedzenia”. Zwinęła pod pachę wszystkie białe pokrowce z czterech ławek i poszła. Płakać nam się chciało.

Awantur było więcej. Kiedyś pani Ania sprzątała kościół i trzeba było przenieść coś ciężkiego.

– Pani kazała to nosić mojej schorowanej sąsiadce. Ja w tej grupie byłam najmłodsza, powiedziałam, że ja zaniosę – opowiada. – To usłyszałam od pani kucharki, że „mnie tam nie potrzeba, bo ja mam za duży ryj”. (…)

Ponoć pod apelem o usunięcie kuchareczki podpisało się 400 osób. (…) Proboszcz jednak był bezradny. Powiedział, że prędzej przestanie być księdzem, niż się jej postawi. Parafia ma 1400 dusz, zaprotestowała mniejszość. Biskup odpisał, że wichrzyciele sieją plotki i pomówienia: „Po dogłębnym zbadaniu sprawy, wysłuchaniu wszystkich stron, a także po zasięgnięciu opinii osób niezwiązanych bezpośrednio z parafią stwierdziłem, że nie doszło do żadnego naruszenia prawa kościelnego przez panią Janinę, dlatego nie może ona być poddana jakiejkolwiek karze”.

Innego rodzaju wojenkę z michałową toczyli parafianie w Szczałbie. Ks. Andrzej przybył tam w 2019 r. Młody duchowny budził nadzieję na ożywienie życia parafialnego. Wiadomo: energiczny nowoczesny człowiek, obieżyświat. Ale zamieszkał na plebanii z gosposią Anną i doszło do „ożywienia”, lecz nie o takie relacje parafianom chodziło. W anonimowym liście do jednej z gazet ktoś napisał: „Proboszcz ciągle naciska na parafian, żeby płacili pieniądze na jego gospodynię. Jeżeli nie zapłaciłeś, to proboszcz nie odprawi zamówionych przez Ciebie intencji, jakby Msza należała do niego. Dowiedzieliśmy się z ogłoszeń, że pani Ania będzie chodziła z opłatkami i także ze swoim zeszytem. Jeżeli nie zapłaciłeś 160 zł, nie »kupisz« opłatka. To, co się tutaj dzieje, jest jedną wielką patologią”.

Doszło do tego, że pani Ania „miała niemalże monopol na dekorowanie kościoła. Nikt inny nie mógł tego robić, bo gdy ktoś chciał wziąć własnego florystę, to ksiądz i gospodyni robili mu pod górkę. Niechętnie wpuszczali innych florystów do kościoła, a jak już wpuścili, to z dużymi oporami, po wielkich dyskusjach i negocjacjach”, skarżyli się parafianie portalowi lukow24.pl. Proboszcz ciągle wymyślał jakieś składki na czynności, które miała wykonywać gospodyni, ale też za inne. Na przykład za „odmówienie różańca za zmarłego przed mszą pogrzebową”.

Ludzi to dziwiło i bulwersowało jednocześnie, a wtedy się okazało, że ksiądz i gospodyni pokupili sobie nowe samochody. W liście do „Super Expressu” napisali, że nie będą tego tolerować.

– Jeżeli tak kocha Panią Anię, to niech z nią odejdzie i sobie żyje. Nikt mu nawet już nie wypomina, że tylko po przyjściu zmienił i swój, i Pani Ani samochód na hyundaie z salonu. Piszemy dlatego, że mamy dosyć już takiej sytuacji – Kościoła, Mszy opartych tylko na pieniądzach i Pani Ani.

Fragmenty książki Artura Nowaka *Zakrystia*, Prószyński i Ska, Warszawa 2025

eprasa.pl faab34680d

SZCZEPIENIA to inwestycja w zdrowie

Ze szczepieniem nie powinno się czekać: jeśli jest ono zalecane od 50. roku życia, warto zrobić to od razu

Każda złotówka zainwestowana w szczepienia seniorów zwróci się wielokrotnie – przekonują eksperci i pacjenci, apelując o zniesienie barier finansowych i logistycznych w dostępie do szczepień, jak również o skuteczne kampanie edukacyjne. 2025 jest rokiem edukacji zdrowotnej i profilaktyki. To zarazem jeden z głównych tematów prezydencji Polski w UE, dlatego w 2025 r. powinno się wiele zmienić, jeśli chodzi o szczepienia dla seniorów.

– Kiedy nie ma zdrowia, życie staje się trudne. Dla osoby starszej zakażenie może być groźne, dlatego seniorzy powinni się szczepić, a wszystkie szczepionki zalecane powinny być dla nich bezpłatne. Wiem, że jest plan włączania kolejnych szczepionek do katalogu bezpłatnych szczepień. Będzie to też korzystne finansowo dla budżetu państwa, bo znacznie więcej kosztuje leczenie chorób niż szczepienie – wskazuje prof. Alicja Chybicka, posłanka, wiceprzewodnicząca podkomisji stałej ds. zdrowia osób starszych.

Szczepienia seniorów są koniecznością z powodów nie tylko medycznych, ale i demograficznych: polskie społeczeństwo starzeje się, osób starszych przybywa, dlatego stawianie na profilaktykę jest koniecznością, inaczej system ochrony zdrowia nie poradzi sobie z tak dużą liczbą chorych, których trzeba leczyć. – Potrzebne są też duże zmiany organizacyjne, żeby ułatwić seniorom szczepienie; powinny być określone miejsca, do których przychodzą, gdzie czeka na nich bezpłatna szczepionka – zaznacza prof. Alicja Chybicka.

Ochrona przed powikłaniami

Szczepienia chronią nie tylko przed konkretną chorobą, ale także przed powikłaniami, z których wiele może być groźnych dla osób starszych. – Szczepienia to inwestycja w zdrowie. Jeśli wydamy na nie 1 mln zł, to zyskamy 15 mln zł, gdyż nie będziemy musieli leczyć chorób, którym uda nam się zapobiec. To zmniejszy obciążenie systemu ochrony zdrowia. Nie będziemy mieli cierpienia ludzi, zgonów, utraconych lat życia produktywnego społecznie, zawodowo – podkreśla dr n. med. Paweł Grzesiowski, główny inspektor sanitarny.

Do niedawna w kontekście szczepień mówiono głównie o szczepieniach dla dzieci i młodzieży; pandemia COVID-19 zmieniła sytuację, pokazała, jak ważne są szczepienia dla osób dorosłych, zwłaszcza starszych. Spowodowała również pojawienie się pierwszych bezpłatnych szczepionek, gdyż było jasne, że opłaca się zainwestować w profilaktykę, by uniknąć chorób, ich powikłań i zgonów. – W 2024 r. bezpłatnych szczepionek dla seniorów

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl faab34680d

było już więcej: przeciw COVID-19, przeciw grypie (trzy preparaty), przeciw pneumokokom (jeden preparat). Mamy też w 50% refundowaną szczepionkę przeciw półpaścowi. Odpłatność 50-procentowa to duża ulga, jednak i tak cena jest zbyt wysoka dla wielu seniorów. Ta ulga powinna być znacznie większa, jeśli chcemy, żeby szczepienia miały charakter powszechny – kładzie nacisk na koszty dr n. med. Paweł Grzesiowski.

Pojawienie się bezpłatnych szczepień przeciw krztuścowi dla kobiet w ciąży stworzyło nową ścieżkę: obwieszczenie ministra zdrowia wystarczy, by móc wprowadzić szczepionkę zalecaną jako finansowaną przez budżet państwa. – Liczę, że stanie się to furtką do wprowadzenia innych szczepień, np. dla seniorów przeciw półpaścowi, przeciw RSV. Te szczepionki powinny być dla osób starszych bezpłatne, powinny je otrzymywać w ramach opieki profilaktycznej w POZ (podstawowej opiece zdrowotnej), choć oczywiście powinna być też możliwość szczepienia się w punktach aptecznych – wyjaśnia szef GIS.

Odporność 60-latka jak małego dziecka

Układ odpornościowy wraz z wiekiem starzeje się, dlatego choroby, które były łagodne dla 20-, 30-latka, mogą się okazać bardzo poważne dla osoby w wieku powyżej 50 czy 60 lat. – Dziecko przychodzi na świat z niedojrzałym układem immunologicznym; kształtuje się on w boju z różnego rodzaju patogenami, które jednak w wielu przypadkach mogą okazać się groźne, dlatego tak ważne są szczepienia. Problem polega na tym, że z biegiem lat mechanizmy ochrony naszego organizmu przed ciężkim przebiegiem zakażeń wyczerpują się, przestają działać. Dochodzi do immunosenescencji, czyli starzenia się układu odpornościowego. Wraz z wiekiem jesteśmy coraz bardziej narażeni na zakażenia i ich ciężki przebieg, także wymagający leczenia w warunkach szpitalnych – tłumaczy dr n. med. Ewa Talarek, pediatra, członkini zarządu Polskiego Towarzystwa Wakcynologii.

Narastające problemy z odpornością u osób starszych potwierdza konsultant krajowy w dziedzinie geriatrii, prof. Tomasz Targowski. – Układ odpornościowy seniorów starzeje się, zarówno tzw. odporność humoralna, która odpowiada za produkcję przeciwciał przeciw patogenom, jak i odporność komórkowa. U osób starszych dochodzi też do zjawiska inflammagingu, czyli utrzymywania się reakcji zapalnej i stale podwyższonego stężenia cytokin prozapalnych. Komórki układu immunologicznego z trudem „uczą się" nowych patogenów chorobotwórczych, dlatego słabiej reagują w odpowiedzi na patogen. Stąd tak ważne są szczepienia u osób starszych – zaznacza prof. Targowski.

Ze szczepieniem nie powinno się czekać: jeśli jest ono zalecane od 50. roku życia, warto zrobić to od razu, gdy sprawność układu odpornościowego jest większa. – Układ immunologiczny lepiej wtedy zareaguje, wytworzy skuteczniejsze mechanizmy odpornościowe – zwraca uwagę dr Talarek.

Problemem jest także wielochorobowość, która rośnie wraz z wiekiem, a np. cukrzyca czy choroby serca zwiększają ryzyko ciężkiego przebiegu choroby zakaźnej. – Infekcja z kolei może spowodować, że choroba przewlekła zaostrzy się, np. pogorszy się kontrola cukrzycy, chorób układu krążenia. Często po infekcji rośnie ryzyko zawału serca, udaru mózgu – podkreśla dr Talarek. – Wirus jest nie tylko w jednym miejscu, ale buszuje po całym organizmie, uszkadza układ krążenia. Widzimy, że np. po zakażeniach półpaścowych jest większe ryzyko udaru mózgu, rozwinięcia ostrych zespołów wieńcowych, a po COVID-19 lub grypie jesteśmy zagrożeni większym ryzykiem rozwinięcia się zaburzeń poznawczych – dodaje prof. Targowski.

Prof. Krzysztof Tomasiewicz, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych SPSK1 w Lublinie i prezes Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych, ma na swoim oddziale często pacjentów starszych, ale też z wielochorobowością, którzy ciężko przechodzą infekcje, spowodowane zarówno COVID-19 czy RSV, jak również bakteriami wywołującymi atypowe zapalenia płuc. Są poza tym pacjenci z ciężkim przebiegiem półpaśca. – Widzimy ciężkie przebiegi półpaśca, który zwykle nie wiąże się z ryzykiem zgonu, ale może powodować neuralgię popółpaścową i konieczność leczenia bólu przez wiele miesięcy, a nawet lat. Jak silny jest to ból, pokazuje fakt, że w Stanach Zjednoczonych ból popółpaścowy jest piątą przyczyną samobójstw wśród seniorów. To ogromny problem – zaznacza prof. Tomasiewicz.

> Szczepienia seniorów są koniecznością z powodów nie tylko medycznych, ale i demograficznych.

Potrzebne bezpłatne szczepienia

Eksperci apelują o to, by szczepienia dla osób starszych były bezpłatne, wtedy jest szansa, że zaszczepi się więcej osób. – Ja na pewno u osób starszych rekomendowałbym zaszczepienie się przeciw COVID-19, grypie, pneumokokom, wirusowi RSV, półpaścowi. Ciekawe badanie amerykańskie porównywało skutki grypy, COVID-19 i RSV. Okazuje się, że wśród osób hospitalizowanych zakażenie RSV wiązało się z większym prawdopodobieństwem konieczności stosowania tlenoterapii, nieinwazyjnej wentylacji mechanicznej i pobytu w oddziale intensywnej terapii niż w przypadku grypy – mówi prof. Targowski.

O bezpłatne szczepienia apeluje też prof. Iwona Paradowska-Stankiewicz, krajowy konsultant w dziedzinie epidemiologii: – Szczepionki dla osób starszych powinny być bezpłatne, dla wielu osób np. koszt szczepionki przeciw półpaścowi jest niemożliwy do zaakceptowania.

Szczepienia są niezbędne również z powodu trudnej sytuacji

eprasa.pl faab34680d

epidemiologicznej. Do końca listopada 2024 r. w Polsce było potwierdzonych prawie 300 tys. zachorowań na COVID-19 (6% wymagało hospitalizacji), prawie 160 tys. zachorowań na grypę (w ok. 6% choroba kończyła się pobytem w szpitalu), ok. 40 tys. zakażeń RSV (w tym 30% hospitalizacji, z czego połowa to osoby starsze). Coraz większym problemem jest zachorowanie na krztusiec. Warto pamiętać, że każda osoba, która w przeszłości chorowała na ospę wietrzną, jest zagrożona zachorowaniem na półpasiec.

W 2025 r. czekają nas zmiany legislacyjne i wprowadzenie farmaceutycznej recepty refundowanej. – Farmaceuta będzie mógł wystawić receptę refundowaną na szczepionkę, zrealizować receptę, zakwalifikować pacjenta do szczepienia na podstawie ankiety i wykonać szczepienie, a potem wypełnić elektroniczną kartę szczepień, przekazując dane systemowi. Znacznie skróci to ścieżkę pacjentów, jeśli chodzi o szczepienia – tłumaczy dr Mikołaj Konstanty. Farmaceuci chcieliby zyskać zarazem możliwość szczepienia pacjentów poza apteką, np. w domach pomocy społecznej czy zakładach pracy. – Chcielibyśmy też, aby każda usługa zaszczepienia w aptece szczepionką zalecaną była refundowana, to znaczy, żeby ubezpieczony pacjent za to nie płacił – dodaje dr Konstanty.

Podstawą wszelkich działań są jednak akcje edukacyjne, skierowane zarówno do seniorów i ich bliskich, jak i do lekarzy, gdyż jeśli lekarz sam się nie szczepi, nie będzie do tego namawiać innych. – Widzę, że generalnie pacjenci są chętni do szczepień, mam jednak wrażenie, że brakuje im mocnego przekazu potwierdzającego zasadność szczepień przeciw różnym chorobom – podkreśla prof. Tomasiewicz. Potrzebny jest więc jasny przekaz adresowany do pacjentów i lekarzy. – Liczę na to, że zostaną ujednolicone kalendarze szczepień, które powstały w ramach ruchu oddolnego: stworzyły je m.in. Polskie Towarzystwo Wakcynologii, Polskie Towarzystwo Medycyny Rodzinnej, Państwowy Zakład Higieny. Mam nadzieję, że w przyszłości będzie to jeden wspólny kalendarz.

Szczepienia dla seniorów powinny mieć konkretne daty: kiedy, w jakim wieku; np. gdy skończyłeś 60 lat, dostajesz SMS: „Masz urodziny, przyjdź na szczepienie”. Każda szczepionka powinna być też wpisana do elektronicznej karty szczepień – zaznacza dr Grzesiowski. – Dzięki temu będziemy wiedzieć, ilu faktycznie pacjentów się zaszczepiło i jaką szczepionką.

Eksperci apelują, by szczepienia dla osób starszych były bezpłatne, wtedy jest szansa, że zaszczepi się więcej osób.

Osoby starsze często są świadome ryzyka, dlatego ta grupa najchętniej się szczepi. Wciąż jednak obok bariery finansowej poważnym problemem jest logistyka. – Droga do zaszczepienia się nie jest prosta, nieraz trzeba krążyć między poradnią a apteką. Trzeba być mocno zdeterminowanym, by się zaszczepić – zwraca uwagę Magdalena Kołodziej, prezes Fundacji My Pacjenci. Dużym ułatwieniem jest możliwość szczepień w aptece. – Apteczne punkty szczepień powstały podczas pandemii i na szczęście nie zostały zlikwidowane. Obecnie jest ok. 1,5 tys. szczepiących aptek ogólnodostępnych, a ok. 2 tys. przygotowanych do szczepień – podkreśla dr Mikołaj Konstanty, wiceprezes Naczelnej Izby Aptekarskiej.

Wyzwania na rok 2025

Eksperci oczekują, że 2025 r. stanie się faktycznie rokiem profilaktyki i także dla seniorów nastąpi zniesienie wielu barier, czego efektem będzie to, że więcej osób zostanie zaszczepionych. – Bardzo ważne jest zlikwidowanie bariery finansowej poprzez rozszerzanie listy bezpłatnych szczepień. Cena nie powinna być barierą szczepienia – przypomina prof. Targowski. Również dr Talarek chciałaby, żeby szczepienia dla seniorów były bezpłatne: – Warto zainwestować w zdrową przyszłość.

Informacja prasowa opracowana przez Stowarzyszenie Dziennikarze dla Zdrowia w ramach kampanii edukacyjno-informacyjnej „HEALTHY AGEING – długie życie w dobrym zdrowiu”. Autoryzowane wypowiedzi ekspertów pochodzą ze spotkania prasowego pt. „Czy 2025 będzie Rokiem Profilaktyki dla Seniorów? W oczekiwaniu na zmiany systemowe!”. Zima 2025.

KSIĄŻKI

John C. Maxwell
Etyka
Tłum. Witold Turopolski
Wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2023

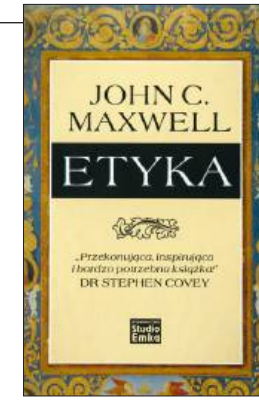

Światowej sławy ekspertowi w dziedzinie przywództwa, autorowi ponad 30 książek, z których wiele stało się bestsellerami, wydawca zaproponował napisanie kolejnej – o etyce biznesu. „Nie ma czegoś takiego jak etyka biznesu”, odpowiedział. „Ludzie próbują trzymać się jednego zbioru zasad etycznych w życiu zawodowym, innego w życiu duchowym, a jeszcze innego w życiu osobistym i rodzinnym. Dlatego mają problemy. Etyka to etyka. Jeśli chcesz postępować etycznie, to musisz trzymać się zawsze jednego standardu”, wyjaśnił rozmówcy Maxwell.

Prowadzenie etycznego życia nie zawsze jest łatwe, ale wcale nie musi być skomplikowane – dowodzi autor. W zajmującej książce o etyce pokazuje, jak postępowanie według moralnych zasad przyczynia się do wygranej wszystkich stron i wywiera korzystny wpływ na pracowników, klientów, inwestorów, a nawet własny stan umysłu.

(es)

eprasa.pl faab34680d

Ilaria Gaspari

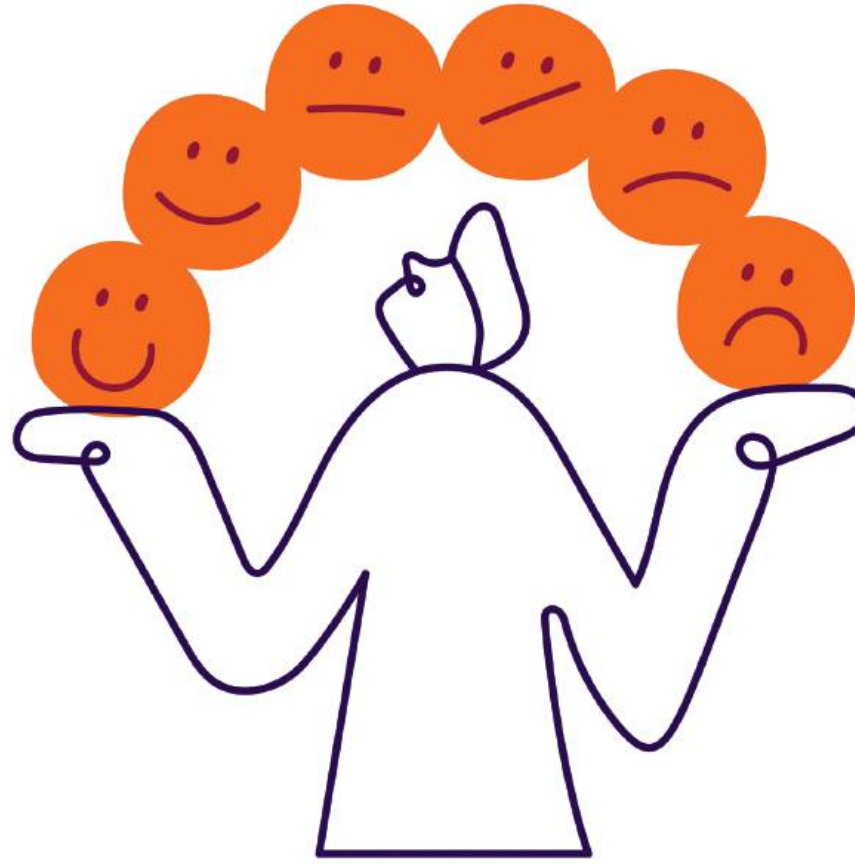

Emocje mają rację

Ileż razy tłumimy coś, bo wstydzimy się cudzego spojrzenia albo uważamy, że nie mamy prawa czuć tego, co czujemy?

Żyjemy w społeczeństwie, w którym do emocji z jednej strony nas się zniechęca, uznając je za oznakę słabości i powód do wstydu, bo otwierają blizny, które zbytnio przypominają najgłębsze rany odczuwane przez osobę pozostającą pod ich wpływem; z drugiej strony są one demonstrowane z fachowym ekshibicjonizmem, niczym medal, i obserwowane z voyeurystycznym zacięciem. Dla wielu mężczyzn wciąż niestosowne jest okazywanie łez czy słabości, przyznanie, że życie nimi wstrząsa, porusza ich, przewraca. Choć przecież zdarza się to wszystkim.

Dla wielu kobiet fakt, że uznaje się je za emocjonalne, a zatem niestabilne, oznacza ciągłe odzieranie ich z autorytetu w pracy, w polityce, w życiu; nawet kiedy retoryka emocjonalności i empatii dowartościowuje je i uświęca, emocjonalność wciąż widziana jest jako cecha ofiary, która umniejsza nie tylko daną osobę, ale i same emocje.

•

Ileż to razy tłumimy coś, bo wstydzimy się cudzego spojrzenia albo uważamy, że nie mamy prawa czuć tego, co czujemy? Zdarza się nawet, że z poczucia winy wmawiamy sobie, że nie czuliśmy niczego. A to dlatego, że przyzwyczailiśmy się do nieufności wobec emocji; oduczyliśmy się ich języka. Jednak także lęk przed obnażeniem się, wstyd przed ukazaniem tego, co czujemy, zazdrość wobec tych, którym przychodzi to z łatwością, to nic innego jak właśnie emocje.

I tak po tym, gdy nie zaufaliśmy temu, co poczuliśmy za pierwszym razem, znajdujemy się w impasie: z tego, co stłumiliśmy, zrodziło się coś innego, silniejszego i potężniejszego, co może nas zdominować. Wstyd, lęk: „smutne pasje", podstępne, bo zmuszają nas, byśmy kręcili się w kółko, oddalają nas od innych ludzi, nie pozwalają robić postępów, dogłębnie się poznać – a to warunek konieczny nadziei na szczęście. Tym ważniejsze staje się to, by spróbować poznać swoje i cudze emocje. Także te smutne, żeby nie pozwolić im się więzić i szantażować. Tym ważniejsze więc, by próbować się wydobyć z emocjonalnego analfabetyzmu, który prowadzi do nieporozumień, a czasem nawet do przemocy.

Dla każdego z nas podziw, miłość, nienawiść i żądza, radość i smutek mają inną twarz, wyrażają jakąś tajemnicę związaną z doświadczeniem, które odwołuje się do wspomnienia, zapachu, człowieka, epizodu, szczególnego śladu w pamięci i do każdego z tych słów; ale jednocześnie wszyscy czujemy te emocje. Silni i słabi, szczęśliwi i nieszczęśliwi, weseli i melancholijni. Rzeczywiście, chociaż mają dla nas znaczenie osobiste, prywatne, często na granicy niewypowiedzianego, potrafimy je rozpoznać u innych. Pomyślcie tylko: bardziej znajome wydadzą wam się obrzydzenie, czułość i zaskoczenie kogoś, kogo kochacie i u kogo obserwujcie marszczenie się rysów twarzy – wyrażające dany stan ducha – niczym fal na powierzchni wody, niż wasze własne, o ile tylko nie spędzacie życia przed lustrem.

Jako małe dzieci uczymy się odczytywać emocje z twarzy tych, którzy nas kochają i się nami opiekują; i przez całe życie ktoś będzie odczytywał nasze, nawet kiedy nie będziemy zdawać sobie z tego sprawy. Pozwalają nam komunikować się uniwersalnym językiem, którego uczymy się właśnie dlatego, że łączy nas z innymi; emocje dotyczą bowiem wszystkich, trafiają wszystkich. Tłumienie

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl faab34680d

ich lub ostentacyjne podkreślanie, które je odmienia i tym samym czyni nieszczerymi, to kłopot, ale też ryzyko – to jak skazywanie samych siebie na chrypę w teatrze, kiedy zabroniono nam kaszleć.

•

Czym właściwie jest emocja? Jest to słowo stosunkowo nowe – w odróżnieniu od koncepcji, do której się odnosi, zmieniającej się w zależności od tego, jak na nią patrzymy i jak o niej mówimy.

Nim nadano im aktualną nazwę, zjawiska, które nazywamy dziś emocjami, przez wiele wieków i w wielu językach, poczynając od greckiego πάσχειν (*pàschein*) i łacińskiego odpowiednika *pati* (dosłownie: *patire*, „cierpieć"), nazywano „pasjami". Termin „pasja" zawiera w sobie element pasywności: bierności duszy, kiedy ciało jest aktywne, jak opisuje Kartezjusz w swoim klasycznym, XVII-wiecznym traktacie „Namiętności duszy". U podstaw tej dialektyki leży uprzedzenie wobec ciała, które stanowi ciężar (wł. *peso*) i ograniczenie co do wolności i rozwoju duszy; tak jakby to, co czujemy, co zakotwicza nas w świecie zmysłowym, było przeszkodą w naszej duchowej i intelektualnej doskonałości. Mimo to już od czasów antyku filozofowie i lekarze interesowali się badaniem pasji: linia prowadząca od „Retoryki" Arystotelesa do scholastyki stopniowo kształtuje przekonanie, że manifestacje naszego czucia mogą zostać sklasyfikowane jako część systemu cnót i wad.

W tradycji medycznej zresztą mamy tzw. teorię humoralną – od czasów Hipokratesa dociera ona aż do renesansu i nigdy całkiem nie zanika, podtrzymywana przy życiu przez całe średniowiecze przez medycynę islamską, która rozpoznaje w ludzkim ciele cztery podstawowe substancje („humory"); z ich wzajemnych proporcji rodzą się nie tylko poszczególne charaktery i osobowości, lecz także właśnie stany ducha. Zgodnie z tą tezą, która łączy medycynę, fizjonomikę i badanie osobowości, wszystkie istoty ludzkie dają się sprowadzić do czterech fundamentalnych temperamentów, w zależności od tego, który z czterech zidentyfikowanych przez rzymskiego lekarza Galena humorów u nich przeważa: u choleryka dominuje żółta żółć, u melancholika czarna żółć, u flegmatyka – flegma, u sangwinika zaś, co logiczne, krew.

•

W połowie XVII w., nonkonformistyczny i genialny filozof Baruch Spinoza wprowadza do słownika emocji hasło alternatywne wobec „pasji": „afekt" – po łacinie *affectus* – by uwolnić czucie od domniemanej bierności. Spinoza utrzymuje, że każde rozumowanie na temat człowieka musi uwzględniać to, co czujemy, jako że to właśnie pozwala nam budować wiedzę o świecie. Że nie powinniśmy wątpić w to, co mówi nasze ciało. Że zamykanie się w czystej racjonalności jest niewłaściwe, bo nie jesteśmy ani tylko ciałem, ani tylko umysłem, ani też ciałem marionetką, w które wdmuchana została dusza; jesteśmy ciałem i umysłem jednocześnie.

Nie powinniśmy wątpić w to, co mówi nasze ciało.

Tymczasem w Londynie lekarz Thomas Willis intensywnie pracował nad sekcjami zwłok wisielców. Kiełkowała w nim hipoteza, jakoby u źródła manifestowanych emocji – drżeń, wstrząsów – znajdowało się coś bardzo cielesnego: cieniutka siatka układu nerwowego. Nie było potrzeby wciągać w to wszystko duszy, bierności, humorów i temperamentów.

Szkot Thomas Brown był filozofem i poetą, który zmarł młodo w 1820 r.; to jemu zawdzięczamy wprowadzenie na szeroką skalę słowa *emotion* w odniesieniu do tego, co nazywamy dziś emocją. Jest to kalka z francuskiego *émotion*: nie neologizm, ale już istniejące słowo, które jednak do tej pory miało znaczenie dość mętne (oznaczało coś w rodzaju „uruchamiania", oscylacji).

Dopiero w połowie XIX w. coraz częściej mówi się o emocjach, które różnią się od pasji ze względu na oddalenie od pasywności, ale różnią się też od uczucia, innego fundamentalnego pojęcia w tym słowniku. W odróżnieniu bowiem od uczucia, które jest tym, co czujemy w sposób świadomy, emocja jest, przynajmniej na pierwszy rzut oka, czymś bardziej nagłym, somatycznym, nieświadomym. Emocja to „skomplikowana reakcja", której towarzyszy często manifestacja mimiczna – wyraz twarzy czy zachowanie – składająca się ze zmiany fizjologicznej i subiektywnego doświadczenia, które moglibyśmy już określić uczuciowym. W doświadczeniu emocjonalnym biorą zatem udział zarówno umysł, jak i ciało: Spinoza miał rację.

•

Epikur napisał, że wszelkie filozoficzne rozważanie, które nie leczy jakiegoś bólu ludzkiej duszy, jest zbędne: i rzeczywiście filozofia starożytna swoją mądrość oddała na służbę człowiekowi i jego powołaniu do szczęścia (które świat klasyczny rozumie nie jako tymczasowy, przejściowy stan, ale jako ciągłą drogę do samodoskonalenia), uznając ponadto, że dominacja nad pasjami wymaga odwołania się do rozumu, odizolowania się od wzburzonych fal życia, pozostawania niewzruszonym – ataraksji – i niezależnym od tego, co dzieje się wokół – autarkii. Jednak autarkia i ataraksja nie są dla każdego, przeciwnie: istnieje uzasadnione podejrzenie, że pozostawanie niewzruszonym, zdystansowanym i samowystarczalnym pozbawia nas ważnej części życia. (...)

Emocje, których doświadczamy, czynią nas ludźmi, ale jeśli nie chcemy pozwolić, by zmieniły się w „smutne pasje", powinniśmy zaufać temu, co mówią nam o nas samych, ale także o innych: alfabet emocji bowiem, zapisany w wyrazach twarzy, poznajemy, kiedy widzimy go u innych ludzi; na te reakcje fizyczne, wraz z ich ewolucyjnym dziedzictwem i komponentem biologicznym, wpływają także wewnętrzne procesy nieświadomego umysłu, subiektywne doświadczenie.

Fragment książki Ilarii Gaspari *Sekretne życie emocji*, tłum. Natalia Mętrak-Ruda, Znak Koncept, Kraków 2025

eprasa.pl faab34680d

JOLKA

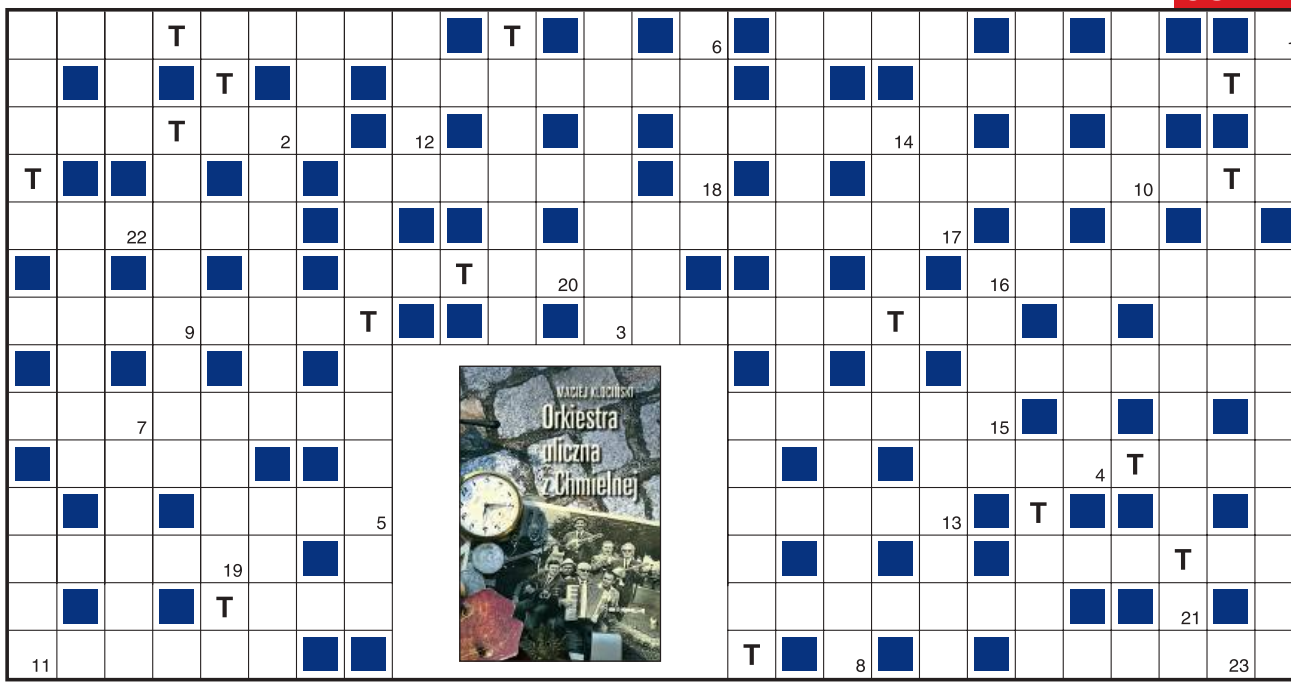

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery T ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą końcowe hasło.

- do niej przesyłka
- pawilonik ogrodowy
- dykteryjka, facecja
- „…który mnie kochał”, komedia z Brosnanem
- trunek z zacieru ryżowego, daktylowego
- doniczkowa nazywana jodłą pokojową
- najmocniejszy kolor w grze karcianej
- gdy brak prądu, wody lub internetu
- rozgałęzienie poroża łosia jak sucha łodyga
- wypadowa lub danych
- młode buraczki
- karabin maszynowy jak Maxim lub Hotchkiss
- intruz na rabacie
- słyszalne nie tylko na Cykladach
- gwóźdź z szeroką główką
- potrawa, część posiłku
- jesienny smutne pieśni gra
- wypróchniały otwór w pniu
- o aucie na prąd
- na obczyźnie szuka dla siebie miejsca
- krótka pelerynka z futra
- charakterystyczne cechy powierzchni
- …słów to kalambur
- „Bóg… Diuny” Franka Herberta
- dowcipniś, żartowniś
- tężyzna fizyczna
- srebrne pasma na choince
- pierwiastek Mn
- zdobywca złota, srebra lub brązu
- francuski burmistrz
- atrakcja Sopotu, Juraty, Międzyzdrojów
- w lampie Łukasiewicza
- dane o położeniu obiektu
- tęsknota tego, co na obczyźnie
- propagowanie chodzenia nago
- selekcja, odrzucanie kandydatów
- tam w Warszawie lotnisko Chopina
- dobry lub zły znak, zapowiedź
- boska opieka, siła wyższa
- pięknie przemawia
- stamtąd była w reklamie ciotka Johna Cleese’a
- zarządzał piwnicami królewskimi
- zdobycz podczas wojny na morzu
- …jądrowa łańcuchowa
- w telewizji lub na bilbordzie
- tylna część statku
- o braku tej funkcji w rządzie pisał Kuczok
- i sieć na ryby, i sidło na ptaki
- o węszącym i donoszącym
- do naczyń, kurzu
- siedzi na nim leń
- urządzenie Morse’a lub Baudota
- ma synową albo zięcia
- światełko w nim – nadzieja na kres kłopotów
- melodramat z 1938 r. według Rodziewiczówny
- utożsamiany z greckim Hefajstosem
- tylna część tułowia dużych zwierząt
- ostatnia część Trylogii samotności Kafki
- z szufelką
- trzeba je kuć, póki gorące

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1210”. Do rozlosowania książki „Orkiestra uliczna z Chmielnej” ufundowane przez Wydawnictwo Iskry. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 2 marca 2025 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1207” z nr. 6: *Od jednego ciosu drzewo nie pada.* Nagrody otrzymują: Beata Kordon z Tychów, Monika Nowak z Warszawy, Arkadiusz Wlekły z Leszna.

eprasa.pl faab34680d

Czaputowicz. I wszystko jasne

Próbkę swojego zaangażowania i temperamentu (bo przecież nie roztropności) dał w „Rzeczpospolitej" Jacek Czaputowicz, były szef MSZ.

Wiadomo, chciał pochwalić Trumpa i jego ekipę, a Tuskowi dokopać. Wypowiedział się więc na temat tego, dlaczego amerykańscy żołnierze są w Polsce i dlaczego Polska przegrywa dyplomatycznie.

À propos amerykańskich żołnierzy napisał tak: „Nie obawialiśmy się wskazywać na zagrożenia, jakie stwarzał Nord Stream 2, format normandzki czy spór Unii z USA na tle porozumienia nuklearnego z Iranem. Zorganizowaliśmy wspólnie konferencję bliskowschodnią, uruchomiliśmy proces warszawski, współtworzyliśmy sojusz na rzecz wolności religii, byliśmy razem w Iraku i Afganistanie. Angażowaliśmy się więc w sprawy daleko wybiegające poza nasze własne podwórko. Czy tak trudno zrozumieć, dlaczego żołnierze amerykańscy są w Polsce?".

Trudno zrozumieć, dlaczego Jackowi Czaputowiczowi nie przyszło do głowy, że amerykańscy żołnierze są w Polsce, bo w Waszyngtonie uznano, że służy to amerykańskim interesom. Ale były szef MSZ uważa, że Polska rozczuliła Amerykanów swoją przymilnością, więc wzruszeni tym dali nam cukierka. I oto na naszych oczach rodzi się doktryna Czaputowicza w stosunkach międzynarodowych: bądź przymilny, to coś ci skapnie.

Były minister wzruszył się też przemówieniem sekretarza obrony USA w Warszawie. „Czy rozumiemy przesłania – pytał dramatycznie – które wygłosił sekretarz obrony USA Pete Hegseth w Warszawie: Polacy mają podobny do Amerykanów etos wojownika, Stany Zjednoczone mogły zawsze na Polskę liczyć, byliśmy z nimi w Iraku i Afganistanie, zbrojąc się, Polska będzie bronić całego kontynentu?". Owszem, panie Czaputowicz, rozumiemy – Pete Hegseth, prezenter telewizji Fox News i ogólnie osoba mało kompetentna w zakresie spraw zagranicznych i obronnych, wygłosił dziennikarskie dyrdymały. Żeby było wzniośle i miło. Że polscy wojownicy będą bronić całego europejskiego kontynentu. Sprzętem kupionym od Amerykanów. I w zasadzie cały konkret to te zakupy…

No i jeszcze jedna mądrość pana C. Komentując paryskie spotkanie, napisał: „Polska ma najsilniejszą armię w Europie, liczono więc, że przyłączy się do koalicji pilnującej pokoju w Ukrainie i pociągnie za sobą inne państwa. Tymczasem Polska, która sprawuje prezydencję w Unii Europejskiej, zrobiła w portki".

Cóż, fakty są takie, że Polska jest w koalicji wspomagającej Ukrainę i jest jednym z jej najważniejszych uczestników. Tym ważniejszym, że z tej koalicji – czego Czaputowicz nie zauważył – właśnie wychodzą Stany Zjednoczone. Cóż więc Polska powinna robić zdaniem byłego ministra: chwalić Trumpa czy już nie?

Jeśli zaś chodzi o polskich żołnierzy w Ukrainie – decyzja Tuska jest roztropna i zrozumiała. Po pierwsze, 80% Polaków tego nie chce. Po drugie, są względy historyczne, które nakazują ostrożność. Dlatego polskich żołnierzy w Ukrainie być nie powinno.

Pomińmy zwrot o robieniu w portki – bo to śmieszne. Zwłaszcza w MSZ, w którym Czaputowicz ma opinię najbardziej strachliwego ministra XXI w. – którym dyrektor generalny kręcił, jak chciał. Może przyszedł czas odreagowania?

Attaché

Występ reprezentantów USA Caroline Green i Michaela Parsonsa podczas Road to 26 Trophy, testu przed zimowymi igrzyskami 2026, do których szykują się Mediolan i Cortina d'Ampezzo. Mediolan, 19 lutego 2025 r.

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl faab34680d

PENETRACJE

SŁAWOMIR PIETRAS, MENEDŻER KULTURY

Komunikat Ministerstwa Kultury o konkursie na dyrektora Teatru Wielkiego – Opery Narodowej zaskoczył, zasmucił, przygnębił, a może nawet ogłupił. Mówię o tym jako strudzony funkcjonariusz, ponad 40 lat kierujący polskimi teatrami operowymi, a ponadto dwukrotnie dyrektor Opery Narodowej, za co Warszawa przyznała mi tytuł Obywatela Honorowego. (…) Nie ogłoszono jeszcze składu komisji konkursowej, ale jeśli będzie podobna do 20-osobowej listy doradców ministra, złożonej z ludzi kompletnie nieznanych lub znanych z nie najlepszych zalet profesjonalnych i osobistych, to będzie znaczyło, że rozum, mądrość, refleksja i merytoryczne rozeznanie nie są obecnie w resorcie kultury w cenie i należytym poszanowaniu. Konkurs ma mieć charakter zamknięty. Pani Minister zaprosiła do udziału w nim listę pięciu nazwisk, która przedstawia się jeszcze bardziej tragicznie.

KRZYSZTOF BOCZEK, REPORTER

W sprawozdaniu z października tego roku Komisja Rewizyjna SDP w rozdziale „Kontrola wynagrodzeń i delegacji członków Zarządu Głównego" podaje: „Przez trzy ostatnie lata umowy z owymi członkami kosztowały 458 tys. zł, a honoraria 77 tys. zł". Łącznie to 535 tys. zł w ciągu trzech lat dla członków zarządu SDP. Jednak – jak czytamy – żadne wynagrodzenie dla członków zarządu nie było związane z tą funkcją. Czyli wszystko to było traktowane jako honoraria za dodatkowe działania. Kierowanie Centrum Monitoringu Wolności Prasy przez jedną kadencję kosztowało 324 tys. zł. To oznaczałoby średnio 9 tys. zł za miesiąc dla obecnej prezes SDP – a do niedawna dyrektorki CMWP – Jolanty Hajdasz. – Brała też sporo kilometrówek, jeżdżąc z Poznania do Warszawy i z powrotem co najmniej kilka razy w miesiącu, choć z Poznania ma przecież szybki pociąg. Niesmaczne to było – twierdzi prof. Marek Wroński, były członek SDP, jeden z dwóch autorów wewnętrznej kontroli w 2021 r.

JAKUB JÓZEF ORLIŃSKI, KONTRATENOR, WYSTĄPIŁ NA OTWARCIU OLIMPIADY W PARYŻU

Prawdę mówiąc, żal mi tych godzin na spanie, kładę się najpóźniej, jak mogę, wstaję wcześnie. Kiedyś potrafiłem się zdrzemnąć w fotelu, trzy godzinki wystarczyły i byłem jak nowy. A teraz jestem panem po trzydziestce i nie ma takiej opcji – jak zasnę w fotelu, to potem muszę lecieć na masaż, bo mnie bolą plecy. (…) U mnie na komputerze jest materiał na siedem płyt, które mógłbym w tej chwili nagrać. Na dodatek co parę miesięcy pojawiają się nowe rzeczy, które też bardzo chciałbym zrobić, ale wiadomo, nie mogę zrealizować wszystkiego, trzeba świadomie wybierać priorytety, pamiętając, że życie artystyczne nie musi, ale może być krótkie, z czym się liczę.

ALICJA MAJEWSKA, PIOSENKARKA

„Praca z Korczem to oczywistość!". Tak się od niego uzależniłam, że inna możliwość nie przeszła mi przez głowę. Trudno uwierzyć, że to już tyle czasu. Jak pisała Magda Czapińska w piosence dla mnie – zresztą był to szlagwort podsłuchany w aptece – „życie jest piękne, lecz krótkie jak przeciąg"… Przeszliśmy razem 50 lat. I to nawet dziarskim krokiem, nie kuśtykając. Choć może parę potknięć było… No dobrze, to cud, żeśmy się nie pozabijali. Bo Włodek wie coś od razu i na pewno, a ja ewentualnie i po chwili. I on ma prawo być zniecierpliwiony moją niepewnością, zwłaszcza kiedy sprawa dotyczy obojga. Ostatnio spieraliśmy się o listę piosenek na jubileusz. Rzucam tytuł, co do którego nie mam wątpliwości. On: „Przecież już to klepnęłaś". „Nie, Włodku, nie klepnęłam, chcę przegadać". On sarka: „Ja mam tak z tobą całe życie". Na co ja: „I tak już będziesz miał!". Bo ja zawsze będę roztrząsać, wątpić.

FOT. AMEM, SARKA FARKA, SEKCJA GIMNASTYCZNA (2)

eprasa.pl faab34680d

ZMIKSOWANE LITERY

Ułóż litery w każdym rzędzie, dodając jedną z podanych obok, tak by otrzymać wyrazy odpowiadające objaśnieniom.

* część gazety	A	A	L	P	S	T	
* ma cztery kąty	A	A	K	R	T	W	
* napój z mlekiem	A	A	A	K	R	W	
* równikowy kraj	A	D	E	K	O	R	

W B D Z

ROZWIĄZANIA: SZPALTA, KWADRAT, BAWARKA, EKWADOR

Aby język giętki…

PROF. JERZY BRALCZYK
O JĘZYKU JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO
Pełen agresji, o intonacji częściowo obrażającej, a częściowo obrażonej.

ALEKSANDER BENTKOWSKI
O SĄDACH DYSCYPLINARNYCH
Już jako minister uważałem, że postępowania dyscyplinarne w ramach korporacji to jest kpina z wymiaru sprawiedliwości.

SZCZEPAN TWARDOCH
O SWOICH POGLĄDACH
Dziś określiłbym samego siebie jako pesymistycznego socjaldemokratę, jeśli to w ogóle jeszcze coś znaczy.

ANDRZEJ CHYRA O POLITYCE
W jakimś sensie zdradziłem sztukę, oddałem twarz polityce. Niektórym zaczęło się mylić, kim jestem. Jakby nie rozumieli, że byliśmy na krawędzi.

MAŁGORZATA STRASBURGER O MĘŻU KAROLU
W życiu prywatnym nigdy nie gra. Nie zakłada maski.

KAROL STRASBURGER O ŻONIE MAŁGORZACIE
Potrafi zachować zimną krew w momentach, kiedy ja tracę głowę.

ANNA SENIUK O GODNOŚCI
Prowadzi mnie przez życie. Możesz stracić majątek, dom, nawet przyjaciół, ale jeśli stracisz godność, zostajesz pusty.

ERYK LUBOS O LANSIE
W branży jestem uważany za trudny przypadek, bo się nie lansuję. Robię swoje i znikam.

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl
listy@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Sekretarze redakcji:
Agata Gogołkiewicz a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Marzena Michałek m.michalek@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Jan Ordyński, Jacek Pałkiewicz, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa
Stali felietoniści: Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dział wydawnictw i reklamy:
Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor: Agata Mierzejewska a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA
IZBA WYDAWCÓW PRASY
BIURO KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

eprasa.pl faab34680d

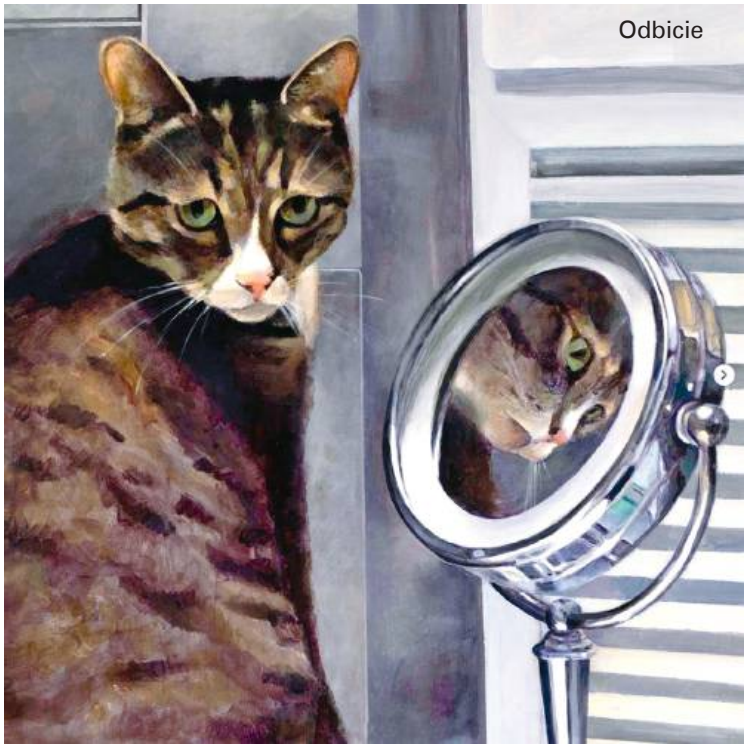
Odbicie

Wszystko w porządku

KOTY
Takie Są!

Obecnie koty królują w mediach społecznościowych. Wygląda na to, że uwielbiamy obserwować te urocze i zabawne stworzenia. Czy masowa obsesja na ich punkcie ma głębszy sens, czy jest jedynie formą rozrywki lub ucieczką od rzeczywistości? Odpowiedzi na te pytania poszukuje **Paulina Rega**, absolwentka malarstwa na wrocławskiej ASP, często nawiązująca w twórczości do tematyki przyrodniczej i animalistycznej. Jej portrety kotów ukazują te zwierzęta w różnych nastrojach i sytuacjach, podkreślając ich niezależność i grację. Z wystawą połączona jest zbiórka na rzecz Fundacji Koci Zakątek, organizacji zajmującej się ratowaniem i adopcją kotów.

Centrum Kultury Agora
Wrocław, ul. Serbska 5A
do 19 marca

Co ty robisz o tej porze

Czaruś letnią nocą

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl faab34680d

Twoje 1,5% to ocean radości, który daje siłę i nadzieję chorym dzieciom

KRS: 0000168783

eprasa.pl faab34680d

MFF OSLO PIX Grand Prix

MFF PALIĆ Najlepszy reżyser

MFF CABOURG Nagroda Młodego Jury

MFF MOTOVUN Najlepszy film, nagroda FIPRESCI

MFF CHICAGO Najlepsza rola kobieca

MFF NUUK Nagroda Jury

MFF CORK Nagroda Młodego Jury

EUROPEAN FILM AWARDS Najlepszy Make up

FESTIVAL DE CANNES
UN CERTAIN REGARD
FILM OTWARCIA

JUTRO O ŚWICIE

film
NOMINOWANEGO DO OSCARA
Rúnara Rúnarssona

muzyka
NOMINOWANEGO DO OSCARA
Jóhanna Jóhannssona

W KINACH OD 28 LUTEGO

Kreatywna Europa MEDIA

AURORA

eprasa.pl faab34680d